



## Jubileusz 50-lecia chóru katedry lwowskiej



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Koncert wieńczący obchody jubileuszu 50-lecia chóru katedry lwowskiej odbył się w pałacu arcybiskupów lwowskich w ograniczonych pandemią warunkach. W koncercie udział wzięli ks. abp Mieczysław Mokrzycki, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, księża, przyjaciele chóru.

» strona 3

## Wymazywanie wspomnień



» strona 5

## Uniwersalny obraz wojny



» strona 8

## Jadwiga Kuczabińska



» strona 20

## Szkice besarabskie (cz. 4)



» strona 28

## „Szalony młyn”



» strona 28

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472

## Lwowskie obchody 191. rocznicy wybuchu powstania listopadowego

30 listopada z okazji 191. rocznicy wybuchu powstania listopadowego przedstawiciele organizacji i towarzystw polskich ziemi lwowskiej, polscy dyplomaci oraz żołnierze polskiej grupy zadaniowej stacjonujący na poligonie w Jaworowie zgromadzili się tradycyjnie na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie pochowano prawie 150 powstańców.

TEKST I ZDJĘCIE  
KONSTANTY CZAWAGA

Doroczną uroczystość przed sarkofagiem „Żelaznej Kompanii” na cmentarzu wojskowym, gdzie pochowanych jest 47 osób, weteranów powstania listopadowego z lat 1830–1831 poprowadził Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Głos zabrała też konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Wspólnym modlitwom przy grobach powstańców przewodniczył o. Paweł Odój OFM Conv z kościoła św. Antoniego.

Uczestnicy obchodów złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach Seweryna Goszczyńskiego, Juliana Konstantego Ordona oraz innych bohaterów znajdujących się poza kwaterą powstańców listopadowych. Wspólnie odśpiewano „Rotę”.

Organizatorem obchodów jest Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Spotkaliśmy się tutaj, aby pokłonić się nisko tym, którzy polegali za naszą Ojczyznę i którzy wcześniej walczyli w powstaniu



listopadowym – powiedziała dziennikarce Kuriera konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. – Jak wiadomo, w tej części Ukrainy, w dawnym zaborze austriackim powstania nie było, natomiast chronili się tutaj powstańcy przed represjami caratu. Mamy na Cmentarzu Łyczakowskim pochowanych prawie 150 powstańców. Najbardziej znana jest kwatera tak zwana „Żelazna Kompania”. To, co mnie najbardziej boli to to, że komuniści przed tymi miejscami poustawiali potworne pomniki komunistom zaangażowanym w niszczenie wszystkiego co patriotyczne, co polskie. I tak naprawdę mamy dzisiaj ogromny problem, żeby złożyć kwiaty, żeby postawić znicze, ale mimo to przychodzimy, pamiętamy. Przychodzimy w gronie Polaków ze Lwowa, którzy zawsze pamiętali o tych bohaterach i my, konsulat zawsze tutaj jesteśmy. Dziękuję wszystkim, którzy biorą udział w upamiętnianiu tej rocznicy.

Halina Zagorska należy do Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek”.

– Jak co roku, jesteśmy w tym dniu na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie są pochowani powstańcy listopadowi – powiedziała. – Każdego roku nie zważając na pogodę, a dzisiaj jest śnieg, jesteśmy tutaj, aby złożyć im hołd. To miejsce dla nas, można powiedzieć, jest miejscem świętym. Co roku przychodzimy, aby o nich pamiętać. Jest to dla nas nie tylko obowiązkiem, ale także satysfakcją. Ja akurat pracuję w Towarzystwie „Zabytek”, zajmuję się Cmentarzem Janowskim, ale są także ludzie, którzy udzielają się na Łyczakowie i starają się, aby groby znanych ludzi i tych co walczyli, były zawsze zadbane.

Zdaniem Janusza Balickiego, praca Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie o utrzymanie miejsc pamięci, która dzisiaj jest widoczna, zależy również od tego, czy wszystkie miejsca pamięci są

odnalezione na tym cmentarzu. W naszej rozmowie wyjaśnił pewne szczegóły:

– Niektóre przewodniki mówią, że tutaj jest około 150 mogił. Niewiele z nich jest udostępnionych do zwiedzania. Przede wszystkim niektóre zniknęły, ale jest bardzo dużo miejsc pamięci, które dzięki Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie również Fundacji Wolność i Demokracja, co roku są odnawiane. Dzisiaj zwiedziliśmy kilka takich pomników. Widzimy, że prace postępują, ale mamy jednak pewny niedosyt. Pani konsul wystąpiła dziś z inicjatywą, żeby na przyszły rok przygotować wykaz miejsc pamięci na tym cmentarzu, które są związane z powstaniem listopadowym i prawdopodobnie znajdują się na to jakieś środki. Tylko trzeba po prostu, żeby byli chętni do zrealizowania tego pomysłu czyli do uzupełnienia wykazu wszystkich uczestników powstania listopadowego, którzy są pochowani na Cmentarzu Łyczakowskim.

# Samotna Ukraina

Rosja jest militarnie gotowa do inwazji na Ukrainę. Taki przekaz płynie i z USA, i z centrali NATO. Jeżeli zaatakuje, Ukraińcy w zasadzie będą musieli bronić się sami. Być może, choć i to nie jest pewne, Kijów doczeka się poważnych dostaw amerykańskiej broni. Na pewno już się doczekał pomocy wywiadowczej. Ale na więcej nie może liczyć.

Nie znaczy to, że Zachód nie wyciągnął lekcji z poprzednich ataków Rosji na sąsiedów, zwłaszcza na Ukrainę w 2014 r. Nikt nie ma złudzeń, co do imperialnych zakusów Moskwy. Prawie każde państwo Zachodu odczuło też skutki wrogich działań rosyjskich – od ataków hakerskich, przez zamachy bronią chemiczną czy wysadzenie arsenałów, po szantaż energetyczny.

Prezydent Putin jest coraz bardziej zdesperowany, by podporządkować sobie Kijów. Jest mało prawdopodobne, aby Ameryka bezpośrednio zaangażowała się w obronę Ukrainy przed inwazją.

Władimir Putin wciąż wymyśla jakiś kryzys uderzający w Europę. A po chwilowym oburzeniu zwycięża przekonanie, że z Rosją trzeba postępować pragmatycznie. Czyli ustępować, mimo świadomości, komu się ustępuje. Teraz amerykańskie media sugerują, że za inwazję Rosjan mogą dotknąć wyjątkowo dotkliwe sankcje, w tym finansowe. Choć nie wiadomo, czy do USA dotą, czyliby się najważniejsze państwa Europy. Jednak wizja najdotkliwszych sankcji raczej nie przestraszy Putina. Wziął je pod uwagę.

Imperialny cel jest ważniejszy. I wie, że najlepiej go zrealizować w najbliższych miesiącach, gdy Zachód zmaga się z pandemią, kłopotami z dostawami potrzebnych w zimie surowców, rosnącymi cenami, niepokojami społecznymi.

O tym, że Ukraina musi się sama bronić przed agresją, powiedział kilka dni temu sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg. Co prawda ma dostać polityczną pomoc państw sojuszu, a nawet „praktyczną”, ale nie wiadomo, co to ma znaczyć.

Mimo wszystkich lekcji, których udzielił Putin, Ukraina nie może się łudzić, że Zachód będzie za nią umierał. Nie jest członkiem NATO, choć na szczycie sojuszu w 2008 r. w Bukareszcie powiedziano jej, że będzie bezpieczna, a jej granice nienaruszalne. Uczyły to, w memorandum budapeszteńskim, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i – co kluczowe – Rosja. W zamian za rezygnację z broni atomowej Ukraina miała się nie martwić o to, czy ktoś ją zaatakuje. Nawet groźby miały być niedopuszczalne, a co dopiero aneksja Krymu czy rozpętanie wojny w Donbasie.

Memorandum zostało złamane i poza zrozpaczonymi Ukraińcami nikt się tym specjalnie nie przejął. Obietnica członkostwa w NATO tkwi w archiwum. I Putin zrobi wszystko, by pozostała tam na zawsze. Inwazja by mu w tym pomogła. Do pozostawienia Ukrainy poza Zachodem wystarczy sprzeciw jednego zachodniego państwa. Skłonnych do niedrażnienia Kremla nie brakowało i wcześniej, w spokojniejszych czasach. W dramatycznych będzie ich więcej.

ŹRÓDŁO: RP.PL

## Co Polacy sądzą o rosyjskim zagrożeniu dla Ukrainy?

62,9 proc. respondentów uważa, że agresja militarna Rosji przeciw Ukrainie jest realnym zagrożeniem – wynika z opublikowanego w niedzielę sondażu SW Research dla portalu rp.pl. Uczestnikom badania zadano pytanie: „Czy Pani/Pana zdaniem agresja militarna Rosji przeciw Ukrainie jest realnym zagrożeniem?”.

Na tak zadane pytanie „Tak” odpowiedziało 62,9 proc. respondentów. Odpowiedzi „Nie” udzieliło 15,8 proc. ankietowanych. 21,3 proc. respondentów nie ma zdania w tej sprawie.

Agresję Rosji – jak czytamy na portalu „Rzeczpospolitej” – za realny scenariusz uznało dwóch na trzech respondentów między 35. a 49. rokiem życia i ponad siedmiu na 10 respondentów (72 proc.) o dochodach

wynoszących od 1001 zł do 2000 zł. Atak militarny Rosji na Ukrainę za możliwy uznają dwie na trzy osoby (67 proc.) z miast liczących od 20 tys. do 99 tys. mieszkańców.

Badanie zostało przeprowadzone przez agencję badawczą SW Research wśród użytkowników panelu on-line SW Panel w dniach 23-24 listopada. Analizą objęto grupę 800 internautów powyżej 18. roku życia. Próba została dobrana w sposób losowo-kwotowy. Struktura próby została skorygowana przy użyciu wagi analitycznej tak, by odpowiadała strukturze Polaków powyżej 18. roku życia pod względem kluczowych cech związanych z przedmiotem badania. Przy konstrukcji wagi uwzględniono zmienne społeczno-demograficzne.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

## Rekolekcje, braterskie spotkanie i obrady biskupów



KS. ALEKSANDER KUŚY

Rok 2022 w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie będzie Rokiem Krzyża Świętego pod hasłem „W krzyżu zbawienie” – postanowili biskupi łacińscy tego kraju.

KONSTANTY CZAWAGA

W dniach 26–27 listopada w Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach koło Lwowa obradowała 56. sesja plenarna Konferencji Episkopatu Ukrainy. Wcześniej w tej samej miejscowości w greckokatolickim Domu Rekolekcyjnym „Switłyca” (Światlica) odbyły się wspólne doroczne rekolekcje i braterskie spotkanie biskupów katolickich dwóch obrządków: łacińskiego i bizantyjskiego. Przybył na nie niedawno mianowany nuncjusz apostolski w tym kraju arcybiskup Visvaldas Kulbokas. Nauki rekolekcyjne głosił przez trzy dni o. studyta Jonasz Maxim – ihumen (przełożony) Ławry w Uniowie.

Po zakończeniu 56. sesji plenarnej łacińskiego episkopatu Ukrainy Katolickie Media-Centrum w Kijowie ogłosiło komunikat. Poinformowano, że podczas

spotkania z nuncjuszem omówiono bieżące sprawy dotyczące życia Kościoła w tym kraju, przedstawiono sytuację i działalność poszczególnych diecezji. Biskupi zaprosili Ojca Świętego Franciszka do Ukrainy i podkreślili potrzebę modlitewnego przygotowania się Kościoła do przyszłej wizyty.

W obliczu narastających niepokojów w społeczeństwie, napięć na wschodzie kraju i na terenach nadgranicznych, biskupi zachęćli wiernych do wzmożonej modlitwy i postu o pokój.

Podczas obrad biskup Edward Kawa przedstawił działalność Komisji ds. Życia Konsekrowanego oraz trudności, z jakimi na co dzień borykają się instytucje zakonne. Prezes Caritas-Spes ks. Petro Żarkowski i jej dyrektor wykonawczy ks. Wacław Hryniewicz przedstawili działalność misji religijnej oraz plan strategiczny tej organizacji na najbliższe trzy lata. Biskup Jacek Pyl OMI omówił działalność Komisji ds. Liturgii i etapy prac nad kalendarzem liturgicznym. Biskup Paweł Gonczaruk, odpowiedzialny za duszpasterstwo wojskowe, przedstawił jego stan obecny i program szkolenia kapłanów. Biskup Witalij Krywicki przedstawił bieżący stan stosunków Kościół – państwo, działalność Wszechukraińskiej Rady Kościołów i Organizacji Religijnych, oznajmił

o powstaniu nowej oficjalnej strony internetowej Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie i Konferencji Episkopatu.

Hierarchowie postanowili, że rok 2022 będzie Rokiem Krzyża Świętego i przebiegać będzie pod hasłem: „W krzyżu zbawienie”. Rozpocznie się on w każdej diecezji w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu 6 marca, a zakończy wspólną Mszą św. 14 września 2022 roku w Sanktuarium Męki Pańskiej w Szarogrodzie (w obwodzie winnickim).

Biskup Radosław Zmitrowicz mówił o pracy Komisji do Spraw Rodziny, przedstawił materiały kształtujące u dzieci umiejętności inteligentnego korzystania z technologii internetowych oraz materiały pomocnicze z zakresu duszpasterstwa rodzinnego. W czerwcu 2022 r. postanowiono obchodzić Światowy Dzień Rodziny na szczeblu diecezjalnym.

Biskupi uchwalili również wspólne orędzie z okazji Dnia Pamięci Wielkiego Głodu (Hołodomoru).

Na zakończenie swych obrad udzielił wszystkim wiernym błogosławieństwa apostolskiego.

Pozostawiono, że następna, 57. sesja plenarna episkopatu odbędzie się w dniach 8–9 marca 2022 r. we Lwowie.

## 20-lecie społeczności lwowskich kombatanów



9 października br. w galerii „Własna Strzecha” Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych odbyło się spotkanie z okazji jubileuszu 20-lecia Organizacji Polskich Kombatanów i Osób Represjonowanych miasta Lwowa.

WŁADYSŁAW MAŁAWSKI

W spotkaniu uczestniczyli: konsul Wiktor Janczuk z małżonką z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Ilona Gosiewska, prezes Stowarzyszenia Odra-Niemen we Wrocławiu wraz z członkami zarządu głównego i ośrodków regionalnych.

Obecny kierownik organizacji Polskich Kombatanów Władysław Małowski przedstawił gości i opowiedział o działalności środowiska kombatanckiego na

ziemi lwowskiej. Podziękował organizacjom z Polski za wsparcie i pomoc. Do Lwowa przyjechali prezesi wszystkich oddziałów stowarzyszenia Odra-Niemen w Polsce. Od kilku lat działa we Lwowie Centrum Kultury Polskiej Odra-Niemen-Dniestr. Członkowie oddziału opiekują się polskimi rodzinami w obwodzie lwowskim, uczą dzieci i młodzież historii oraz dbają o miejsca pamięci.

Przed spotkaniem odwiedziliśmy groby zmarłych członków organizacji na cmentarzu Janowskim i Łyczakowskim. Znicze zapaliliśmy przy grobowcu pierwszej prezes Stanisławy Kalenowej.

Jednak najważniejszym gościem uroczystości był Grzegorz Wiwer, który jako dziecko został wywieziony z rodzicami na Sybir. Opowiedział wzruszającą historię swojej rodziny i o życiu w nieludzkich warunkach. Córka żołnierza Armii Krajowej Bożena Sokołowska recytowała kilka swoich wierszy o Ojczyźnie i Lwowie.

Dzięki staraniom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przy wsparciu Urzędu do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych oraz gazety Kurier Galicyjski w 2014 roku została wydana książka o lwowskich kombatanach.

Spotkanie odbyło się dzięki wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie ze środków pochodzących z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP, w ramach programu Pomoc Polonii i Polakom za granicą w 2021 roku.

W dniu następnym, w niedzielę 10 października 2021 r. o godz. 10:30 w kościele św. Marii Magdaleny odbyła się Msza św. z okazji jubileuszu 20-lecia Organizacji Polskich Kombatanów i Osób Represjonowanych miasta Lwowa. Na nabożeństwie obecni byli kombataneci, goście ze Lwowa i Polski.

Zawsze będziemy pamiętać o bohaterach, którzy walczyli o wolność Polski, oddając życie na Kresach Wschodnich!

*Człowiek jest wielki nie przez to co posiada,  
Lecz przez to, czym dzieli się z innymi...*

Jan Paweł II



Wiesław Kleban,  
wieloletniej nauczycielce  
szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej  
we Lwowie oraz dzieciom Mariuszowi i Marzenie  
wyraży głębokiego współczucia  
z powodu odejścia do Domu Pana  
ukochanego Męża i Ojca

**Śp. BOGUSŁAWA KLEBANA**



Składają:  
Łucja Kowalska,  
Aleksandra Partyka,  
Danuta Morawska

# Jubileusz 50-lecia chóru katedry lwowskiej

Jubileuszowa msza święta w uroczystość Chrystusa Króla w katedrze lwowskiej poprzedziła koncert chóru, który pół wieku śpiewa podczas liturgii w tej świątyni. Mszy świętej przewodniczył bp pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa wraz z proboszczem bazyliki ks. Janem Niklem.

ANNA GORDIJEWSKA

**W** koncercie z okazji okrągłego jubileuszu zostały wykonane utwory przede wszystkim lwowskich kompozytorów takich jak: Stanisław Niewiadomski, Otto Żukowski, Andrzej Nikodemowicz, Andrzej Taraska, Stefan Surzyński, Michał Woźny. Przed wykonaniem kolejnego utworu Joanna Pacan-Świetlicka opowiedziała o każdym kompozytorze i pieśni, która zabrzmiała. Nie zabrakło dzieł m.in. Stanisława Moniuszki, Michała Kleofasa Ogińskiego, Charlesa Gounoda, Ludwiga van Beethovena, Georga Friedricha Haendla. „Barwę”, ulubiona pieśń Jana Pawła II oraz hymn lwowiaków na całym świecie „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa” obecni na sali wysłuchali na stojąco. Koncert uświetniła także orkiestra kameralna „Akademia” pod dyktando Artura Mykytki.



ALEKSANDER KUŚNIEŻ

Jako goście specjaliści wystąpili: znakomita solistka Opery Lwowskiej Switłana Mamczur oraz ks. Krzysztof Szebla z katedry. Chórem i orkiestrą dyrygowali: Bronisław Pacan i Edward Kuc, kierownik chóru „Echo”. Partię organową wykonała Wiktoria Ziełńska-Kuc. Koncert prowadził Edward Sosulski.

**Chór katedry lwowskiej został założony w 1971 roku przez Bronisława Pacana, dzięki poparciu o. Rafała Kiernickiego, ówczesnego proboszcza katedry.**

Były to trudne czasy panowania ateizmu, w tym samym roku doszło do dewastacji Cmentarza Obrońców Lwowa. Jednak Polacy nie poddawali się, kultywowali nadal swoje tradycje, modlili się w kościołach. Dzięki takim



ANNA GORDIJEWSKA

BRONISŁAW PACAN, EDWARD KUC, WIKTORIA ZIEŁŃSKA-KUC

często bardzo skromnym osobom, „cichym bohaterom”, wychowanym w duchu patriotyzmu w swoich domach, polskość przetrwała we Lwowie.

– Lwów był zawsze miastem niezwykle rozśpiewanym, bogate tradycje śpiewacze były kultywowane w okresie międzywojennym. Po wojnie pozostało wielu rozbitek

tych niegdyś licznych chórów lwowskich, którzy postanowili nie opuścić swego rodzinnego miasta. Bronisław Pacan, mój ojciec, zorientował się, że jest dużo talentów, które się marnują i usłyszał te piękne śpiewy na spotkaniach prywatnych, na imieninach, podczas Świąt Bożego Narodzenia śpiewano kolędy, pastorałki i żeby nie zmarnować

ten potencjał stwierdził, że trzeba założyć chór w katedrze ku pokrzepieniu serc – mówi muzykolog Joanna Pacan-Świetlicka.

– W tej katedrze śpiewamy podczas różnego rodzaju uroczystości. Jest to dla nas rodzaj służby, niezwykle zaszczytnej ze względu na rangę i doniosłość wydarzeń, które miały miejsce niegdyś w naszej katedrze – dodaje Joanna Pacan-Świetlicka.

– Chór łączy pokolenia. – Przychodzą małe dzieci, młodzież razem z rodzicami śpiewają. Chór ma 50 lat, a ciągle jest młody. W każdą niedzielę to jest ich nie tyle koncert, to jest ich modlitwa. Oni są zawsze. Nie trzeba ich prosić. Oni jak słyszają w ogłoszeniu, że jest jakaś uroczystość to już sami mówią – „my będziemy” – opowiada ks. Jan Nikiel, proboszcz katedry.

**„50 lat minęło jak jeden dzień. Piękne wrażenia i wspomnienia, dużo wojaży, wiele aplauzów, kwiatów, wzruszeń. To wszystko nasz chór już przeżył. Mam nadzieję, że następne lata zaowocują również w wyjazdach i koncertach”**

EDWARD SOSULSKI

Chór katedry lwowskiej był i pozostaje ostoją polskości, miłości do Ojczyzny, miłości do Lwowa.

## Borysław – Ustrzyki Dolne: wspólnie działać i podejmować nowe projekty i wyzwania

Podpisano list intencyjny o współpracy między położonymi na podgórzu Karpat Boryslawem i Ustrzykami Dolnymi leżącymi mniej niż sto kilometrów przez przejście graniczne Krośnice – Smolnica. Po wyremontowaniu drogi po stronie ukraińskiej zauważalnie ożywił się ruch w obu kierunkach.

KONSTANTY CZAWAGA

**W** ramach działalności Karpackiego Biura Współpracy Ukraińsko-Polskiej, które znajduje się w Truskawcu, 22 listopada miała miejsce wizyta burmistrza Ustrzyk Dolnych Bartosza Romowicza do Borysławia. Razem z merem Borysławia Igorem Jaworskim podpisali list intencyjny o współpracy pomiędzy tymi dwoma miastami. Jest to wstępna deklaracja współpracy pomiędzy samorządami ukraińskim i polskim, dzięki której w przyszłości będą mogły wspólnie działać i podejmować nowe projekty i wyzwania. Taki ruch poszerza również możliwości na pozyskiwanie nowych



ARCHIWUM IWANA CEHENKO

środków w ramach międzynarodowych źródeł finansowania.

Burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz przedstawił innowacyjny projekt rozwoju infrastruktury turystyki ekologicznej karpackiego pogranicza Ukrainy, Polski i Słowacji. M.in. w Gminie Ustrzyki Dolne chcą wprowadzić szereg urządzeń elektrycznych, jak samochód, motocykl, hulajnoga czy czterokołowy pojazd typu off-road, które będą jednocześnie przewodnikami turystycznymi w tej okolicy. Zdaniem Bartosza Romowicza realizacja tego działania pomoże zmniejszyć emisję CO2 w Gminie Ustrzyki Dolne, zachowując tym samym nie skażone środowisko naturalne.

– Chcemy również zwiększać świadomość i zachowania proekologiczne zarówno u naszych mieszkańców, jak i turystów, tak aby czuli odpowiedzialność za otaczającą nas przyrodę – zaznaczył Bartosz Romowicz. – Realizacja tego projektu pomoże łączyć turystykę i ekologię z nowymi technologiami tak, aby zwiększająca się liczba turystów w naszej gminie nie powodowała dla środowiska negatywnych skutków, a przynosiła dla naszego społeczeństwa same korzyści. Jesteśmy zobowiązani już dzisiaj podejmować działania, które w przyszłości pomogą nam oddychać świeżym powietrzem i żyć

nadal w zielonych, naturalnych Ustrzykach Dolnych.

Dyrektor Karpackiego Biura Współpracy Ukraińsko-Polskiej Iwan Cehenko powiedział, że ten projekt całkowicie odpowiada koncepcji rozwoju Borysławia, jako centrum aktywnej turystyki, które również miejscowa organizacja społeczna „Europejska integracja Ukrainy” będzie opracowywać wspólnie z władzami tego miasta.

– Ten projekt otwiera przed Boryslawem szanse powstania tu centrum turystycznego w ukraińskich Karpatach – podkreślił Iwan Cehenko.

W siedzibie Rady Miejskiej Borysławia miało miejsce też spotkanie komitetu

organizacyjnego międzynarodowych zawodów narciarskich „Carpatia Open”. W tym roku zawody organizować będą Ustrzyki Dolne i Borysław. Do komitetu organizacyjnego, oprócz burmistrza Ustrzyk i mera Borysławia, włączono dwóch nowych organizatorów: dyrektorów kompleksów hotelowych „Karpaty” i „Truskawiec 365” z Truskawca.

Gości z Polski oprowadzono po Boryslawiu i po okolicznych terenach na Bykowicu. Na zakończenie delegacja odwiedziła Karpackie Biuro Współpracy Ukraińsko-Polskiej i kompleks wypoczynkowy „Kozackie osiedle Rakowiec”.

– Do wspólnych działań na nasze zaproszenie dołączyli również: mer Turki, Jarosław Paraszczyc i zastępca kierownika departamentu międzynarodowej współpracy obwodu lwowskiego Lilia Lysych – dodał Iwan Cehenko. – Pragnę tu złożyć gorące podziękowania wszystkim, którzy dołączyli do organizacji wizyty polskich gości oraz za czas na to przeznaczony. Czekają nas jeszcze wiele wysiłku, bez którego nie jest możliwe osiągnięcie zamierzonych celów.

# Koncert monograficzny dzieł Karola Mikulego

Utwory Karola Mikulego – pieśni i uważana do niedawna za zaginioną kantata na baryton i kwintet smyczkowy – zabrzmiały w Łazienkach Królewskich w Warszawie w ramach koncertu monograficznego przygotowanego w dwusetną rocznicę urodzin kompozytora.

BEATA KOST

„U księżny Sapieżyny bywały w zimie często wieczory muzykalne, na których oczywiście Mikuli królował” – pisał we wspomnieniach ze Lwowa urzędnik i historyk sztuki Kazimierz Chłędowski. 30 października muzyka Karola Mikulego (1821–1897) zabrzmiała już po raz kolejny w Warszawie – tym razem w innym salonie. W Pałacu na Wyspie w Łazienkach Królewskich koncert monograficzny przygotowany przez Polską Operę Królewską zgromadził melomanów, z których wielu po raz pierwszy miało okazję wysłuchać utworów lwowskiego kompozytora i ucznia Fryderyka Chopina. Wieczór w Łazienkach Królewskich doskonale wpisał się w cykl imprez i koncertów po świeżo zakończonym XVIII Konkursie Chopinowskim, pokazując jednocześnie, że źródła twórczości Mikulego



poszukiwać możemy nie tylko w muzyce Chopina. Inspiracją dla kompozytora był również przez długie lata romantyzm niemiecki. Ostatecznie wybrał dla siebie polski krąg kulturowy i jako pianista, kompozytor, ale także znakomity pedagog, prężnie rozwijał życie muzyczne Lwowa.

Zarówno utwory fortepianowe (w wykonaniu pianistki Gabrieli Machowskiej) jak też pieśni (w wykonaniu solistów Polskiej Opery Królewskiej Doroty Lachowicz i Witolda Żołądkiewicza) znane były słuchaczom w Warszawie już wcześniej. I w tym samym świetnym wykonaniu pieśni

zabrzmiały w Pałacu na Wyspie podczas koncertu monograficznego. W ramach koncertu zaprezentowano mniej znane utwory Mikulego: pieśni oraz kantatę. Dziewiętnaście pieśni z trzech opusów (op. 16, 17 i 27) powstało do wierszy poetów niemieckich. Prawdopodobnie część z nich Mikuli napisał po przyjeździe do Lwowa, bowiem datowane są na lata 50 i 60. XIX wieku. Dedykował je m.in. Karolinie Ohanowicz, wywodzącej się z rodziny polskich Ormian. Mikuli, którego zazwyczaj przedstawiamy jako twórcę postchopinowskiego, miał okazję obronić się też jako twórca różnorodny, który korzystał z innych inspiracji.

Nieco wcześniej oraz w czasach Mikulego pieśni tworzyli Franz Schubert, Robert Schumann, Ferenc Liszt czy Johannes Brahms – ich twórczość również wpłynęła znacząco na Karola Mikulego. Ciekawe i bogate w warstwie muzycznej pieśni Mikulego świadczą o tym, że nie przestał być wirtuozem fortepianu, pokazując też zainteresowania poetyckie Mikulego, który komponował do wierszy Johanna Wolfganga von Goethego, Josepha von Eichendorfa czy Heinricha Heinego.

W roku 2019 muzykolog Michał Piekarski odnalazł w Berlinie kantatę Karola Mikulego Die Reue (Żal) uważaną

do niedawna za zaginioną. Kantata skomponowana została w dwóch wersjach: na baryton i fortepian, a także na baryton i kwintet smyczkowy; obie wydano w 1880 w Lipsku z dedykacją dla Johanna Brahmsa. W tym samym roku Brahms odwiedził zresztą Lwów i spotkał się z Mikulim. Na październikowym koncercie kantatę wykonał Witold Żołądkiewicz i muzycy Polskiej Opery Królewskiej.

Warto przypomnieć, że wykonawcy koncertu doskonale znani są lwowskiej publiczności. Przez wiele lat uczestniczyli w koncertach przygotowywanych przez muzykologa Michała Piekarskiego we Lwowie, Krzemieńcu, Czerniowcach i Równem organizowanych przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Były to pierwsze próby przywoływania we Lwowie i innych miastach muzyki polskich kompozytorów związanych z dawnymi ziemiami wschodnimi. Zapomniani w miejscu swego urodzenia po II wojnie światowej, mają dziś szansę na prezentację ich twórczości w innych polskich ośrodkach. Tak jak się to dzieje w przypadku Karola Mikulego, którego wielopłaszczyznowa działalność wyróżnia tę postać na mapie XIX-wiecznych twórców polskiej kultury muzycznej.

## Uczniowie w Polsce będą uczyć się o Polakach na Wschodzie



Do nauczycieli z gdańskich szkół trafią wkrótce materiały edukacyjne przygotowane w ramach projektu „Polacy na Wschodzie – nasze zobowiązanie”. Jest to inicjatywa, której celem jest popularyzacja wiedzy na temat przeszłości oraz teraźniejszości naszych rodaków za wschodnimi granicami kraju.

– W przygotowywaniu niniejszego wydania teki edukacyjnej postanowiliśmy skupić się

na historycznych przyczynach obecności Polaków na Wschodzie, a także ich zamierzonym lub wymuszonym udziale w kolonizacji Syberii. Ważne dla nas było, aby uczniowie poznali polityczne i ekonomiczne motywy migracji Polaków na Wschód – nie tylko najczęściej przywoływaną, martyrologiczną historię deportacji sowieckiej z czasów II wojny światowej, ale również wcześniejsze zsyłki Polaków z XVI i XVII wieku oraz ich dobrowolne przemieszczanie się na tereny wschodnie w poszukiwaniu pracy, rozwijających karierę zawodową, prowadzących badania czy

ekspedycje naukowe – mówi dr hab. Kinga Gajda z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorka Teki Edukacyjnej.

– Tym razem koncentrujemy się na nieco innych aspektach obecności Polaków na Wschodzie, niż w poprzednich latach. Mamy jednak nadzieję, że dzięki wsparciu Gdańskich Autobusów i Tramwajów, które są partnerem strategicznym projektu, uda nam się ponownie zainteresować młodych ludzi losami naszych rodaków zza wschodniej granicy. Musimy mieć świadomość, że oni nie potrzebują naszego współczucia czy litości – chcą czuć się



częścią wspólnoty i wiedzieć, że o nich pamiętamy – mówi Jakub Kajmowicz, koordynator projektu.

Do dyspozycji nauczycieli oddany został obszerny materiał składający się z pięciu scenariuszy lekcyjnych oraz pomocy dydaktycznych. – Pozwoli on uczniom zrozumieć, w jaki sposób wydarzenia historyczne czy polityczne decyzyje zmieniają indywidualne losy. W tym celu historię staraliśmy się ukazać przez pryzmat ludzkich doświadczeń, a czasem i z perspektywy jednostki. Scenariusze zostały pomyślane w taki sposób, aby nauczyciel mógł zrealizować tylko jeden z nich lub wszystkie. A także

tak, aby mógł się nimi posłużyć nie tylko historyk, ale również polonista, nauczyciel wiedzy o społeczeństwie czy wiedzy o kulturze – dodaje dr hab. Kinga Gajda.

Partnerem Strategicznym tegorocznej edycji projektu są Gdańskie Autobusy i Tramwaje. Honorowy patronat objęła Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Miasta Gdańska. Organizatorami są: Fundacja Edukacja, Zdrowie Rozwój oraz Fundacja Energia dla Europy. Przedsięwzięcie jest realizowane od roku 2016, dotychczas wzięło w nim udział ponad 15 tysięcy uczniów i kilkadziesiąt szkół z całej Polski.

JK

# Wymazywanie wspomnień, czyli jak zostać agentem

Nie jest trudno zostać zagranicznym agentem posiadając obywatelstwo rosyjskie, będąc członkiem tamtejszej organizacji non-profit, stowarzyszenia publicznego lub pracując dla mediów. Wystarczy być zaangażowanym w działalność polityczną i otrzymać wsparcie finansowe z zagranicy, choćby nieświadomie. Nie jest wymagane sprzedawanie tajnych informacji, współpraca z obcą siatką wywiadowczą, czerpanie korzyści materialnych z faktu bycia zwerbowanym. Za to konieczne jest bycie niewygodnym dla Kremla i to w zasadzie warunek najważniejszy.

AGNIESZKA SAWICZ

Status zagranicznego agenta w FR reguluje ustawa przyjęta w lipcu 2012 r., która otworzyła drogę do stosowania na szeroką skalę środków policyjnych, administracyjnych czy kar finansowych, mających utrudnić bądź uniemożliwić działalność organizacji społecznych. Są one oskarżane o prowadzenie działań mających na celu zmianę polityki państwowej, ale też o niewłaściwe kształtowanie opinii publicznej oraz przyjmowanie „pieniędzy i innego mienia od obcych państw, organizacji międzynarodowych i zagranicznych, cudzoziemców i bezpaństwowców”. Pretekstem dla nałożenia kary finansowej może być fakt otrzymywania przez instytucję nagrody międzynarodowej, także wtedy, gdy odmówiłaby przyjęcia wyróżnienia. Ustawa nie wspomina przy tym, co zrobić, jeśli środki z zagranicy wpłynęły na konto bez wiedzy i zaangażowania jego właściciela, albo przelew był skutkiem prowokacji, chociażby ze strony władz państwowych, które chcą nam zrujnować reputację.

Przyjęto natomiast, że „zagraniczni agenci” muszą być zarejestrowani w Ministerstwie Sprawiedliwości i mają obowiązek wskazywać swój status we wszystkich publikacjach w mediach i Internecie. Tak, jak robi to Memoriał, informując na oficjalnej stronie internetowej, że „4 października 2016 r. rosyjskie Ministerstwo Sprawiedliwości uznało Międzynarodowy Memoriał za organizację pełniącą funkcję agenta zagranicznego. Memoriał zaskarżył decyzję ministerstwa do sądów”.

Jak można przypuszczać, skarga w tej sprawie była czystą formalnością, bo trudno zakładać, że bezstronny wymiar sprawiedliwości uczciwie

rozpatrzy pozew. Tym bardziej, że prokuratura jest zainteresowana delegalizacją Memoriału. I to nie po raz pierwszy.

13 października 2014 r. rosyjskie ministerstwo sprawiedliwości wystąpiło do sądu o likwidację stowarzyszenia pod zarzutem m.in. niedopełnienia procedur rejestracyjnych, pomijając fakt, że Memoriał działa zgodnie z prawem od 1992 r. Decyzja ta spotkała się z potępieniem Parlamentu Europejskiego, który przyjął Rezolucję w tej sprawie. W jej treści potępiono wniosek o zamknięcie Memoriału, „zdecydowanie sprzeciwiającego się rosyjskiej agresji na Ukrainie i krytykującego tę agresję, apelując do prezydenta Władimira Putina, by położył jej kres”. Przypomniano przy tym, że organizacja już została zmuszona zamknąć biuro w Czerchenii po zamordowaniu Natalii Estemirowej, badającej przypadki porwań i zabójstw, a w Petersburgu nakazano zakończyć działalność ośrodka walki z dyskryminacją, który pracował m.in. na rzecz praw „rosyjskich Romów, imigrantów zarobkowych z Azji Środkowej i Kaukazu oraz etnicznych Tatarów mieszkających na Krymie”.

**Tym samym Parlament Europejski wyraźnie wskazywał, jak niepożądaną działalność z punktu widzenia władz Federacji Rosyjskiej prowadzi stowarzyszenie, które już od 1987 r. zajmuje się nie tylko badaniami historycznymi, w tym archiwizacją świadectw i dokumentów dotyczących zsyłek i uwięzień, ale też działa na rzecz obrony praw człowieka i obywatela.**

Memoriał został założony przez grupę dysydentów, chcących stworzyć w Moskwie centrum pamięci ofiar stalinowskich represji, w skład którego wchodziłyby muzeum, archiwum i biblioteka. Z czasem zaczęły powstawać odrębne grupy w poszczególnych republikach radzieckich – ukraińska 4 marca 1989 r. Jej inicjatorem były republikańskie związki Kineematografistów, Pisarzy i Ukraiński Fundusz Kultury, a jako cel wskazywano przywrócenie i uwiecznienie pamięci ludzi, którzy byli więzieni i represjonowani przez władze.

Przez kolejne dziesięciolecia kontynuowano tę misję, rozpoczętą w czasach gorbaczowskiej jawności i przebudowy. Jej zakończenie przez Władimira Putina byłoby symbolicznym zamknięciem okresu demokracji państwa. Obecnie prokuratura, którą trudno jest posądzać o niezależność wobec



UPLOAD.WIKIMEDIA.ORG/WIKIPEDIA/COMMONS

Kremla, kolejny raz podjęta kroki mające utrudnić działanie Memoriału. Co prawda w polskich mediach pojawiają się artykuły mówiące o delegalizacji całej struktury, ale należy podkreślić, że jest to uproszczenie. Memoriał tworzy obecnie ponad pięćdziesiąt niezależnych podmiotów, a zarzuty skierowane są przeciwko dwóm: Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Memoriał oraz Ośrodkowi Praw Człowieka. Prócz oskarżenia o ukrywanie statusu organizacji pozarządowej pełniącej funkcję zagranicznego agenta, prokuratura zarzuca naruszenie przepisów o ochronie dzieci oraz usprawiedliwianie ekstremizmu i terroryzmu.

Tę ostatnią kwestię można stosunkowo łatwo wyjaśnić, gdyż Memoriał prowadzi rejestr rosyjskich więźniów politycznych, co może być pretekstem do stwierdzenia, że działacze identyfikują się z poglądami wskazanymi w tym wykazie osób. Z drugiej strony każdorazowo uzupełniając spis o nowe nazwisko oświadcza się, iż zaliczenie tej osoby do grona osób represjonowanych przez władzę nie jest tożsame z akceptacją jej działań czy przekonań, ale ten argument może okazać się w sądzie niewystarczający.

Podobnie trudne może być wykazanie, że pominięcie oznaczenia publikacji Memoriału jako wytworzonych przez „zagranicznego agenta” nie było celowym zabiegiem, ponadto zostało już obłożone karą grzywny, która została zapłacona. To zaniechanie stało się bowiem przyczyną oskarżenia stowarzyszenia o brak ochrony dzieci i młodzieży przed szkodliwością rozpowszechnianych materiałów.

Wydaje się przy tym, że „bardziej zasadna” byłaby narracja wskazująca, że to treść programów historycznych sygnowanych przez Memoriał jest niewłaściwa dla młodych ludzi, ale być może wymiar sprawiedliwości nie chce zwracać na nie uwagi obywateli. Uznanie niedopełnienia formalności przez Memoriał za dowód na systematyczne łamanie ustawy

jest bezpieczniejsze z punktu widzenia władz, niż zasugerowanie Rosjanom istnienia niewygodnych publikacji.

W schyłkowym okresie Związku Radzieckiego wskazywanie na zbrodnie rządzących, łamanie praw człowieka, okrucieństwo reżimu było wręcz pożądane przez władze, które na fali gorbaczowskich reform mogły ukazać siebie w korzystnym świetle, a na pewno postawić się w opozycji do oprawców stalinowskiego reżimu czy ich równie niehumanitarnych następców. Obecnie Kreml prawdopodobnie nie ma interesu w tym, aby przypominać obywatelom, że elity mogą popełniać błędy i nie przestrzegają prawa, a przynajmniej tak ocenia tę sytuację wielu komentatorów. Z drugiej strony trudno przypuszczać, aby specjaliści od wizerunku, czy może raczej propagandy, nie byli świadomi tego, że jakikolwiek ruch wokół Memoriału spowoduje zwiększone zainteresowanie jego działalnością i utwierdzi przeciwników Putina w przekonaniu o postępującym demontażu demokracji w Rosji. Oczywiście przy założeniu, że faktycznie, wskazywanie na błędy poprzedników nie tylko skutkować będzie tworzeniem analogii do obecnej sytuacji w kraju, ale też przełoży się na kształtowanie postaw obywatelskich i wzrost świadomości Rosjan.

Należy wszakże postawić pytanie, czy Memoriał jest w stanie dotrzeć do środowisk, które dotąd nie były zainteresowane rozliczaniem polityków (dawnych czy współczesnych). Nawet, jeśli skutek jego działań pojawiają się rysy na wyidealizowanym obrazie bohaterskiego narodu, to wątpliwym jest, aby przekaz ten zmienił społeczną świadomość, ukształtowaną na gruncie mitu o wspaniałości carskiej Rosji i potęgę państwa – zwycięzcy Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Każdego roku w Dniu Pamięci Ofiar Represji Politycznych, 30 października, przypomina się o zbrodniach stalinowskich, a równocześnie na przestrzeni lat wzrósł

odsetek osób odnoszących się z szacunkiem do samego Stalina – z 27% w 2001 r. do 41% w 2019 r. „Ze strachem” traktowało go zaledwie 5% badanych (spadek z 16%), a „z nienawiścią” tylko 3% Rosjan (w 2001 r. było to 9%). Co więcej, w 2017 r. aż 43% Rosjan uważało, że stalinowskie represje były konieczne, by utrzymać porządek w kraju, a w czerwcu 2021 r. już 60% respondentów deklarowało pozytywny stosunek do generalissimusa. Bez wątpienia jesteśmy świadkami ogromnej zmiany w społeczeństwie rosyjskim, która może skutkować większą akceptacją dla poczynań rządzących – nawet, gdy będą oni łamać prawo i de facto działać na szkodę własnego narodu.

Czy w tej sytuacji konieczne byłoby likwidowanie Memoriału, czyli struktury nie mającej, jak się wydaje, bezpośredniego wpływu na poglądy większości obywateli?

**Gdyby Rosjanie chcieli rozliczyć radzieckie zbrodnie, nie usprawiedliwiliby równocześnie człowieka, który był odpowiedzialny za śmierć milionów ludzi.**

Wydaje się, że proces, który budzi sprzeciw autorytetów i polityków na świecie, odroczony do 14 grudnia bieżącego roku, jest raczej elementem gry prowadzonej z Zachodem, niż działaniem obliczonym na potrzeby wewnętrzne.

Przypomnienie Zachodowi o istnieniu Memoriału, wymuszenie jasnych i oczywistych w takiej sytuacji deklaracji poparcia dla jego działalności, skłanianie do zastanowienia, w jakim miejscu jest dziś naród rosyjski, jakie prezentuje postawy wobec własnej przeszłości, a co za tym idzie, jak może oceniać obecnie rządzących.

Jeśli analizy te będą prowadziły do ponurej konstatacji, że Rosjanie gotowi będą wybaczyć Putinowi każde jego posunięcie, powinni zarazem wywołać refleksję, że Kreml ma dziś otwartą drogę do każdej wojny, nie tylko hybrydowej, a naród usprawiedliwi ofiary. Możliwe, że zamach na instytucję przywracającą pamięć o przeszłości nie ma w tym kontekście większego znaczenia, zwłaszcza, że Rosjanie wcale tej pamięci nie potrzebują w takim kształcie, w jakim wyobrażają to sobie mieszkańcy państw demokratycznych. Może istotniejszy okaże się atak wymierzony w bezpieczeństwo państw, które dziś zastanawiają się co najwyżej, czy Memoriał może działać na emigracji i jak mu w tym pomóc, nie dostrzegając, że przedmiotem ich troski powinno być to, na jak wiele pozwoli swojemu prezydentowi naród rosyjski, pozbawiony wspomnień z czasów Związku Radzieckiego, niezdolny uczyć się na własnych błędach.

# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Rosja musi wiedzieć, że koszt jakiegokolwiek złej kalkulacji na granicach Polski i Ukrainy będzie ogromny, a błędem byłoby, gdyby myślała, iż może cokolwiek zyskać poprzez wojskowe awanturnictwo – oświadczył w środę brytyjski premier Boris Johnson.

Johnson podczas przesłuchania w środę przed komisją łącznikową, którą tworzą szefowie wszystkich komisji w Izbie Gmin, zapytany został m.in. o to, jaka pomoc wojskowa może być udzielona Ukrainie i Polsce, aby powstrzymać zagrożenie ze strony Rosji.

„Te dwa przypadki są bardzo różne, jak wiadomo, bo Polska ma gwarancje bezpieczeństwa i na mocy art. 5 (traktatu waszyngtońskiego – PAP) jesteśmy zobowiązani do obrony Polski. Ukraina, niestety, ze względu na historycznych nie ma tych samych gwarancji ze strony NATO, nie ma nawet planu działań na rzecz członkostwa. Zatem tym co musimy zrobić, jest zapewnienie, że wszyscy rozumieją, iż koszt błędnej kalkulacji na granicach, zarówno Ukrainy, jak i Polski, będzie ogromny. Sądzę, że byłoby tragicznym, tragicznym błędem Kremla, jeśliby uważał, że cokolwiek może zyskać przez wojskowe awanturnictwo” – mówił brytyjski premier.

To już kolejny raz w tym tygodniu Johnson jasno wyraził poparcie dla Polski oraz Ukrainy. W poniedziałek wspominał o tym, gdy w czasie konferencji prasowej poświęconej pandemii został zapytany o kryzys migracyjny na granicy polsko-białoruskiej, a tego samego dnia wieczorem – w szerszym przemówieniu na temat brytyjskiego zaangażowania na świecie wygłoszonym podczas przyjęcia wydanego przez lorda majora gminy City of London.

**BORIS JOHNSON WYRAZIŁ POPARCIE DLA POLSKI I UKRAINY. BARTŁOMIEJ NIEDZIŃSKI, 17.11.2021**



Jest bardzo prawdopodobne, że Rosja będzie destabilizować sytuację na Ukrainie tej zimy – powiedziała wice-minister obrony Ukrainy Anna Malar portalowi RBK-Ukraina. Zaznaczyła, że dane ukraińskiego wywiadu są zbieżne w tej kwestii z informacjami zachodnich partnerów.

„Ryzyko głębszego rosyjskiego wtargnięcia istnieje stale, różni się jedynie stopień prawdopodobieństwa takiego wtargnięcia. Rosyjska Federacja prowadzi przeciwko Ukrainie wojnę bez zasad, zagrażając (jej) zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz” – powiedziała wice-minister. „Dlatego praktycznie zawsze utrzymuje się wysoki poziom wewnętrznej destabilizacji i działań wywrotowych ze strony Rosji” – dodała Malar, cytowana w czwartek przez RBK-Ukraina.

Wice-minister zaznaczyła, że obecnie informacje głównego zarządu wywiadu Ukrainy, dotyczące „wysokiego

prawdopodobieństwa destabilizacji sytuacji na Ukrainie tej zimy”, pokrywają się z informacjami partnerów.

**ROSJA BĘDZIE DESTABILIZOWAĆ SYTUACJĘ NA UKRAINIE TEJ ZIMY. NATALIA DZIURDZIŃSKA, 18.11.2021**



Sekretarz stanu USA Antony Blinken wyraził „realne obawy”, dotyczące działań Rosji na granicy z Ukrainą. Tymczasem amerykańskie wsparcie dla ukraińskiej marynarki wojennej w postaci dwóch kutrów patrolowych zbliża się do Morza Czarnego – podała agencja Reutersa.

Blinken oświadczył, że Stany Zjednoczone mają „realne obawy”, podzielane przez europejskich partnerów i wyrażane przez Ukrainę, zaniepokojoną możliwością ataku na jej terytorium ze strony Rosji.

Statek przewożący dwa odremontowane kutry patrolowe, które służyły dotąd w amerykańskich siłach morskich, a dokładnie – w Straży Wybrzeża Stanów Zjednoczonych (USCG), wypłynął 8 listopada z portu w Baltimore i zmierza do ukraińskiego portu w Odessie; w sobotę pokonał Cieśninę Dardanele.

Ukraińscy marynarze odbyli w USA szkolenie z obsługi kutrów typu Island. Dwie podobne jednostki Ukraina otrzymała w 2019 roku – przypomina „Jerusalem Post”.

Ambasada Stanów Zjednoczonych w Kijowie poinformowała, że kolejny transport jest częścią szerszego pakietu bezpieczeństwa dla Ukrainy, wprowadzonego w 2014 roku, po aneksji Półwyspu Krymskiego przez Rosję. Wartość amerykańskiego wsparcia sięga 2,5 mld dolarów.

**KUTRY PATROLOWE USA ZBLIŻAJĄ SIĘ DO MORZA CZARNEGO. 20.11.2021**



Polska przyłącza się do starań USA budowy twardego frontu Zachodu, który odwiedzie Putina od inwazji na Ukrainę. Premier Mateusz Morawiecki odwiedził w niedzielę stolicę trzech państw bałtyckich, spotykając się z szefami rządów Estonii, Łotwy i Litwy. Na koniec w Wilnie z litewską premier Ingridą Šimonyte. Wszędzie usłyszał o pełnym poparciu dla Polski.

Pośpiech jest wskazany, bo jak ujawnił „New York Times”, Amerykanie ostrzegli europejskich sojuszników, że „pozostało krótkie okno możliwości”, aby zbudować wspólny front USA, UE i Wielkiej Brytanii, który odwiedzie Moskwę od ataku na Ukrainę. Pod koniec minionego tygodnia Warszawę odwiedziła dyrektorka Wywiadu Narodowego USA Avril Haines.

Morawiecki użył w ten weekend wyjątkowo drastycznych słów. Odwołał się do ataku Rosji na Gruzję w 2008 r. i Ukrainę w 2014 r. Zapowiedział, że „jak od setek lat” Polska będzie bronić granic Europy. Tylko groźba twardych sankcji całego Zachodu może jeszcze odwieść Rosję od inwazji na Ukrainę – sądzą Amerykanie.

Zdaniem szefa ukraińskiego wywiadu Kyryla Budanowa w grę wchodzi ofensywa lądowa, morska i powietrzna, której efektem byłoby uzyskanie przez Kreml połączenia lądowego między Donbasem i Krymem. W grę może jednak też wchodzić jeszcze dalej idąca ofensywa, skoro planowany jest desant w Odessie. Wówczas Rosjanie mogliby przejąć kontrolę nad całym południem Ukrainy, aż po okupowane przez nich Naddniestrze. Zdaniem Budanowa częścią operacji byłaby mniejszej skali ofensywa wojsk rosyjskich z Białorusi na północną część Ukrainy. Ukraiński generał uważa, że do uderzenia mogłoby dojść pod koniec stycznia lub na początku lutego. – Nasze ocena jest tu zbieżna z analizą Amerykanów – przyznał Budanow.

**INWAZJA NA UKRAINĘ? JĘDRZEJ BIELECKI, 21.11.2021**



Minister spraw zagranicznych Francji Jean-Yves Le Drian ostrzegł władze rosyjskie przed „niezwykle poważnymi konsekwencjami” inwazji na Ukrainę. Powiedział to na antenie stacji radiowej RTL. Zaznaczył, że Francja jest zaniepokojona „koncentracją sił” Federacji Rosyjskiej na granicy z Ukrainą.

W przypadku „jakiegokolwiek naruszenia granicy ukraińskiej i jakiegokolwiek inwazji” nastąpią „niezwykle poważne konsekwencje” – ostrzegł. Powiedział też, że w ostatnich miesiącach „przyspieszyło stacanie się reżimu Putina w kierunku autorytaryzmu”, odnotowując nasilenie represji w stosunku do opozycji. „To autorytarne nastawienie jest alarmujące” – powiedział.

Dodał, że prezydent Rosji Władimir Putin „chce zabezpieczyć swoją władzę, zapewnić Rosji znaczenie na arenie międzynarodowej” i „nie chce widzieć silnej i zjednoczonej Europy jako swojego sąsiada”.

Zaznaczył, że Rosja pozostaje sąsiadem Europy – „niekiedy sąsiadem nie do zniesienia”, z którym w taki czy inny sposób trzeba „rozmawiać dalej”. W tym celu w zeszłym tygodniu zorganizowano spotkanie dwa plus dwa ministrów spraw zagranicznych i obrony Francji i Rosji.

„Nie mogę powiedzieć, że było ono bardzo dobre, ale się odbyło. Musimy zachować ścieżkę dialogu” – podkreślił.

**FRANCJA OSTRZEGŁA ROSJĘ PRZED ZBROJNĄ INWAZJĄ NA UKRAINĘ. 22.11.2021**



Trudności ze wstąpieniem Ukrainy do NATO wynikają z faktu, że niektóre państwa członkowskie biorą pod uwagę opinię Rosji w tej sprawie. Powiedział o tym minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba w programie telewizyjnym w kanale „Ukraina 24”. Według niego, euroatlantycki kurs Ukrainy został ogłoszony na wszystkich poziomach, ale w praktyce dużą rolę w tej sprawie odgrywa „czynnik rosyjski”.

– Niestety, kilka państw członkowskich NATO wciąż zastanawia się

nad decyzją w sprawie perspektywy członkostwa Ukrainy w Sojuszu i zadaje sobie pytanie – co na to powie Rosja?. Dlatego stale im mówimy, aby przestały postrzegać Ukrainę przez pryzmat Rosji. To nie jest to, co wielokrotnie nam obiecywaliście od 2008 roku, kiedy NATO stwierdziło, że żadna trzecia strona nie będzie miała wpływu na decyzję o stosunkach między Ukrainą a NATO” – powiedział.

Mimo wszystko, jest przekonany, że Ukraina zostanie członkiem NATO.

**WSTĄPIENIU UKRAINY DO NATO PRZESZKADZAJĄ NIEKTÓRZY Z JEJ CZŁONKÓW. 22.11.2021**



– Zagraniczni doradcy wojskowi i systemy uzbrojenia są wysyłane na Ukrainę nie tylko przez USA, ale też inne kraje NATO, co prowadzi do dalszego zaostrzenia sytuacji – mówił rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow, pytany o doniesienia CNN na temat ewentualnego wysłania doradców wojskowych i kolejnych partii uzbrojenia na Ukrainę.

Pieskow pytany o doniesienia CNN przyznał, że „nie można wykluczyć”, iż USA rzeczywiście wysłały uzbrojenie i doradców wojskowych na Ukrainę. Rzecznik Kremla dodał, że „zagraniczni doradcy wojskowi i systemy uzbrojenia są wysyłane na Ukrainę nie tylko przez USA, ale też inne kraje NATO, co prowadzi do dalszego zaostrzenia sytuacji”.

Pieskow zapewnił, że Moskwa „nie planuje atakowania nikogo”. – Rosja nie ma żadnych agresywnych planów i jest całkowicie błędne mówić inaczej. Błędem jest wiązanie ruchów sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej po kraju z takimi planami – mówił rzecznik Kremla.

Jednocześnie Pieskow stwierdził, że Rosja jest „głęboko zaniepokojona działaniami ukraińskich sił zbrojnych w rejonie linii kontaktu na wschodniej Ukrainie i przygotowaniami do możliwego rozwiązania militarnego, podjęcia próby rozwiązania problemu Donbasu siłą”.

**ROSJA „ZANIEPOKOJONA DZIAŁANAMI ARMII UKRAINY”. ARB, 23.11.2021**



Dwie zmodernizowane łodzie patrolowe, używane w przeszłości przez amerykańską straż przybrzeżną, dotarły do ukraińskiego portu Odessa nad Morzem Czarnym – informuje ukraińska marynarka wojenna.

Łodzie patrolowe mają wzmocnić ukraińską marynarkę wojenną na Morzu Czarnym.

– Doceniamy wkład USA w odstraszanie Federacji Rosyjskiej przed zbrojną agresją przeciw Ukrainie – oświadczył dowódca ukraińskiej marynarki wojennej, Aleksiej Neizpapa, cytowany w komunikacie ukraińskiej marynarki wojennej.

Dwie łodzie patrolowe trafiły na Ukrainę w ramach pakietu pomocowego, którego wartość, od 2014 roku, czyli od czasu nieuznanej przez społeczność międzynarodową aneksji Krymu przez Rosję, wyniosła już ponad 2,5 mld dolarów.

**UKRAINA OTRZYMAŁA DWIE ŁODZIE PATROLOWE OD USA. ARB, 23.11.2021**



– Stany Zjednoczone potwierdzają swoje zaangażowanie na rzecz narodu ukraińskiego oraz niezachwiane poparcie dla suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy – oznajmił w środę prezydent USA Joe Biden w oświadczeniu, upamiętniającym tragedię Holodomoru (Wielkiego Głodu).

„Ukraińcy przetrwali horror Holodomoru, demonstrując swojego ducha

oraz odporność i ostatecznie tworząc wolne i demokratyczne społeczeństwo. Wspominając ból i ofiary Holodomoru, Stany Zjednoczone równocześnie potwierdzają swoje zaangażowanie – głosi oświadczenie opublikowane przez Białą Dom.

Biden podkreślił, że śmierć milionów Ukraińców, którzy zginęli podczas fali głodu w latach 1932–33, była wynikiem „brutalnej polityki i celowych działań reżimu Józefa Stalina”.

– W tym miesiącu, kiedy upamiętniamy tych, których pozbawiono życia, ponownie zobowiązujemy się do stałej pracy, by nie dopuścić do takich tragedii w przyszłości i pomocy tym, którzy cierpią pod jarzmem tyranii – powiedział prezydent. Administracja Bidena zastanawia się nad wysłaniem na Ukrainę dodatkowych dostaw uzbrojenia.

Oświadczenie Bidena zbiega się w czasie z coraz silniejszymi obawami w Waszyngtonie, dotyczącymi koncentracji wojsk Rosji przy granicy z Ukrainą i nowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Według CNN, administracja Bidena zastanawia się nad wysłaniem na Ukrainę doradców wojskowych oraz dodatkowych dostaw uzbrojenia.

**JOE BIDEN WYRAZIŁ NIEZACHWIANE POPARCIE DLA SUWERENNOŚCI I INTEGRALNOŚCI TERYTORIALNEJ UKRAINY. 24.11.2021**



– Prezydent RP Pan Andrzej Duda odbył dziś godzinną rozmowę telefoniczną z Prezydentem Ukrainy, Wołodymyrem Zełenskim. Przedmiotem rozmowy były kwestie bezpieczeństwa na granicach obu państw i w regionie – poinformowała w komunikacie Kancelaria Prezydenta RP.

– Odbyłem owocną rozmowę z prezydentem Andrzejem Dudą. Cieszę się, że mamy taką samą wizję wyzwań dla bezpieczeństwa w regionie i potrzebę wspólnego działania dla ich przezwyciężenia – napisał z kolei po rozmowie na portalu społecznościowym prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Dodał, że wyznaczono plan kolejnych kontaktów w sprawach dwustronnych i wielostronnych.

W ostatnich dniach w kwestii sytuacji na Wschodzie premier Polski Mateusz Morawiecki podróżuje po Europie, rozmawiał np. z premierami krajów bałtyckich, krajów Grupy Wyszehradzkiej, Chorwacji, Słowenii, czy prezydentem Francji Emmanuelem Macronem. Zaplanowane są kolejne spotkania i rozmowy prezydenta i premiera Polski w kwestiach bezpieczeństwa.

**GODZINNA ROZMOWA TELEFONICZNA PREZYDENTÓW POLSKI I UKRAINY. 24.11.2021**



W Kijowie odbył się wiec przeciwników obowiązkowych szczepień przeciwko koronawirusowi. Uczestnicy przemarszerowali spod gmachu Rady Najwyższej pod siedzibę Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

W wiecu uczestniczyło około tysiąca osób. Protestujący żądali uwolnienia lwowskiego działacza Ostapa Stachiwa, oskarżanego o próbę obalenia porządku konstytucyjnego na Ukrainie. Protestujący sprzeciwili się także obowiązkowym szczepieniom przedstawicieli niektórych zawodów. Uczestnicy pochodu trzymali flagi państwowe Ukrainy do góry nogami.

Imprezę zabezpieczała policja i Gwardia Narodowa. Nie doszło też do żadnych incydentów.

**W KIJOWIE TŁUMNIE MANIFESTOWALI PRZECIWNICY SZCZEPIEŃ. 24.11.2021**

# Bogusław Kleban nie żyje

Pan Bogusław Kleban, absolwent szkoły nr 24 z polskim językiem wykładowym we Lwowie, w której rozpoczął swoją działalność teatralną jako aktor Teatru „AS” (amator sceny), pod kierunkiem polonisty, reżysera i aktora PTL – Władysława Łokietki.

Z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie związał się ponad 40 lat temu. Był jednym z wiodących aktorów, zajęty w całym repertuarze teatru. Stworzył wspaniałe kreacje aktorskie w sztukach J. Kochanowskiego „Odprawa posłów greckich”, St. Wyspiańskiego „Wesele”, A. Fredry „Zemsta”, T. Różewicza „Stara kobieta wysiaduje” i „Kartoteka”, M. Hemara „Dwaj Panowie B.”, A. Czechowa „Jubileusz”, S. Mrożka „Polowanie na lisa”, „Na pełnym morzu”, czy też P. Chesnota „Czarujący łajdak”.

Był aktorem bardzo charakterystycznym, najlepiej odnajdywał się w rolach



komediowych. Jego postacie ożywały na scenie niosąc wiele pozytywnych emocji widzom. Talent aktorski Bogusława Klebana publiczność mogła podziwiać podczas występów gościnnych Teatru w Polsce, Litwie, Węgrzech, Białorusi i w Czechach.

Pan Bogusław, a dla nas Boguś, to przede wszystkim osoba bardzo ciepła, promienna i życzliwa. Zawsze uśmiechnięty, z ogromnym poczuciem humoru, potrafiący do też rozbawić swoimi opowieściami.

Był człowiekiem, którego niezwykle usposobienie wpływało pozytywnie na otoczenie w miejscu pracy, teatrze czy też po prostu w towarzystwie przyjaciół.

Częścią życia Pana Bogusława było przywiązanie do wartości patriotycznych. Sprawy polskie były mu bliskie tak jak sprawy rodzinne. Bez egzaltacji i z potrzeby serca działał w środowisku polskim we Lwowie. Marzył o wyjeździe na stałe do Ojczyzny.

Wieloletni pracownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przez przełożonych ceniony za swoją sumienną pracę i lubiany przez kolegów.

Z okazji 50-lecia Teatru otrzymał odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2008), a w 2018 został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi nadanym przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

KONSULAT GENERALNY RP  
WE LWOWIE

## Abp Mieczysław Mokrzycki: Ty naznaczyłaś lwowskie ulice, tak jak Jezus naznaczył ulice Jerozolimy

25 listopada 2021 r. o godzinie 11:30 wierni pożegnali podczas pogrzebu siostrę Olgę Dupleca, która zginęła tragicznie 20 listopada pod kołami autobusu. Pogrzebowi przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki wraz z biskupem diecezji odeskosymferopolskiej Stanisławem Szyrokoradiukiem, biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej Edwardem Kawą i emerytowanym biskupem Marianem Buczkim.



pozostało po tobie. Długo jeszcze będzie się nam wydawało, że jesteś tuż za drzwiami. I rzeczywiście, jesteś tuż za drzwiami, tylko już nie tymi ziemskimi, ale tymi niebiańskimi. A my stojąc jeszcze przed nimi prosimy: „niech Cię przysparze Chrystus Zmartwychwstały, niech w drogach Ojca Domu wyjdzie po Ciebie litościwa Matka, niech przeprowadzi Ciebie przez tę nową rzeczywistość św. Zygmunt Szczęsny Feliński wraz z całym gronem Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Amen”.

Po Mszy św. słowo pożegnania i podziękowania skierował do zebranych ks. Jan Nikiel, proboszcz parafii katedralnej oraz matka generalna Janina Kierstan, przełożona Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, która wraz z siostrami przyjechała z Warszawy.

Siostra Olga Dupleca wstąpiła do Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi w lipcu 2004 roku, po formacji w Warszawie służyła potrzebującym dzieciom i osobom starszym w parafii św. Mikołaja w Bóbrce. 23 czerwca 2012 roku złożyła śluby wieczyste w Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny na Jasnej Górze w Częstochowie. Przez ponad 10 lat służyła w katedrze we Lwowie, pracowała w kuchni, przygotowywała posiłki dla księży i gości parafii. Rankiem 20 listopada 2021 r. zmarła tragicznie w drodze do katedry lwowskiej, w drodze do „Domu gdzie mieszka Bóg”.

Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie! A światło wiekuiste niechaj jej świeci!

ALEKSANDER KUSYJ  
WWW.RKC.LVIV.UA

## Pamięci siostry Oli

Smutek, rozpacz, żal, ciągle to samo pytanie dlaczego, dlaczego, dlaczego, mój Panie?

Pomóż i daj siły zrozumieć, uwierzyć w Tajemnicę Twojego planu i drogą zbawienia iść.

ALICJA ROMANIUK, 22. IX. 2021 R.



Pogrążonym w smutku Żonie i Dzieciom  
Wyrazy najszczerzego współczucia  
z powodu odejścia najukochańszego Męża i Ojca

**śp. Bogusława Klebana**



Pracownika Konsulatu Generalnego RP we Lwowie,  
aktora Polskiego Teatru Ludowego,  
patrioty Polski i Ziemi Lwowskiej  
odznaczonego Brązowym Krzyżem Zasługi  
Rzeczypospolitej Polskiej  
oraz odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Pozostanie On w naszych sercach i wdzięcznej pamięci,  
a wspomnienie o Jego życiu  
towarzyszyć nam będzie na zawsze.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Pogrążona w smutku  
Konsul Generalny RP we Lwowie  
**Eliza Dzwonkiewicz**  
wraz z pracownikami

„... są ludzie, których anioł śmierci  
przytula zdecydowanie za wcześnie...”



Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy  
wiadomość,  
że 21 listopada przedwcześnie odszedł do Pana

**ŚP. BOGUSŁAW KLEBAN**

Wieloletni aktor Polskiego Teatru Ludowego



we Lwowie,  
Kochający Ojciec i Mąż, gorący patriota Lwowa i Ojczyzny

Łącząc się w ból i żalobie, pragniemy przekazać  
wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy  
Żonie, Synowi, Córce, Bliskim oraz wszystkim,  
kogo dotknęła ta niepowetowana strata

**Zespół redakcyjny  
Kuriera Galicyjskiego**



Pani Wiesławie Kleban  
najszybciej wyrazy współczucia  
po stracie Męża

**śp. Bogusława Klebana**



zawsze życzliwego Kolegi, utalentowanego aktora  
polskich scen Lwowa, dobrego Człowieka

składa  
**Rafał Wolski**  
Non omnis moriar

# Uniwersalny obraz wojny w projekcie „Iskry” Wiktorii Wojciechowskiej

W Muncypanym Centrum Artystycznym we Lwowie przy ul. Stefanyka 11 zaprezentowała swój projekt artystyczny o trwającej wojnie na Donbasie absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Wiktoria Wojciechowska, która specjalizuje się w subiektywnym dokumencie i cyklach portretowych. Mieszka obecnie w Paryżu i Warszawie. Po ekspozycji tej wystawy multimedialnej w wielu krajach świata przywiozła ją do miasta, gdzie siedem lat temu po raz pierwszy poznała żołnierzy ukraińskich, którzy przybywali tam z frontu na krótki urlop. Wtedy odwiedziła też strefę frontową.

## TEKST

KONSTANTY CZAWAGA

## ZDJĘCIA

WIKTORIA WOJCIECHOWSKA

ANDRZEJ BORYSEWICZ

KONSTANTY CZAWAGA

– Tę wystawę Wiktorii Wojciechowskiej odbieram jako jeden z najmocniejszych projektów artystycznych o wojnie na wschodzie Ukrainy – podkreślił w wywiadzie dla Kuriera Andrij Bojarow, ukraiński media-artysta, badacz sztuki, niezależny kurator. – Projekt był zrobiony pięć lat temu. Uważam, że ma wartość historyczną, ale też jej nabiera. Z czasem jeszcze nabierze, chociaż nadal jest to wszystko aktualne. Dzisiaj rano znów była wiadomość o zabitym żołnierzu ukraińskim. Sytuacja na froncie jest inna, ale jest ta sama.

W związku z tym, że 18 listopada br. Lwów znajdował się w czerwonej strefie otwarcie wystawy zostało rozciągnięte na cały dzień. Aż do późnego wieczora przychodziło po kilka osób. Przede wszystkim byli to żołnierze ukraińscy, bohaterowie eksponowanej galerii obrazów oraz wolontariusze, którzy wspierali Wiktorię Wojciechowską w latach 2014–2015.

Po obradach Konferencji Międzynarodowej w Lublinie miałem spotkanie ze Zbigniewem Wojciechowskim, polskim politykiem i samorządowcem, którego znam od dawna. Kiedy dowiedział się, że mój syn przebywa na froncie i od czasu do czasu przyjeżdża na krótko do Lwowa, poprosił mnie, bym pomógł jego córce, która jest artystą-fotografikiem i pragnie zrobić w tym mieście zdjęcia portretowe młodych żołnierzy z batalionów ochotniczych. To była Wiktoria. Wkrótce była już we Lwowie z całym swoim sprzętem fotograficznym.

– Pomysł na projekt „Iskry” wziął się stąd, że po prostu byłam zaszokowana sytuacją na Ukrainie, że zaczęła się tu wojna i że tak naprawdę nikomu



WIKTORIA WOJCIECHOWSKA

nie udało się jej zapobiec – wspomina Wiktoria Wojciechowska. – Myślałam o tym, że młode osoby w moim wieku, które mogły być moimi znajomymi, moimi kolegami poszły walczyć i jakby zmienili swoje życie. Zastanawiałam się nad tym, jak to na nich wpłynęło, jak wygląda teraz życie ludzi w Ukrainie. We Lwowie poznałam wolontariuszy, którzy przedstawili mi żołnierzy. Chodziło mi o to, żeby to nie byli profesjonalni żołnierze. Byli to ludzie, którzy poszli walczyć jako ochotnicy, bądź byli po prostu zmobilizowani do armii, ale nie mieli przygotowania wojskowego. Poprzez te spotkania, które robiłam tutaj we Lwowie i później w różnych miejscach w kraju, po prostu zdecydowałam, że muszę też pojechać na front i zobaczyć te miejsca, o których żołnierze mi opowiadali, które były ważne dla nich, w których przeżyli różne, często tragiczne wydarzenia.

Jednym z tych lwowskich wolontariuszy był młody prawnik Wasyl Bardyn. Miał trójkę małych dzieci, dlatego nie poszedł do wojska, lecz pomagał żołnierzom. Chłopaki szybko znaleźli dla Wiktorii kamizelkę kuloodporną i hełm wojskowy. Co prawda były dla niej za duże, jednak je zabrała.

– Pojechałam z wolontariuszami i na froncie też dużo osób mną się opiekowało, i żołnierze, i wolontariusze – wspomina dalej Wiktoria. – Myślę, że bardzo polegałam na nich i ufałam tym osobom, że nic mi się nie stanie i że oni wiedzą lepiej dokąd powinnam pojechać, do jakich miast, w których w tym momencie nie będzie walk, które mogłyby mi zagrozić.

Kramatorsk, Nowotoszkiwka, Hirskie, Słowiańsk, Semeniwka, Mironowski, Awdiiwka – dotarła do opustoszonej miejscowości, których nazwy wcześniej słyszała z raportów wojennych w mediach lub z ust żołnierzy, z którymi spotkała się we Lwowie.



– Myślę, że największe wrażenie robiło na mnie to, w jaki sposób ludzie, którzy są w ciągłym stresie i mogą zginąć, jak oni walczą po prostu o życie – opowiadała Wiktoria. – Bo gdy pytała żołnierzy o motywację, mówili najpierw o tym, że chcą walczyć za kraj, że chcą bronić swoje rodziny. Ale tak naprawdę, w pewnym momencie to wszystko rozgrywało się na granicy życia i śmierci. I tak samo, kiedy rozmawiałam z cywilami, to życie w ciągłym strachu, w tym zagrożeniu, że właśnie te iskielki tak zwane spadają, czyli te wszystkie odłamki z bomb, które spadają na nich, że to po prostu może w jednym momencie ich zabić. I myślę, że to było coś, co sprawiło, iż zrozumiałam jak życie jest ważne i w jakiej komfortowej sytuacji jesteśmy na Zachodzie, bo nie mamy tego zagrożenia. Jeśli chodzi o tytuł projektu – „Iskry”, to właśnie portretując żołnierzy, chciałam w jakiś sposób sprawdzić czy fotografia może w ogóle złapać te emocje, te doświadczenia, które jakoś wypisały się na ich twarzach. Ponieważ te wszystkie portrety były robione podczas długich rozmów, bardzo często te osoby opowiadały mi o pewnych miejscach, o pewnych sytuacjach. Często były to wybuchy. Były różne sytuacje, w których oni tracili swoich

przyjaciół. Patrzałam na ich twarze i widziałam, że oni opowiadając mi o tych chwilach, widzą je. W ich oczach mogłam widzieć to, co oni widzieli. I te iskry to są właśnie oczy z tymi światelkami, te osoby mają iskry w oczach.

– Czy odczuwałaś strach? – zapytałam Wiktorię.

– Nie, nie bałam się – stwierdziła. – Jak już mówiłam, raczej ufałam osobom, które mi towarzyszyły. Była jedna taka sytuacja, gdy byłam w mieście Awdiijwka z grupą osób Kościoła ewangelickiego. Poszłam z nimi na ich nabożeństwo i w tym momencie zaczęło się bombardowanie, nie bezpośrednio samego miasteczka, ale bardzo blisko. I widziałam, że byli bardzo, bardzo przestraszeni. W tym momencie zaczęłam trochę się bać i mówię, że możemy się schować do piwnicy, bo wiedziałam że w tych piwnicach na froncie ludzie spędzali bardzo dużo czasu podczas bombardowań. Że tam tak naprawdę mieszkali. Wtedy jedna z tych kobiet mówi do mnie: „No, ja to już chyba się nie będę chować, zobaczę co Bóg mi daje”. Wtedy się trochę przestraszyłam, myśląc, że wołałabym się schować do piwnicy z nimi. A tak ogólnie czułam się bardzo dobrze i widziałam, że ludzie o mnie dbają.

Projekt „Iskry” obejmuje elementy tworzone z wykorzystaniem

rozmaitych mediów, od fotografii i filmów dokumentalnych poczynając, na sztuce wideo, kolażach oraz instalacjach kończąc.

Wiktoria Wojciechowska wyjaśniła też niektóre szczegóły ekspozycji.

– Tutaj, w tych witrynach jest rozłożona książka, która składa się z cytatów, które zbierałam przez ten czas nagrywając rozmowy z żołnierzami i z cywilami. Dotyczy ona wielu doświadczeń, które ludzie opisywali i które były dla mnie inspiracją, które przetwarzalam w tym projekcie. Jest tutaj duża część poświęcona dokumentacji tej wojny, bo jest to jeden z pierwszych konfliktów, podczas którego ludzie sami mogli tworzyć obraz wojny. Mogli sami robić zdjęcia tych miejsc, tych wydarzeń. Tutaj też mówimy o tym, jaka jest rola fotografii jako nośnika pamięci. I tego co się pamięta, czego się nie zapomina. Wiele z tych żołnierzy mówiło mi: „Robiłem te zdjęcia, żeby tego nie zapomnieć i żeby wiedzieć, bo w pewnym momencie będzie mi się wydawało, że niemożliwe jest to, co się wydarzyło”.

Wiktoria zwraca naszą uwagę na kolejne zdjęcia w gablocie:

– Cały przebieg jakby od początku, od treningu na poligonie, na którym byłam w Kijowie i widziałam tam osoby walczące kijami. Wydawało się to mi całkowicie absurdalne: jak można ćwiczyć walkę na wojnie poprzez walkę kijami? I właśnie wtedy rozmawiałam z żołnierzem, który trenował tych wolontariuszy i który powiedział mi: „Ja wiem, że oni są nie przygotowani, ale za dwa tygodnie pójdą na front”. I to było dla mnie bardzo poruszające wie-dzieć, że oni nie są przygotowani, że oni nie wiedzieli o tym, że nie są przygotowani, najprawdopodobniej. Ten obraz walki na kije przypominał mi bardzo malarstwo Francisco Goi, który w czarnych obrazach pokazywał dwóch mężczyzn walczących na kije i których nogi zapadają się w błocie. Więc poprzez te zdjęcia, które zrobiłam na poligonie, powstały czarne kolaże, które będą też przy wejściu na wystawę.

Jednym z takich ochotników był też mój syn Aleksander. Wiktoria wykonała jego portret, gdy służył w batalionie ochotniczym „Czernihow”.

– Wszystkie wydarzenia, które miały miejsce w 2014 roku, zastały mnie na Majdanie – wspominał. – Wtedy byłem bez przeszkolenia wojskowego, nigdy nie służyłem w wojsku, w stanie, kiedy armia ukraińska była moralnie nieprzygotowana i militarnie nieprzygotowana do poważnej konfrontacji, my, ochotnicy, ludzie bez doświadczenia, musieliśmy udać się na Wschód, aby wstąpić do batalionów ochotniczych, do

batalionów obrony terytorialnej. Tak się złożyło, że od razu wysłano nas na wschód Ukrainy, a już tam z bronią w rękę, dosłownie po dwóch miesiącach szkolenia weszliśmy do bitwy, byliśmy ostrzeliwani nie przez jakichkolwiek „opółczyków” lub osoby niezidentyfikowane, ale przez regularne oddziały Federacji Rosyjskiej. Dlatego twierdzę, że my, „majdanowcy”, stworzyliśmy załazek sił ochotniczych, które były w stanie oprzeć się i powstrzymać pierwsze ataki. Niewiele zostało zrobione przez nas, jednak wkład ruchu ochotniczego, ruchu Majdanu, przyczynił się do tego, że daliśmy czas na utworzenie silnej, potężnej armii, którą teraz widzimy na Ukrainie.

Jurij Żerebeckyj, którego zdjęcie też jest w galerii portretów, przyszedł na wystawę z półtoraroczną córeczką Elenką.

– Naprawdę czekałem około dwóch miesięcy na pobór do wojska, i wtedy zgłosiłem się do nowej Gwardii Narodowej – powiedział Jurij. – Pod koniec maja wysłano nas do Słowiańska, który był wtedy okupowany przez Girkiną, bojowników i Rosjan. Zostaliśmy wysadzeni helikopterami i byliśmy w punkcie między Słowiańskiem a Kramatorskiem, żeby bojownicy nie mieli tam bezpośredniego połączenia. Już następnego dnia stoczyliśmy bezpośrednie walki z bojownikami. To nie była artyleria, ale walka wręcz z karabinami maszynowymi. Oni próbowali się przebić. Kilka razy strzelali do nas z artylerii, było trzech rannych, ale generalnie podczas pierwszej zmiany nasz pluton nie poniósł strat. Obecnie jestem inżynierem testowania oprogramowania automatyki. Pracuję w firmie IT.

Osobne miejsce w ekspozycji zajmuje zdjęcie zbiorowe, na którym część żołnierzy jest pokryta kawałeczkami folii.

**– Ze zdjęć, które zbierałam od żołnierzy, z którymi rozmawiałam, powstała seria złotych kolaży – wyjaśniła Wiktoria Wojciechowska. – Są to zdjęcia z ludźmi, którzy zginęli na wojnie. Pokrywałam ich złotymi płatkami. Jest to trochę tak jak odwrócona ikona – ikona jest otoczona złotem, a tu postać zakryta złotem. Ta osoba zostaje bohaterem, jest tym złotem jakby okryta, ale w tym samym momencie jej tożsamość znika i już jej nie widzimy.**

Dużo w tej książce jest też o tych iskrach, o tych odłamkach. Ludzie na froncie opowiadali mi o nich jak o tym największym strachu, że „iskierki lecą z nieba”. I te iskiereki, które



tak naprawdę wydają się może nawet piękne, taki deszczyczek, ale one potrafią przebić jedną ścianę, drugą ścianę. Potrafią przebić całe mieszkanie na wylot i nie ma gdzie się schować. I dla tych osób to był taki symbol, dla tych cywili na froncie, tej zbliżającej się nieuniknionej śmierci.

Jest też kilka zdjęć, na których widzimy przerażające krajobrazy wojny na Donbasie.

– Są to miejsca, które odwiedziłam w miastach, w miasteczkach przyfrontowych – opowiada dalej Wiktoria. – Takie obrazy, tak naprawdę krajobrazy wojny, czyli to, co widzieli żołnierze. Te miejsca, o których mi opowiadali, bo nawet jest tam most w Semeniwce, o którym jeden z chłopaków mi bezpośrednio opowiadał. Jeden z pierwszych punktów linii frontu, w którym zaczęły się bombardowania „Gradami”. Tutaj z kolei piwnica, gdzie siedziały kobiety, u których później mieszkalam. To jest zdjęcie budynku w Kramatorsku, który został zbombardowany. Mieszkanie w Nowotoszkiwce, które zostało opuszczone i niestety

dwaj lokatorowie zginęli. I takie symboliczne zdjęcie ognia jako linii, też zrobione na Donbasie.

Projekt „Iskry” zdobył wiele prestiżowych nagród. Wiktoria Wojciechowska nadal jeździ w tę wystawę po świecie.

– To jest wystawa, która opowiada o wojnie i o tym jak wojna wpływa na ludzi, o tym, że wojna się powtarza w różnych miejscach świata i ta wojna niesie ze sobą konsekwencje, które są zawsze tragiczne – mówi autorka projektu. – Ona niszczy ludzi, niszczy całe rodziny. Także problemy psychologiczne, które z tym idą. Myślę, że w jakiś sposób udało mi się stworzyć uniwersalny obraz, który przemawia do wielu poprzez indywidualne podejście do każdego. Poprzez to, że nie patrzyłam na tych żołnierzy jak na żołnierzy, tylko jak na ludzi, że pozwalałam im opowiedzieć o swoich historiach i słuchałam tego, co mają do powiedzenia. Wystawa była pokazywana w wielu krajach, m.in. w wielu miejscach we Francji, oczywiście w Polsce, na Islandii, w Chinach, w Libanie. Tak

naprawdę w każdym kraju ten odbiór był trochę inny. Natomiast przede wszystkim to, co najczęściej słyszałam to było to, że ci ludzie bardzo się utożsamiają z bohaterami tego projektu. Że utożsamiają swoich synów na przykład, że jakby rozumieją, co to znaczy, że syn musi iść i walczyć, że wracali pamięcią do wspomnień swoich rodziców, swoich dziadków na temat poprzednich wojen. Uważam, że ludzie odbierali ten projekt bardzo emocjonalnie.

Od samego początku realizacji projektu „Iskry” zapytywałam Wiktoria, kiedy przywiezie swoją wystawę do Lwowa. Wcześniej nie było takiej okazji. O tym, jak w końcu udało się zrealizować ten pomysł opowiedział Antoni Bużyński, kurator wystawy ze strony polskiej:

– Jakiś rok temu razem z Pawłem Kowaczem, kuratorem z Lviv Municipal Art Center zaczęliśmy rozmawiać o tym projekcie. Doszliśmy do wniosku, że jest bardzo ważne, aby pokazać go na Ukrainie, i to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że dotyczy

wojny na Ukrainie i że wielu ludzi z Ukrainy było zaangażowanych w powstanie tego projektu. Więc wydawało się nam, że trzeba to w końcu tutaj pokazać i jakby oddać częściowo ludziom to, co nam dali, co dali Wiktorii. Ich wkład w projekt, że podzielili się historiami i pomogli na różne sposoby, że oni też powinni tę wystawę zobaczyć. Nie tylko ludzie we Francji czy w Chinach, czy w Polsce.

A druga sprawa, na którą Pawło Kowacz zwrócił nam bardzo mocno uwagę i która jest ważna dla Wiktorii, to ta, że ludzie, którzy brali udział w wojnie, z ich doświadczeniem wojennym muszą wrócić do normalnego życia i że jest to bardzo trudne. Że trochę brakuje pomocy dla tych ludzi, że tych ludzi trzeba wspierać. Więc pomyśleliśmy, że wystawa, mimo iż upłynęło wiele lat od powstania tego projektu, jest ważna, ponieważ pomoże trochę nagłośnić sprawę pomocy ludziom wiele lat po ich pobycie na froncie. Pomoc im w odnalezieniu się w zwyczajnym życiu.

**Wystawa zaczyna się od serii portretów, ale tak naprawdę wykorzystuje różne media. Mamy i portret-video. Mamy krótkie nagrania, które Wiktoria zrobiła na froncie, albo które nawet dostała od żołnierzy. Są wywiady. Jest rodzaj książki artystycznej. Tak że jest to obraz wojny złożony z różnych mediów, współczesnych mediów artystycznych.**

Ta wystawa odbyła się już w wielu krajach. Była w Polsce, w Chinach, była na Łotwie, we Francji. Tak iż wydaje się, że będzie jeździć dalej, gdyż jest to temat wciąż ważny dla ludzi na świecie. Jest to też bardzo dobry projekt artystyczny, który dostaje nagrody na świecie i który interesuje ludzi zarówno ze względu na temat wojny jak i na artystyczną jakość wykonania. Dla nas teraz w Polsce jest to chyba szczególnie gorący temat i trochę przypominający o pewnym zagrożeniu... Ta wojna jest tak blisko nas. Wydawało się, że wojny już w Europie nie istnieją, a tu nagle okazało się, że zaraz obok niedaleko polskiej granicy, na Ukrainie może mieć miejsce konflikt w takiej skali, o której myśleliśmy, że już się w Europie nie wydarzy. To jest ważne dla wszystkich pokoleń. Może dla młodych ludzi jest to przypomnienie, że rzeczy z historii, o których uczyli się tylko z książek, być może nie zniknęły na zawsze. Musimy cały czas wszyscy starać się o to, ażeby wojen na świecie nie było. Bo nie jest tak, że wojny skończyły się wraz z II wojną światową. Cały czas musimy wkładać wysiłek w to, żeby te wojny się nie wydarzały. A jeżeli się wydarzają, to ażeby się szybko kończyły.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Wizyta przedstawicieli Instytutu Pamięci Narodowej w Chersoniu

6 października 2021 gościli w Chersoniu prof. Krzysztof Szwagrzyk, zastępca prezesa IPN, naczelnik Wydziału Kresowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji dr Dominika Siemieńska oraz zastępca dyrektora Biura Poszukiwań i Identyfikacji mec. Anna Szelaż. Celem wizyty gości z Polski było odwiedzenie miejsc pochówku ofiar zbrodni NKWD.

– Nie są to zwyczajne prace archeologiczne, które mają za zadanie tylko odnaleźć szczątki i zidentyfikować ludzi. Jest to sprawa wagi państwowej. W ten sposób państwo Polskie, ale też my, jako obywatele upominamy się o naszych bohaterów! – podkreślił prof. Krzysztof Szwagrzyk.

Swoją wizytę na Ukrainie szanowni goście rozpoczęli od Odessy, gdzie w sierpniu 2021 rozpoczęły się prace poszukiwawcze prowadzone przez stronę ukraińską w miejscu pochówku ofiar zbrodni NKWD z lat 1937–1938 na terenie tzw. 6 km drogi owidiopolskiej.

Wizyta w Chersoniu związana była ze staraniami o możliwość przeprowadzenia prac poszukiwawczych masowych grobów ofiar Zbrodni Katyńskiej na terenie cmentarza komunalnego w Chersoniu.

Biuro Poszukiwań i Identyfikacji jest częścią Instytutu Pamięci Narodowej – urzędu państwowego podejmującego działania badawcze, edukacyjne, śledcze, archiwalne i ilustracyjne. Szczególnym zadaniem BPII jest poszukiwanie, ekshumacja i identyfikacja ofiar systemów totalitarnych i czystek etnicznych z lat 1917–1989.

Przedstawiciele IPN oraz konsul Paweł Niedźwiedzki z Konsulatu Generalnego RP w Odessie byli gośćmi Chersońskiego Obwodowego Towarzystwa „Polonia”. Podczas spotkania w siedzibie Towarzystwa z jego członkami, prof. Krzysztof Szwagrzyk przybliżył cele, zadania i misję jaką pełni Biuro Poszukiwań i Identyfikacji. Mówił o potrzebie pamięci historycznej i prawie każdego człowieka do godnego pochówku. Po wystąpieniu profesora członkowie Towarzystwa „Polonia” mówili o swoich doświadczeniach rodzinnych związanych z represjami Polaków na terenie ZSRR.

Kolejnym punktem wizyty było odwiedzenie symbolicznego grobu gen. Mariusza Zaruskiego na cmentarzu komunalnym w Chersoniu oraz złożenie na nim kwiatów przez przedstawicieli IPN i pana konsula. Specjaliści z Biura Poszukiwań i Identyfikacji przeprowadzili też rekonesans na terenie cmentarza, gdzie według ustaleń IPN znajdują się masowe groby ofiar Zbrodni Katyńskiej.

PAWEŁ ELIAS  
DK.COM.UA

## Listopadowy konkurs

„Polska – niepodległa” – to temat, któremu zostały poświęcone listopadowe zajęcia w sobotnio-niedzielnej

szkole przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu.

Dzieci najpierw poznawały polską drogę do wolności oraz historię Święta Niepodległości, a następnie sprawdzały swoją wiedzę w konkursie.

Uczniowie napisali esej na temat „Polska – niepodległa”, prowadząc rozważania nad niepodległością, dążeniem ku wolności, własną kulturą oraz jednością państwa. Łącznie w konkursie wzięło udział 36 dzieci z różnych grup uczących się w sobotnio-niedzielnej szkole przy SKP. W dniu 20 i 21 listopada dyrektor szkoły Aleksander Świca wręczył uczestnikom dyplomy. 10 autorów najlepszych prac (oceniano treść oraz poprawność językową) otrzymało nagrody zakupione dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Wolność i Demokracja.

– Bardzo ważna jest realizacja takich projektów w trakcie roku szkolnego w celu wzbogacenia programu nauki języka kontekstami historycznymi i kulturowymi. Uczniowie mogą dzięki temu zgłębiać wiedzę o Polsce, rośnie ich zainteresowanie nauką, zaś format konkursu rozwija umiejętności liderские oraz sprzyja rozwojowi krytycznego myślenia – mówi nauczycielka języka polskiego Iryna Szajdewycz.

Konkurs odbył się w ramach projektu „Biało-czerwone ABC. Wspieranie rozwoju edukacji polskojęzycznej na Ukrainie” realizowanego przez Fundację Wolność i Demokracja ze środków Kancelarii Premiera w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021.

MONITOR WOŁYŃSKI

## Sobotnie popołudnie z Festiwarem Kultury Polskiej w Winnicy

Wspaniała próbka polskiej kultury, tej starej i nowoczesnej zaprezentowały dziesiątki zespołów artystycznych i solistów podczas corocznego Festiwalu Kultury Polskiej „Łączmy się, Radujmy się, Śpiewajmy razem!”, którego głównym organizatorem jest jak zwykle Związek Polaków Winniczyzny na czele z prezes Alicją Ratyńską.

– Ale epidemia nie wpłynęła na jakość festiwalu. Wszystkie zespoły – z obwodu żytomierskiego, winnickiego oraz chmielnickiego wykazały się wspaniałą znajomością języka polskiego, pięknymi głosami i najwyższym poziomem tanecznym.

Dwudziesty drugi Festiwal Kultury Polskiej w Winnicy rozpoczął się dobrze znanym w Polsce utworem Jana Pietrzaka „Żeby Polska była Polską”. Ta pieśń zabrzmiała w wykonaniu Natalii Zubarewej z Żytomierza. Natalia Zubarewa i Zasłużony dla Kultury Polskiej Zespół Polskiego Tańca Koroliski działają przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie. Kieruje zespołem Zasłużona dla Kultury Polskiej Irena Świtelska. Gniewańscy i barscy, winniccy i chmielnicki artyści bawili zebranych gości przez ponad dwie godziny. Oprócz prezesów i członków polskich organizacji społecznych

na imprezę przybyli polscy dyplomaci na czele z konsulem generalnym RP w Winnicy Damianem Ciarcińskim, przedstawiciele władz obwodowych i duchowieństwo.

SŁOWOPOLSKIE.ORG

## W uniwersyteckiej sali otwarto współczesną pracownię polonistyczną

Środowisko kształtuje człowieka, motywuje, inspiruje do twórczego działania. I nie zawsze musi to być klasyczna przestrzeń akademicka, albowiem o kształcie przyszłości decyduje asymetryczne myślenie, wielozadaniowość i wysokiej jakości zaplecze edukacyjne.

W oparciu o te zasady kierownictwo Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Lesi Ukrainki oraz Katedra Polonistyki i Przekładu przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku zrealizowały wspólny projekt – w sali 212 na Wydziale Filologii i Dziennikarstwa urządzono Pracownię Polonistyczną im. Józefa Łobodowskiego.

Wydarzenie to, według dziekan Wydziału Lili Ławrynowycz, stało się prawdziwą atrakcją Tygodnia Wydziału, który trwał w dniach 8–12 listopada.

W uroczystości wzięli udział: konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak, wicekonsul Teresa Chruszcz, która była pomysłodawczynią tej pracowni, rektor Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego imienia Lesi Ukrainki prof. Anatolij Cioś, prorektorzy Natalia Błahowirna i Jurij Hromyk oraz studenci i nauczyciele akademicy.

Z okazji otwarcia pracowni odbyła się prelekcja prof. Adama Regiewicz, dzięki któremu uczelnia wspólnie z Uniwersytetem Humanistyczno-Przyrodniczym imienia Jana Długosza w Częstochowie realizuje obecnie program „Podwójny dyplom”. Ten polonista zawsze zaskakuje bardzo ciekawymi wykładami i nieszablonowym podejściem do ich prezentacji. Tym razem zaoferował słuchaczom temat „Sorry Polsko. Dyskurs tożsamościowy w najnowszej literaturze i kulturze”. Zgromadzeni mieli możliwość wzięcia udziału w dyskusji o stałych elementach kultury polskiej i ich odbiciu w literaturze i kulturze.

Kolejny wykład „Relacje przeszłości z teraźniejszością w powieściach kryminalnych Marka Krajewskiego” wygłosił Paweł Regiewicz ukazując zupełnie nowe spojrzenie na postrzeganie i odbiór gatunku kryminalnego.

ANNA ZOTOWA  
MONITOR-PRESS.COM

## Chmielnickie obchody 103. rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę

Święto odzyskania niepodległości przez Polskę zawsze nam się kojarzy z hucznymi paradami w różnych miastach, marszami, biegami niepodległościowymi, patriotycznymi koncertami i wszystkim tym, co sprawiało, że Polacy tłumnie wychodzili z domów,

by cieszyć się niepodległością, którą Polska odzyskała 103 lata temu. Jednak w tym roku, z powodu pandemii koronawirusa, obchody tego święta wyglądały zupełnie inaczej, niż dotychczas. Nie oznaczało to jednak, że musieliśmy zrezygnować ze świętowania. Postaraliśmy się zaplanować uroczystości niepodległościowe dla członków naszego ośrodka z zachowaniem zasad bezpieczeństwa sanitarnego.

Uroczystości w naszym ośrodku rozpoczęły się 11 listopada lekcją historii Polski. Tematem była polska droga do niepodległości, lekcję przeprowadził historyk, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Aleksander Budniecki. Natomiast w sobotę 13 listopada, dla dzieci uczących się języka polskiego, nauczycielka języka polskiego Wiktorja Iwanowa przygotowała uroczystą akademię z pieśniami, warsztatami niepodległościowymi. Na zakończenie uczeń Michał Letawin zagrał na trąbce Mazurka Dąbrowskiego. Dzieci i rodzice biorący udział w uroczystości byli zachwyceni.

Po ciekawych, a jednocześnie wesołych zajęciach dzieci – uczestnicy Zespołu Płoskirowskie Dzwoneczki udały się do wynajętej sali koncertowej, gdzie na nich czekało nagranie uroczystego koncertu do Dnia Niepodległości.

Choć nie mieliśmy możliwości spotkać się na żywo to jednak korzystając z Internetu spędziliśmy te ważne chwile razem w trybie zdalnym. Nie mogliśmy naszych drogich rodaków, członków Chmielnickiego Miejskiego Związku Polaków, zostawić bez tradycyjnego świętowania w gronie bliskich osób z ulubionymi pieśniami. Zespół Mazury oraz Płoskirowskie Dzwoneczki przygotowały koncert pieśni patriotycznych, który prezentowaliśmy już na naszej stronie w Facebook oraz YouTube, gdzie można go obejrzeć w dowolnym czasie.

Kolejną część obchodów przygotowaliśmy na niedzielę 14 listopada. Dla mieszkańców wsi Szaróweczka przygotowaliśmy stoisko niepodległościowe, które rozmieściliśmy na dziedzińcu kościoła parafialnego pw. Matki Bożej Różańcowej. Zespół Mazury prezentował znane i lubiane pieśni patriotyczne jak „Wojenko, wojenko”, „Rota” i in.

Zespół bawił widzów także pieśniami ludowymi. Dla gości naszego stoiska zostały przygotowane tradycyjne rogałe świętomarcińskie oraz różne patriotyczne upominki.

Składamy serdeczne podziękowania proboszczowi parafii księdzu Andrzejowi Kinowskiemu za to, że zawsze mile nas gości w swojej parafii.

Nasz maraton wydarzeń niepodległościowych zakończy IV edycja Konkursu Poezji Patriotycznej „Moja Ojczyzna”, który odbędzie się w najbliższą niedzielę 21 grudnia w obwodowej bibliotece im. T. Szewczenki. Tego roku w ramach konkursu poezji został jeszcze ogłoszony konkurs prac plastycznych dla dzieci, w którym mogą wziąć udział dzieci nie tylko z Chmielnickiego, ale także z innych miast Ukrainy.

Projekt „Dla niepodległości – kontynuacja” jest realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja, wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021”.

IRENA MEDLAKOWSKA  
SŁOWOPOLSKIE.ORG

## Polski dzień festiwalu „Strawiński i Ukraina

Tak gitara w Łucku wcześniej nie brzmiała. W ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Strawiński

i Ukraina” odbył się koncert gitarzysty Jakuba Kościuszki z udziałem orkiestry kameralnej „Cantabile”.

Już po raz osiemnasty Wołyńska Filharmonia Obwodowa zorganizowała Festiwal „Strawiński i Ukraina”. Wydarzenia festiwalowe tradycyjnie odbywały się w Łucku i Uściługu, gdzie mieszkał kompozytor Igor Strawiński. Program zamykał tak zwany Polski Dzień Festiwalu, którego tradycja sięga 2003 r. Od lat wspiera go Konsulat Generalny RP w Łucku i dzięki temu organizatorzy mogą zaprosić na Wołyń wybitnych polskich muzyków.

10 października na scenie Pałacu Kultury w Łucku wystąpił Jakub Kościuszko – wybitny klasyczny gitarzysta ze Szczecina, doktor nauk muzycznych, twórca Festiwalu „Baltic Guitar Days”.

Mistrz wykonał utwory Johanna Sebastiana Bacha, Francisco Tárregi, Harveya Hope’a oraz Leszka Zaleskiego. Następnie wspólnie z polskim gitarzystą na scenie wystąpiła orkiestra kameralna „Cantabile”.

Polskich wykonawców można było posłuchać również podczas video koncertu zaprezentowanego przez prof. Elwirę Śliwkiewicz-Cisak. Wśród wydarzeń, mających miejsce w dniach 1–10 października, były także występy orkiestry kameralnej „Wirtuozii Lwowa”, koncert „Od Purcella do The Beatles”, wystawy „Ukraina śpiewa poezję” oraz „Humor siedmiu muz”. Honorowym gościem festiwalu tradycyjnie został reżyser Tony Palmer z Wielkiej Brytanii, który osobiście poznał Igora Strawińskiego oraz wyprodukował dokumentalny film o nim „Gdzieś na granicy”.

– Konsulat Generalny RP w Łucku cieszy się, że może wesprzeć festiwal. Dzisiejszy koncert to dla nas wszystkich wspaniała podróż muzyczna – powiedział attaché Konsulatu Generalnego RP w Łucku Piotr Urbanowicz dziękując muzykom, gościom i organizatorom Festiwalu.

Na zakończenie Jakub Kościuszko dołączył do zbiórki w ramach akcji „Podarujmy Łucku fortepian”, której pomysłodawcy marzą o tym, żeby kupić instrument dla Pałacu Kultury w Łucku.

NATALIA DENYSIUK  
MONITOR-PRESS.COM

## „Stara baśń” Kraszewskiego w nowej odsłonie.

W Żytomierskim Teatrze Lalek odbyła się wystawa teatralna „Kiedy słońce było bogiem” na podstawie powieści J. I. Kraszewskiego „Stara baśń”.

Teatralne widowisko przedstawił Teatr Lalek ModernPol pod kierownictwem Wiktorii Zubarewej (reżyser Natalia Zubarewa, choreografia Zasłużona dla Kultury Polskiej Irena Świtelska). Piękna polszczyzna młodych artystów, stroje, nawet pogański bożek przeniesli nas w czasy średniowiecza. Fabuła powieści nawiązuje do staropolskich podań i legend w czasach prehistorycznych na ziemiach plemienia Polan.

Prezes Żytomierskiego Obwodowego ZPU Wiktorja Łaskowska i prezes Związku Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny Mirosława Starowierowa podziękowali za wspaniałą wystawę teatru, na którą wszyscy czekali. Dla większości artystów był to debiut na scenie.

Projekt zorganizowany przez Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie pt. „Podsumowanie warsztatów teatralnych Polskiego Teatru Lalek ModernPol”, realizowany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” przy wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021.

SŁOWO POLSKIE

# Po pierwsze, i po drugie, i po trzecie: Konstytucja...!

Biorąc pod uwagę, że sporo się teraz wokół nas dzieje, miałem nie lada zagwozdkę wybierając temat na ten felieton. Operacja „Śluza”, ruchy wojsk Rosyjskiej Federacji na granicach Ukrainy i doniesienia zachodnich agencji wywiadowczych, a co za tym idzie ryzyko pełnowymiarowej inwazji Rosji na Ukrainę, „Wagnergate”, kryzys energetyczny, ponad pięciogodzinny maraton prasowy Prezydenta Ukrainy – to są tematy arcyważne, które wymagają skrupulatnej analizy, a na taką analizę forma felietonu niestety, a może i na szczęście nie pozwala.

ARTUR ŻAK

Zresztą w przestrzeni medialnej jest multum tekstów źródłowych, jak i fachowych ocen zachodzących procesów, a regalia i warsztat specjalistów pozwalają im na profesjonalny opis rzeczywistości.

W ostatnich tygodniach duży rezonans w przestrzeni społecznej na Ukrainie, wywołały protesty „antyszczepionkowców” i areszt ich lidera Ostapa Stachowa. Ostap Stachiw to lwowski działacz społeczny i polityk, który od lat próbuje zająć swoją pozycję w ukraińskim politykumie. Był działaczem młodzieżówki nacjonalistycznej partii „Swoboda”, twórcą siły politycznej/partii „Idea Nacji”, bez rezultatu kandydował w wyborach samorządowych i parlamentarnych, organizował różnego typu lokalne akcje we Lwowie i okolicach. Jakichś wielkich i wymiernych sukcesów, pan Stachiw nie wywalczył, a prawdziwie panukraińską popularność zdobył dopiero na fali tegorocznych „antyszczepionkowych protestów”. Zresztą sami uczestnicy tego ruchu nie określają siebie jako „antyszczepionkowcy” i w większości stanowczo odrzucają taką „łatkę”. Mówią o sobie jako o obrońcach praw człowieka i wolności obywatelskich. „Konstytucja”, „Powszechna deklaracja praw człowieka”, „Europejski Trybunał Praw Człowieka” – te słowa tak często brzmią z ich ust, że są niejako swoistą mantrą, którą próbują zaklinać rzeczywistość. Zabawne jest jednak



to, że jeden z zarzutów SBU co do działalności Ostapa Stachiwia to próba obalenia konstytucyjnego ładu na Ukrainie i to pod kuratelą rosyjskich służb.

Słyszając jak ci ludzie często wymieniają powyższe sformułowania, zacząłem się zastanawiać, skąd w ukraińskim społeczeństwie taki radykalny wzrost wiedzy o prawie konstytucyjnym i międzynarodowym i dlaczego akurat kwestia bezpieczeństwa epidemiologicznego i wynikające z niego ograniczenia spotkały się z brakiem akceptacji z ich strony. Odniosłem wrażenie, że nigdy nie mieli oni styczności z ograniczeniem wolności osobistej wynikającymi z zasady „dobra ogółu”, a miejscem ich zamieszkania jest jakiś ultralibertariański kraj, a nie Ukraina. Z własnego doświadczenia wiem, że poziom wiedzy o ustroju państwa, organach i mechanizmach działania, nie mówiąc o prawie międzynarodowym, w społeczeństwie ukraińskim (z polskim zresztą też nie jest lepiej...) jest raczej znikomy, więc doszedłem do wniosku, że słowa „Konstytucja” i „prawa człowieka”, to tylko swoiste wytrychy, którymi próbują się oni włamać w ukraińskie społeczeństwo, aby protesty nabrały masowego charakteru. Komu na tym zależy? To już inna inność i pozostawiam to w gestii odpowiednich organów.

Wielce Szanowny Czytelniku, nie jestem naukowcem, więc ten tekst jest tylko płodem obserwacji laika, amatorską próbą analizy wygłaszanych przez te środowiska też i zderzeniem ich z rzeczywistością prawną. W danej roli jestem felietonistą, a felietoniście wolno więcej! Mea culpa za gargantuicznie rozbudowany wstęp i już przechodzę do meritum, a mianowicie zacznę od banalnego stwierdzenia, że „antyszczepionkowcy” są bardzo różni i nie ma jakiegos jednego zunifikowanego modelu „anti-vaxa”. Są wśród nich liczni

konspirolodzy, którzy święcie wierzą, że wraz ze szczepionką podawany jest grafen, albo implantowany jest czip, co z kolei pozwala sterować człowiekiem przy pomocy nadajników 5G. Są też tacy co nie wierzą w bajki o 5G, natomiast stwierdzają, że program szczepień zasadniczo łamie prawa człowieka, a państwo bezpardonowo wkracza do sacrum czyli życia prywatnego. W większości przypadków apelują oni do Konstytucji i do wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka jako ostatniej deski ratunku w sporach obywateli kontra państwo. Zresztą w tej jak i wielu innych sytuacjach Europejski Trybunał Praw Człowieka jest darzony wyraźną estymą w myśl przekonania, że u nas to wszystko można kupić, a tam choć jakaś nadzieja jest. Niestety bardzo często podawane są wyrwane z kontekstu części wyroków, co może wprowadzać w błąd odbiorcę tych komunikatów. Jak dobrze wiemy, system prawny nie można traktować wyrywkowo. Dekonstrukcja tak, ale tylko w odniesieniu do całości. Przed tym jak zagłębić się w temat wyroków ETPC, warto wspomnieć o Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, właśnie zawartymi w niej normami kieruje się Trybunał wynosząc swoje wyroki. Na przykład, Artykuł 2 Konwencji, nakłada na państwo obowiązek ochrony życia obywatela. Jednocześnie Artykuł 8, mówi o poszanowaniu życia prywatnego i rodzinnego. Więc z jednej strony państwo ma obowiązek szczepienia obywateli aby ratować ich od pandemii Covid 19, a z drugiej obowiązkowe szczepienie teoretycznie można traktować jako brak poszanowania życia prywatnego.

Przez ostatnie dziesięciolecie przeciwnicy obowiązkowych zabiegów medycznych walczyli o swoje prawa, wychodząc z założenia, że ciało ludzkie jest

nietykalne, co pozwalało im wygrywać niektóre sprawy, np. sprawę z 1979 r. Obywatele przeciwko Austrii. W wyroku uznano, że pobranie krwi w ramach karnego postępowania jest pogwałceniem prawa na życie prywatne. Jednocześnie jest też wyrok w sprawie Obywateli kontra San Marino z 1998 r. Tu akurat rozpatrywano decyzję 14 rodziców, którzy odmówili podania swoim dzieciom obowiązkowej szczepionki od wirusowego zapalenia wątroby typu B, wywołowanego wirusem HBV. Wyrok nie był na korzyść rodziców, ponieważ sąd stwierdził, że państwo ma prawo do ustalania obowiązkowych szczepień i innego szeregu narzędzi, aby przeciwdziałać wzrostowi zachorowań i w tym przypadku medyczna ingerencja była niezbędna w demokratycznym społeczeństwie.

Istotnym był także wyrok w procesie z 2010 r., w którym Świadkowie Jehowy występowali przeciwko Federacji Rosyjskiej. Sprawa dotyczyła transfuzji krwi, która jest zabroniona przez wierzenia Świadków Jehowy. Rosyjscy pracownicy medyczni wychodząc z założenia obowiązku ratowania życia i zdrowia człowieka lekceważyli religijne przekonania Świadków Jehowy. Niezależnie od procesu przed ETPC Rosja zdelegalizowała Świadków Jehowy na terenie całej federacji. Natomiast w przypadku transfuzji krwi ETPC stanął po stronie Świadków Jehowy, a to dlatego, że przetwarzanie dotyczy konkretnego człowieka i tylko jego. Jednocześnie w wyroku zawarto stwierdzenie, że został wydany w takiej formie dlatego, że w tym konkretnym przypadku nie ma potrzeby bronięcia praw osób trzecich. ETPC zaznaczył, że podczas epidemii, jeżeli zachodzi potrzeba bronięcia praw osób trzecich, to obowiązkowe medyczne zabiegi, w tym i szczepienia, nie są pogwałceniem praw człowieka.

Biorąc pod uwagę to twierdzenie, jak i wiele podobnych zawartych w wyrokach ETPC dotyczących szczepień, można dojść do wniosku, że akcja wakcynacji w warunkach pandemii Covid19, różni się od programów szczepień i innych ingerencji medycznych w warunkach, w których pandemia nie występuje.

No i na koniec „świeżynka”, sprawa 2021 r. Vavříčka i Inni przeciwko Czechom, w której to Vavříčka i inni rodzice skarżyli się na kary finansowe nakładane przez

państwo za odmowę wykonania swoim dzieciom podstawowych szczepień. W Republice Czeskiej istnieje ogólny prawny obowiązek szczepienia dzieci przeciwko dziewięciu chorobom dobrze znanym medycynie. Przestrzeganie obowiązku nie może być fizycznie egzekwowane. Rodzice, którzy nie zastosują się bez uzasadnionego powodu, mogą zostać ukarani grzywną. Trybunał wskazał: „że zgodnie z jego orzecznictwem obowiązkowe szczepienia, jako przymusowa interwencja medyczna, stanowią ingerencję w nietykalność cielesną, a zatem dotyczą prawa do poszanowania życia prywatnego, chronionego przez Artykuł 8 Konwencji” i tę część wyroku bardzo często cytują ci, którzy są przeciwnikami obowiązkowych szczepień, zapewne w roztargnieniu zapominając o jego przedłużeniu, które tu pozwolę sobie także zacytować: „Trybunał uznał, że czeska polityka realizowała uzasadnione cele ochrony zdrowia, a także praw innych osób, zauważając, że szczepienie chroni zarówno tych, którzy je otrzymują, jak i tych, którzy nie mogą być zaszczepieni ze względów zdrowotnych, a zatem są zależni od immunitetu dziedziczenia w celu ochrony przed poważnymi chorobami zakaźnymi”. Trybunał stwierdził również: „że kwestionowane środki można uznać za „konieczne w społeczeństwie demokratycznym”. Dodatkowo ETPC(16 sędziów za,1 sędzia przeciw), stwierdził, że: „W konsekwencji środki, na które skarżyli się skarżący, ocenione w kontekście systemu krajowego pozostawały w rozsądnym stosunku proporcjonalności do uzasadnionych celów realizowanych przez państwo czeskie (ochrona przed chorobami, które mogą stanowić poważne zagrożenie dla zdrowia) poprzez obowiązek szczepień”.

Opierając się na przepisach i dotychczasowych wyrokach, opinie prawników są takie, że jak nie chcesz to się nie szczepisz, ale musisz się liczyć z tym, że demokratyczne społeczeństwo ograniczy szereg twoich innych praw, np. nie wsiądziesz do autobusu, nie wejdiesz do kina, kawiarni, biura, szkoły, czy też fabryki itp.

Obecnie w ETPC są rozpatrywane co najmniej dwie sprawy, dotyczące szczepienia przeciw Covid19 – strażaków z Francji i pracowników medycznych z Grecji. Dlatego zaopatrujemy się w prażoną kukurydzę i czekamy na dalsze ustalenia – zapowiada się ciekawie!

## Pierwsi uznaliśmy ukraińską niepodległość

W ubiegłym roku świętowaliśmy 100-lecie zwycięstwa nad bolszewikami. Zapewne nie ma Polaka, który by nie wiedział o naszym heroicznym zwycięstwie, o obronie Warszawy i triumfie, który ochronił nie tylko nasz kraj, ale także zachodnią Europę przed bolszewicką nawałą. Dla Polaków wojna z bolszewikami zakończyła się zawarciem Traktatu Ryskiego 18 marca 1921 roku, który ustalił naszą wschodnią granicę.

TEKST I ZDJĘCIE  
PAWEŁ BOBOŁOWICZ

Nie jest jednak powszechnie znanym faktem, że to nie zakończyło walki naszych ukraińskich sojuszników. W listopadzie 1921 roku około 1500 żołnierzy, de facto już nie istniejącej Ukraińskiej Republiki Ludowej, przekroczyło granicę polsko-sowiecką

i przeprowadziło rajd w kierunku Kijowa. Żołnierze zdobyli położony 160 km od Kijowa Korosteń. Bolszewicy jednak rzucili potężne siły, które ostatecznie rozbiły petlurówców w bitwie pod Małymi Młynkami 17 listopada 1921 roku. Ukraińcy walczyli do ostatniego naboju, a część z nich, nie chcąc dostać się do niewoli, wysadziła się granatami. Bolszewicy na polu bitwy dokonali rzezi rannych i wielu tych, którzy próbowali się poddać. Pozostawili jeńców ograbiono i torturowano. Tylko część przeżyła do fikcyjnego sądu, na którym została skazana na rozstrzelanie. Egzekucji dokonywano w miejscowości Bazar 23 i 24 listopada 1921 roku. Od razu po tzw. wyroku skazanych grupami odprowadzano nad przygotowane rowy i rozstrzeliwano. Część jeńców trafiła na przesłuchania do Kijowa i następnie została rozstrzelana. Pod Małymi Młynkami i w Bazarze z bolszewickich rąk zginęło 700 ukraińskich żołnierzy. Generał Jurij Tiutiunnyk ze sztabem, w sile ok 120 żołnierzy, przebił się do Polski. Wśród żołnierzy, którzy zginęli pod Małymi Młynkami było co najmniej 10 Polaków. Ta bitwa pogrzebała marzenia petlurówców o wolnej Ukrainie,



choć przez następne lata wielokrotnie wybuchaly bunt i powstania przeciwko sowieckim władzom.

Moskwa za bunt, za chęć wolności jeszcze raz postanowiła ukarać Ukrainę w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Tym razem uderzając w zwykłych obywateli i stosując okrutną broń: głód. W latach 1932-1933

sztucznie wywołany Wielki Głód pochłonął życie od 4 do 7 milionów mieszkańców sowieckiej Ukrainy. Wśród tej liczby znajdują się też niepoliczonych tysiące Polaków. Gdy rozgrywał się ten dramat, zachodni świat milczał. Nie dlatego, że nie wiedział, ale dlatego, że zbrodnie ukrywał nie chcąc irytować Sowietów. Europejska lewica widziała

przeciw w Stalinie wielkiego reformatora, a Związek Sowiecki jawił się im jako wymarzona kraina szczęścia. Wielu Moskwę uważało za gwaranta pokoju. Skąd my to znamy.

Co roku, w czwartą sobotę listopada, pod pomniki poświęcone ofiarom Wielkiego Głodu Ukraińcy przynoszą owoce, kłosa zboża i zapalają znicze. W ukraińskich domach w oknach stoją zapalone świeczki. Jak co roku, w ostatnią sobotę listopada, zapłonęła także świeczka w oknach Pałacu Prezydenta RP.

Wojny, Wielki Głód, rusyfikacja i sowietyzacja nie zniszczyły ukraińskich marzeń o wolnym kraju.

Pierwszego grudnia 1991 roku ponad 90 procent tych, którzy wzięli udział w referendum na Ukrainie (a frekwencja wyniosła prawie 85 proc.) powiedziało „tak” dla niepodległości. Jako pierwsza ukraińską niepodległość uznała Rzeczpospolita Polska, czyniąc to równo 30 lat temu – 2 grudnia 1991. Tym razem nie milczeliśmy i świat zaakceptował wolę Ukraińców.

tekst ukazał się w Kurierze Lubelskim

# Lwowscy plastycy w hołdzie Stanisławowi Lemowi

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2021 rokiem Stanisława Lema. W Kurierze Galicyjskim opisywaliśmy szereg uroczystości we Lwowie związanych z postacią naszego wielkiego rodaka. Członkowie Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych (LTMSPP) postanowili swoimi pracami wyrazić hołd autorowi powieści fantastycznych – światowych bestsellerów.

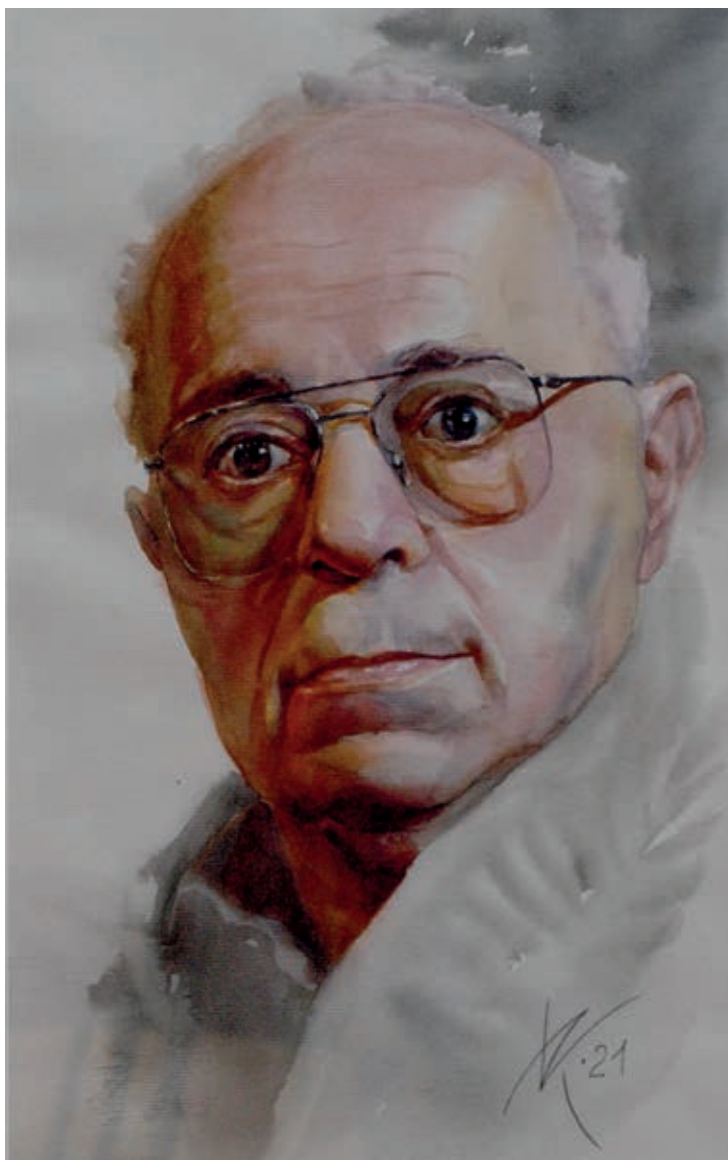
TEKST I ZDJĘCIA  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**P**lastycy Towarzystwa podeszli do tematu w sposób różnorodny, ale nadzwyczaj interesujący. Każdy przedstawił swoją wizję postaci. Obrazy wykonane są w różnych technikach i pokazują poziom opanowania sztuki, zarówno przez doświadczonych, jak i przez młodych artystów.

Władysław Maławski ukażał na swym obrazie w sposób alegoryczny sylwetki lwowskich kościołów, Uniwersytetu, katedry lwowskiej, Wysokiego Zamku, II gimnazjum i domu rodziny Lemów, które pokazuje małemu dziecku przedstawiona na pierwszym planie szkicem jego rodzina. Jadwiga Pechaty podeszła do tematu w sposób filozoficzny. Przedstawiła olbrzymią, sięgającą gwiazd postać naszego rodaka, wylaniającą się z lwowskiego pejzażu. Treść obrazu uzupełnia cytat, biegnący wokół ramy: „Wcale nie chcemy zdobywać kosmosu, chcemy tylko rozszerzyć ziemię do jego granic”. Oryginalną wizję tematu można zobaczyć na obrazie Nadi Lewińskiej, studentki Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. Przedstawia ona widok z okna II Gimnazjum im. Karola Szajnochy na wałach Gubernatorskich. Za oknem widok tak dobrze znany Lemowi – wieża Korniakta, cerkiew Wołoska, kopuła kościoła Dominikanów. Na parapecie leży kilka książek jego autorstwa, a na stojącej pod oknem ławce szkolnej z wydrapanym napisem „Sta Lem” leży kajet.

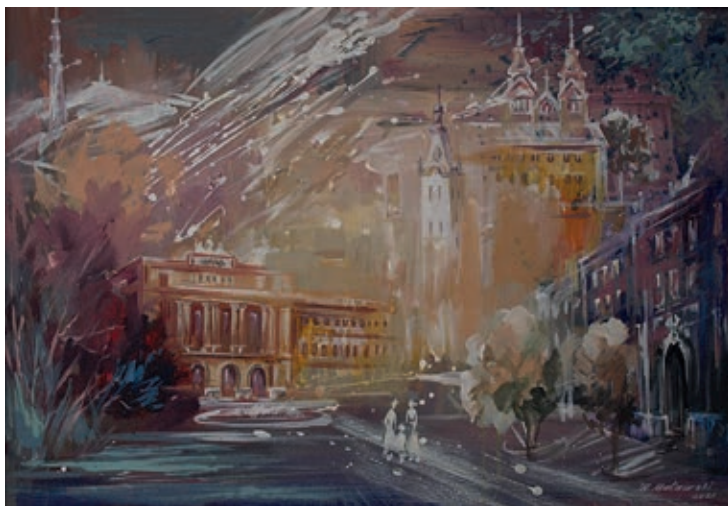
Jest też cykl trzech portretów Lema w różnych technikach, wiernie oddających rysy twarzy wielkiego fantasty. Najbardziej jednak oryginalnie przedstawiła Lema na swoim obrazie Anna Dworska. Pokazała postać Lema jakby lewitującą w stanie nieważkości. Na kolanach trzyma otwartą książkę, uwagę zaś sięga przestworzy, planet i galaktyk. Wielką rolę odgrywa tu kolorystyka całości i styl wykonania.

Inni autorzy przedstawili ulice, którymi mały Stasio wędrował do szkoły lub miejsca, dokąd chodził na spacer z ojcem, bądź też alegorycznie połączyli kosmologię z zabytkami



Lwowa. Każde dzieło przyciąga wzrok, pasjonuje i przenosi widza w kosmos, widziany oczyma naszego wielkiego rodaka poprzez wizję lwowskiego artysty.

Otwarcie wystawy miało miejsce 9 października. Tradycyjnie przybyli autorzy wystawionych prac, lwowscy pasjonaci sztuk pięknych i osoby zaproszone. Konsulat generalny RP reprezentował konsul Wiktor Janczuk z małżonką Lucyną. Na imprezę przybyli również przedstawiciele sponsorów – Stowarzyszenia „Odra-Niemen”, które przeznaczyło na ten cel środki pochodzące z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach programu Pomoc Polonii i Polakom za granicą w 2021 roku. Obecni byli prezes Stowarzyszenia Ilona Gosiewska i wiceprezes Eugeniusz Gosiewski wraz z prezesami kilku ośrodków regionalnych. Po obejrzeniu wystawy byli pod wrażeniem prac lwowskich artystów do tego stopnia, że zamówili objazdową ekspozycję wystawy po lokalnych ośrodkach Stowarzyszenia Odra-Niemen w Polsce.



O kilka słów na temat powstania prac lwowskich artystów poświęconych Stanisławowi Lemowi poprosiłem prezesa LTMSPP Mieczysława Maławskiego.

**Jak powstała idea upamiętnienia naszego rodaka przez lwowskich artystów?**

Rok 2021 został ogłoszony przez sejm RP rokiem Stanisława Lema. We Lwowie byliśmy świadkami odsłonięcia tablicy pamiątkowej na kamienicy, gdzie mieszkał, a uroczystości jemu poświęcone odbywały się na całym świecie. Nasi artyści również postanowili uczcić naszego rodaka. Pomysłodawcą było Stowarzyszenie Odra-Niemen. Wszyscy chętnie na to przystali, bowiem było to dla nich swego rodzaju wyzwanie – przedstawienie własnego pojęcia o tym wielkim pisarzu-fantastzie.

**Jak długo artyści Towarzystwa pracowali nad swymi dziełami?**

Muszę przyznać, że pracowali bardzo intensywnie i po około dwóch miesiącach prace były gotowe. Naprawdę, była to intensywna praca, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że trzeba było głębiej



MARIA SZYMAŃSKA, MIECZYŚLAW MAŁAWSKI



zapoznać się z postacią Stanisława Lema, jego życiorysem, jego twórczością, a następnie wypracować koncepcję swego dzieła i jego realizacji.

**Przedstawione prace są nadzwyczaj różnorodne i w różnorodnych technikach. Wiadac, że artyści nie boją się eksperymentów.**

Przedstawiona jest tu, na przykład, akwarela granulowana Natalii Kuczapskiej. Jest to nowość w tym stylu. Granulowana akwarela tworzy specyficzne efekty, nawet nieprzewidziane przez artystę. Ale ważna jest treść – połączenie ziemi z naszą galaktyką, z kosmoem. Kilka portretów autorstwa Anny Kuczapskiej są wykonane w technice mokrej i suchej akwareli. Jest to bardzo trudne, ale daje wspaniałe efekty przełamania się oświetlenia. Bardzo trudno w tym przypadku utrzymać proporcje pomiędzy rysunkiem, kolorem i światłem. Tu widać jej mistrzostwo. Oprócz tego technika mieszana, przedstawiona na obrazie Włodzimierza Łabunia. Mamy tu i grafikę, i guasz, akwarelę i odciskane fragmenty płótna, tworzące coś na kształt faktury. W tych pracach nie chodziło nam o to, aby pokazać tradycyjny pejzaż miejski, ale by każdy zobaczył tę architekturę przez pryzmę życia, twórczości czy filozofii Stanisława Lema.

**Widzę tu wielokrotnie powtarzające się nazwiska o różnych imionach?**

Bardzo nas to cieszy, że członkami naszego Towarzystwa są całe rodziny artystów-malarzy. Do naszego Towarzystwa należą całe dynastie Dworskich,



Kuczapskich, Bogusławskich, Potapowych, no i my z Władysławem Maławskim, prezesem klubu „Skrzydła”.

**I na zakończenie proszę zdradzić plany Towarzystwa na najbliższą przyszłość.**

Tradycyjnie już na przełomie Nowego Roku organizujemy wystawę podsumowującą nasz dorobek w ciągu minionego roku. Zdradzę tajemnicę, że będzie to nietradycyjna wystawa. Postanowiliśmy, że przedstawimy szkice do naszych przyszłych prac. Wiadomo, że wielcy artyści przed przystąpieniem do tworzenia nowego dzieła najpierw szkicowali układy postaci, portrety, fakturę strojów i inne detale. Są to obecnie też bardzo cenne dzieła, świadczące o pracy artysty. My też chcemy pokazać, jak rodzą się nasze prace.

W następnym roku nasze Towarzystwo obchodzić będzie swoje 20-lecie. Chcemy we wrześniu 2022 roku zorganizować ekspozycję naszego dorobku w ciągu tego okresu. Planujemy, że wystawa ta odbędzie się w Pałacu Sztuki. Mam nadzieję, że pandemia nie pokrzyżuje naszych planów.

Korzystając z okazji chciałbym ze swojej strony podziękować naszym sponsorom – Stowarzyszeniu Odra-Niemen – za poparcie naszej inicjatywy i umożliwienie naszym artystom realizacji tego projektu. Również wdzięczny jestem Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za uwagę i troskę którą otacza naszą działalność i nasze imprezy.

**Też mamy taką nadzieję i życzymy pomyślnej realizacji wszystkich planów i zamierzeń.**

## Uroczysta Akademia upamiętniająca 103. rocznicę Niepodległości Polski w Równem



NATALIA JAWORSKA

12 listopada w siedzibie TKP im. Władysława Stanisława Reymonta w Równem odbyła się uroczysta akademia upamiętniająca 103. rocznicę niepodległości Polski. Pieśnią, muzyką, poezją i słowami wspomnień uczciliśmy wielkie święto narodowe.

W świątecznym dla nas dniu zabrzmiały hymny Polski i Ukrainy tym radośniej, że do Towarzystwa Kultury Polskiej w Równem przybyli ułani, przedstawiciele Towarzystwa Krzewienia Tradycji Kawalerii Polskiej im. Rotmistrza Witolda Pileckiego w Chrzanowie, na czele z prezesem Ryszardem Sobierajem. To ludzie, którzy swą postawą i czynami wkrzeszają tamtych bohaterów, żeby współczesne pokolenie mogło cieszyć się niepodległą Ojczyzną.

Jak każdego roku, w celu uczczenia Dnia Niepodległości Polski przygotowaliśmy uroczystą akademię. Młodzież

z głębokim zaangażowaniem przystąpiła do zadań, a najmłodsi z wielkim przejęciem recytowali wiersze. Młodzież przypomnieli również fakty historyczne dotyczące krętych dróg do odzyskania niepodległości Polski. Wyświetlono prezentację multimedialną.

Artystyczne wykonanie pieśni patriotycznych – „O mój rozmarny”, „Rozkwitały paki białych róż”, „Ułani, ułani...” i jeszcze wiele innych utworów wykonał zespół „Faustyna” pod kierownictwem Andżeliki Fedorowej. Było to wzruszające. Liliana Ibulajew na skrzypcach zagrała „Nokturn” Fryderyka Chopina.

Na zakończenie uczennica szkoły sobotnio-niedzielnej przy TKP w Równem Łada Opanasiuk zagrała na bandurze pieśń „Sokoły”. Prezes Władysław Bagiński podziękował gościom, że zaszczytlili swoją obecnością Towarzystwo Kultury Polskiej w Równem, za wzruszające słowa życzeń pana

Ryszarda Sobieraja skierowane do starszego wspaniałego pokolenia Polaków mieszkających w Równem, a także do młodych o nieustanne pielęgnowanie tradycji i troskę o wolność i niepodległość Ojczyzny. Wszyscy występujący zostali nagrodzeni brawami i słodyczkami z Polski. Potem był poczęstunek, wspólny śpiew pieśni patriotycznych i pamiątkowe zdjęcie. Tradycyjnie wszyscy uczestnicy częstowali się rogami świętomarcińskimi. W najwyższym stopniu zachowano bezpieczeństwo sanitarne.

Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach projektu „Dla Niepodległości – kontynuacja” realizowanego przez Fundację Wolność i Demokracja, ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021.

ELŻBIETA PIOTROWSKA  
NAUCZYCIEL JĘZYKA POLSKIEGO,  
SKIEROWANA PRZES ORPEG

## Świętujemy w plenerze



OLEG GUBNICKI

Świętujemy Dzień Niepodległości Polski w różnej formie, ale zawsze w głębokim zamyśleniu, z szacunkiem dla tych, którzy odeszli, zostawiając nam najcenniejszy skarb – Niepodległość. Z powodu pandemii członkowie TKP im. Wł. St. Reymonta postanowili kontynuować Święto Niepodległości w plenerze.

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej im. Wł. St. Reymonta w Równem, zachowując wszelkie zasady bezpieczeństwa, wyjechali za miasto. W lesie i na rozległej polanie radośnie bawili się, świętując 103. rocznicę odzyskania niepodległości Polski.

Prezes Władysław Bagiński w krótkim przemówieniu nawiązał do wspaniałych tradycji staropolskich. Zaproponował wspólny śpiew pieśni patriotycznych, żołnierskich, ale także wesółych, współczesnych. Odbyły się konkursy sprawnościowe, między innymi: kto szybciej, kto sprawniej pokona przeszkodę. Był też konkurs na najweselszą minę podczas spożywania cytryny. Im dalej w las, tym trudniejsze zadania. Panie z gracją pokonywały tor przeszkód, wdzięcznie idąc ślalomem z książką na głowie.

Na zakończenie konkursów odbył się taniec „dobrych wrózek” z „elfami”.

Było dużo śmiechu, radości, bo jeden „elfik” był niezwykle. Każdy chciał z nim zatańczyć, pozować do zdjęcia. Niespodzianką dla uczestników konkursów były słodkie nagrody. Czas umilała muzyka i śpiew niezastąpionego zespołu „Faustyna”. Na wzmocnienie podano gorący staropolski bigos, żupę, kielbaski z grilla, gorącą herbatę i inne smakołowki. Degustacja wykwintnych domowych dań sprzyjała tworzeniu miłego nastroju.

Wszyscy bawili się znakomicie, nie zapominając, komu zawdzięczają niepodległość i wolność Ojczyzny. To dzięki tym, którzy walczyli, cierpieli i umierali, możemy cieszyć się wolną i niepodległą Polską.

Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach projektu „Dla Niepodległości – kontynuacja” realizowanego przez Fundację Wolność i Demokracja ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021.

ELŻBIETA PIOTROWSKA  
NAUCZYCIEL JĘZYKA POLSKIEGO,  
SKIEROWANA PRZES ORPEG

## Dni Kultury Polskiej w Drohobyczu

Być może, gdzie indziej są ziemie piękniejsze  
I noce gwiazdzistsze, i ranki jaśniejsze  
Być może, bujniejsza, zieleńsza jest zieleń  
I ptaki w gałęziach śpiewają wesele –

Być może, gdzie indziej... lecz sercu jest droższa  
Piosenka nad Wisłą i piasek Mazowsza  
**Stanisław Ryszard Dobrowolski,**  
**„Być może”**

Dni Kultury Polskiej w Drohobyczu są zawsze pełne wydarzeń artystycznych i szczególnej uwagi publicznej. Pod koniec października Drohobyckie Polskie Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie „Odrodzenie” w bibliotece im. Czornowola zorganizowało uroczystość „Dni Kultury Polskiej w Drohobyczu” poświęcone Niepodległości.

Fragmenty dramatu Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej” zostały odczytane w sali biblioteki we wrześniu w ramach tegorocznej 10. edycji Narodowego Czytania, które jednoczy Polaków na całym świecie. To wyjątkowe dzieło potępia hipokryzję i zawiera uniwersalne

przesłanie moralne – potępienie zła w imię uczciwości i sprawiedliwości.

Tradycyjnie obchody rozpoczęły się wykonaniem pieśni „Rota” i „Czerwona Kałyna”. W przemówieniu prezes Stowarzyszenia „Odrodzenie” Maria Galas podkreśliła wagę Dni Kultury Polskiej, popularyzowania i przekazywania tradycji młodemu pokoleniu. Przecież każdy z nas jest nosicielem tej kultury i naszym zadaniem jest nie tylko zachowanie, ale także zaszczepienie jej w naszych dzieciach.

Prowadzący koncert i program artystyczny Mykoła Kozak opowiedział o naszym pięknym mieście Drohobyczu, mieście polskiego poety Kazimierza Wierzyńskiego, pisarza Brunona Schulza, Iwana Franki, artysty Feliksa Lachowicza, pisarza Andrzeja Chciuka, księdza Marcina Laterny, malarza Maurycego Gottliba i innych osobistości. Miasto Drohobycz jest bardzo bogate w twórców narodowej kultury polskiej.

Iryna Łożyńska, docent Drohobyckiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. I. Franki, przygotowała referat informacyjny na temat „Iwan Franko w kulturze polskiej”. Związki Iwana Franki z życiem i kulturą Polski były bardzo ważne, gdyż wybitny mieszkaniec Drohobycza był aktywnym jej propagatorem wśród społeczności ukraińskiej.

Program uroczystych obchodów był bardzo wymowny i pouczający dla licznej



publiczności. Występom wszystkich uczestników towarzyszyły tematyczne wideo prezentacje. Ta synteza poetyckich słów, muzyki i wideo fragmentów dodatkowo zaznaczyła różnorodność polskiej kultury.

W szczególnym nastroju publiczność wysłuchała polskiej poezji w wykonaniu Hałyny Makarenko, Hałyny Kozak, Zoriana Winnickiej. Dopełnieniem poetyckiego słowa była muzyka. Zespół mandolinistów Towarzystwa Polskiego i Domu Narodowego Truskawca „Kwiaty Leśne” (kierownik – Lucyna Neli) wykonał „Polonez” Wojciecha Kilara z filmu „Pan Tadeusz”, „Watra” Matwijczuka, „Popularne melodie” i „Czardasz” W. Montiego. Zespół wokalny „Odrodzenie” tytułowego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia (kierownik Olga Tomaszuk) wykonał utwory „Polskie kwiaty”, „Być może” (st. Stanisław Ryszard Dobrowolski, muzyka Maria Gew).

W programie uczestniczył również duet bandurzystów z Drohobyckiego



Muzycznego Kolegium Zawodowego im. W. Barwińskiego – Uliana Hubytska i Sabina Caruk. W ich wykonaniu zabrzmiały utwory S. Moniuszki m.in. „Prząśniczka”. A utwór „Złota rybka” (st. Jan Zachariasiewicz, muzyka S. Moniuszko) zaśpiewała solistka Anna Głuszko.

Duet w składzie Haliny Kozak (akordeon) i Natalii Kruczenkowej (skrzypce) zainspirował dobrym pozytywnym nastrojem utworami „Walczyk” L. Rzebuckiego i „Mazur” M. Poptawskiego.

Na uroczystościach zorganizowanych przez towarzystwo „Odrodzenie” bogata kultura polska została przedstawiona publiczności profesjonalnie. Ponieważ sezon jesienny obfituje w dojrzałe dary natury, ogniste barwy, kultura Polski przepełniona jest głębokim znaczeniem patriotyzmu i miłości do Ojczyzny.

Na zakończenie wydarzenia kulturalno-artystycznego Maria Galas serdecznie podziękowała wszystkim uczestnikom, w tym administracji Biblioteki im. W. Czornowola – dyrektorze Marcie Andrusyk za okazaną życzliwość oraz zaprezentowała obecnym unikalną księgę rysunków autorstwa drohobyckiego artysty Feliksa Lachowicza. Wszyscy wykonawcy otrzymali wspaniałe pamiątki – Dyplomy Podziękowania.

Niewątpliwie kultura polska jest integralną częścią historii Drohobycza. Jest ona w tym mieście, aktywnie się rozwija i nie ma dla niej żadnych granic.

MARIA GEW  
WYKŁADOWCA DROHOBYSKIEGO  
MUZYCZNEGO KOLEGIUM  
ZAWODOWEGO IM. W. BARWIŃSKIEGO

# W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie dawnej diecezji przemyskiej w latach 1945–1991 (cz. 6)

MARIAN SKOWYRA

## Wikariusze ks. Kazimierza Mączyńskiego

Ks. Kazimierz Mączyński jako dobry gospodarz dostrzegał, że ogrom pracy duszpasterskiej wymagał dodatkowej pomocy. Z tej też racji wystarał się u swego ordynariusza bpa Julijana Vaivodsa i pełnomocnika do spraw kultów o zarejestrowanie drugiego księdza w Samborze. Pierwszym wikariuszem, a raczej wiceadministratorem, jak napisano w nominacji ryskiej – był Łotysz ks. Augustyn Mednis, który przybył do Sambora w 1969 roku. Wraz z ks. Kazimierzem Mączyńskim obsługiwali trzy duże parafie w obwodzie lwowskim.

„Pierwszym człowiekiem, z którym przybyś spotkał się po przybyciu na miejsce – pisał ks. Józef Wołczański – był organista Markijan Trofimiak, który następnego dnia zawiózł gościa do Lwowa”. Dalej wspomniany biograf zapisał: „Ks. Mednis wywołał wśród wiernych poruszenie zarówno swoim młodym wiekiem, jak również cudzoziemskim pochodzeniem, słabą znajomością języka polskiego oraz towarzyszącą mu sławą estety i znawcy sztuki. Nade wszystko jednak w parafii dominowała radość z obecności nowego, młodego duszpasterza, rokującego nadzieję na ożywienie duszpasterstwa. Początkowo kapłan porozumiewał się z otoczeniem w języku rosyjskim, stopniowo opanowując język polski. W liturgii posługiwano się językiem łacińskim, z którym duszpasterz nie miał trudności”.

Po dwóch latach duszpasterzowania w Samborze Mościskach i we Lwowie, 14 grudnia 1972 z kurii w Rydze wysłano ks. Mednisowi nominację na administratora parafii w Szczercu pod Lwowem.

Kolejnym wikariuszem w Samborze był ks. Ludwik Kamilewski (1946–2019), który przybył do Sambora w 1974 roku, jednak po kilku miesiącach przeszedł na stanowisko wikariusza parafii katedralnej we Lwowie. W tej sytuacji ks. Kazimierz wykazał się dużym zrozumieniem, gdyż widział potrzeby duszpasterskie we lwowskiej katedrze, kierowanej przez starszego wiekiem franciszkanina o. Rafała Władysława Kiernickiego OFM Conv.

## Nowe powołania kapłańskie z obszaru działalności ks. Mączyńskiego

Posługa w archidiecezji lwowskiej to również okres budzenia nowych powołań kapłańskich, mimo zakazów i trudności z przyjęciem do



UROCZYSTOŚCI PRYMICYJNE KS. JÓZEFA LEGOWICZA W MOŚCISKACH

seminarium, które pokonywał swą zdecydowaną postawą samborski duszpasterz z Łotwy.

Jeszcze przed wstąpieniem do seminarium pierwsze szlify pobierał tu jako organista i jako kandydat do seminarium Marcjan Trofimiak, znany na tych terenach później jako ks. Marek. Z biegiem lat zaczęli zgłaszać się kolejni kandydaci.

Pierwszym z nich, a zarazem wzorem prawdziwego wytrwania w powołaniu był ks. Gerard Liryk (1950–2019), który złożył odpowiednie dokumenty do seminarium ok. 1973 roku. Przez następne dziesięć lat otrzymywał odmowną odpowiedź. Jak sam wyznawał, wielokrotnie rodziła się w nim wątpliwość czy nie zrezygnować, jednak wytrwał do końca i wreszcie po ukończeniu studiów w seminarium ryskim 5 czerwca 1988 roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Znacznie łatwiejszą była droga młodszego kandydata z Mościsk ks. Józefa Legowicza (ur. 1952), który święcenia kapłańskie otrzymał w Rydze 31 maja 1981 roku. Po święceniach i po odprawieniu uroczystej Mszy św. prymicyjnej w rodzinnych Mościskach został skierowany jako wikariusz do pomocy ks. Kazimierzowi Mączyńskiemu, osiadając na stałe w rodzinnych Mościskach. W 1983 roku został ostatecznie mianowany proboszczem w Mościskach, a ks. Kazimierzowi Mączyńskiemu pozostawiono Sambor i kościół św. Antoniego we Lwowie.

Nie zabrakło powołań również z parafii w Samborze. Pierwszym był ks. Kazimierz Halimurka (ur. 1959), który święcenia kapłańskie otrzymał 31 maja 1987 roku. Autor



KS. GERARD LIRYK JAKO PROBOSZCZ PARAFII W SAMBORZE W CZASIE I KOMUNII ŚW.

opracowania doskonale pamięta ogromne tłumy wiernych w tym dniu w świątyni parafialnej. Zdjęcia wykonane podczas tej uroczystości rozchodziły się wśród parafian w wielu kopiach.

Ostatnimi powołanymi do kapłaństwa z czasów ks. Kazimierza Mączyńskiego byli: ks. Anatol Zajczkowski (ur. 1963) oraz ks. Franciszek Pukajło (1965–2020). Pierwszy z nich wstąpił do ryskiego seminarium duchownego w 1986 roku, drugi w 1988 roku.

Obok nowych duszpasterzy ks. Kazimierz Mączyński wychował szereg osób świeckich, czynnie angażujących się w pomoc duszpasterską. W wielu miejscowościach działały specjalnie przygotowane katechetyki, które z przepisanych ręcznie katechizmów uczyły dzieci do pierwszej Komunii świętej. Mówiono, że praktycznie każda wieś miała swoją katechetkę. W Samborze katechetyki były w każdej dzielnicy miasta, co

ułatwiał księdzu docieranie do każdego z parafian.

Świeccy również prowadzili w Wielkim Poście nabożeństwo Drogi Krzyżowej oraz Gorzkich Żali. Wreszcie na terenie Samborszczyzny zachował się zwyczaj gromadzenia się na modlitwę i czuwanie w domach przy zmarłym. Z tej też racji na wsiach oraz w każdej dzielnicy Sambora były specjalnie przygotowane osoby do śpiewania tzw. Różańca za zmarłego.

Ta funeralna tradycja na Samborszczyźnie przybrała formę swoistego folkloru. Pozwalała ona, obok modlitwy, na zgromadzenie się w domu zmarłego rodziny i wielu znajomych, którzy przy czuwaniach poprzedzających pogrzeb mieli okazję do wspomnień o zmarłym oraz o tych, którzy już odeszli do wieczności. Niektóre opowieści przybierały formę legend powtarzanych z pokolenia na pokolenie. W miejscowościach wiejskich, zgodnie z dawnym zwyczajem,

czuwania przy zmarłym trwały przeważnie przez dwie noce. Z biegiem lat, szczególnie w połowie lat 90. XX wieku, tradycje te uległy uproszczeniu, jednak do dnia dzisiejszego zachował się zwyczaj śpiewania różańca. Tekst owego „Różańca”, znanego jedynie na Samborszczyźnie, w ostatnich latach został wydany drukiem, co pozwoliło na przetrwanie tej tradycji w następnych latach.

Dla dobrego wyrobienia chrześcijańskiego ks. Kazimierz Mączyński wykorzystywał każdą nadarzącą się chwilę. Nawet taka czynność jak przygotowanie szopki czy też ciemnicy i Bożego Grobu była okazją do rozmowy z ludźmi, podczas której dowiadywał się o ich życiu i trudnościach, a przy tym dzielił się wiedzą katechizmową. Dla dzieci zawsze miał przygotowane tak trudno wówczas dostępne obrazki.

Wierni przychodząc do kapłana witali się zwykle pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, a kapłan wyraźnie i powoli odpowiadał: „Na wieki wieków. Amen”. Następnie całowano kapłana w rękę, co wyrażało ogromny szacunek wobec namaszczenia, jakie kapłan otrzymał w dniu święceń kapłańskich. Wymagało to głębokiego zrozumienia wagi sakramentu kapłaństwa zarówno od wiernych, jak i samego duchownego. Nigdy nie pozwalano sobie na odstępstwa od tej reguły.

Najtrudniejszymi dla księdza były święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Po ich zakończeniu czasami był tak bardzo zmęczony, że dosłownie padał z nóg. Z tego powodu nigdy nie dał się zaprosić na gościnę do parafian.

## Decyzja o wyjeździe w rodzinne strony ks. Kazimierza Mączyńskiego i ks. Jana Szeteli i ostatnie lata ich życia

W miarę upływu lat siły zaczęły opuszczać duszpasterzy ks. Jana Szetelę z Nowego Miasta i ks. Kazimierza Mączyńskiego z Sambora. Zdrowie pierwszego całkowicie zrujnowały życie w igrach i uciążliwa praca. Obustronne zapalenie płuc, zawały serca, operacje spowodowały brak sił do dalszego duszpasterzowania. Zatem po przeszło 50. latach pracy w Nowym Mieście, po wielokrotnej namowie rodziny powrócił w 1990 roku do Polski. Zamieszkał u brata Zygmunta w Grodzisku. W 1993 roku otrzymał nominację honorowego kapelana Ojca Świętego. Zmarł po operacji w nocy z 3 na 4 czerwca 1994 roku. Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się 6 czerwca, po czym ciało spoczęło na miejscowym cmentarzu.

Choroby również dokuczały w Samborze ks. Kazimierzowi Mączyńskiemu. W ostatnich latach posługi zdarzały się przypadki, kiedy na skutek choroby nie był w stanie odprawić niedzielnej mszy św. Wówczas korzystał z zastępstwa ks. Piotra Sawczaka z Dobromila. Z tej też racji postanowił opuścić Sambor, przekazując parafię znacznie młodszemu ks. Gerardowi Lirykowi. Przez pewien czas obsługiwał jeszcze parafię św. Antoniego we Lwowie, a 25 sierpnia 1991 roku ostatecznie opuścił Ukrainę, udając się na Łotwę, do Rygi.

Podobnie jak niegdyś Mościska, tak też w połowie 1990 roku opuścił Sambor skromnie, bez pożegnania. Jedynie, na podstawie uchwały Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, 10 września 1990 roku został udekorowany Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

W kurii metropolitalnej we Lwowie zachowały się listy ks. Kazimierza Mączyńskiego do abpa Mariana Jaworskiego, pisane w 1991 roku, w których wyrażał ubolewanie, że nie miał możliwości zabrać własnych rzeczy, w tym bogatej biblioteki, która w następnych latach uległa rozproszению. W liście z 10 października 1991 roku do arcybiskupa Mariana Jaworskiego skarżył się: „Nie mogłem wejść do kościoła, aby pożegnać się z gospodarzem świątyni, któremu 24 lata służyłem, jak umiałem”.

Mimo pewnego niesmaku związanego z wyjazdem, ks. Mączyński do końca życia utrzymywał kontakt z wieloma kapłanami archidiecezji lwowskiej oraz dawnymi wiernymi. Jeszcze jako proboszcz w Samborze doczekał się otwarcia wielu świątyni. Przywrócono do kultu kościoły w Rudkach, i Drohobyczu, gdzie dojeżdżał przez pół roku. Ks. Augustyn Mednis tak wypowiedział się o pracy ks. Mączyńskiego: „Pierwszy raz spotkałem ks. Mączyńskiego w 1951 roku, ostatni zaś raz, gdy wyjeżdżał z Sambora. Przez kilka lat pracowaliśmy wspólnie w Samborze i w Mościskach. Cały czas ks. Mączyński mieszkał w Samborze przy ul. Kopernika 20. Był to człowiek bardzo zdolny, wystarczyło posłuchać jego kazań, aby się o tym przekonać. W kościele było, jak na tamte czasy, dużo ludzi młodych, umiał trafić do nich, oczywiście stanowego duszpasterstwa nie wolno było wtedy prowadzić. Dbał o kościoły, praktycznie wyremontował wszystkie, w których pracował”.

W odzyskanie kościoła parafialnego w Drohobyczu ks. Kazimierz Mączyński był zaangażowany od 1988 roku, po formalnym erygowaniu tam komitetu kościelnego, zabiegającego o zwrot kościoła. Przybywającym do Sambora członkom tej grupy dawał stosowne polecenia i wskazówki „jak zachowywać się w urzędach i jakich używać argumentów w rozmowach, zwłaszcza wobec wyszkolonych



W DNIU ŚWIECEN KAPŁAŃSKICH KS. PIOTRA SAWCZAKA

partyjnych urzędników oraz w jaki sposób ich przekonywać”. Wreszcie po wielu trudnościach kościół ponownie poświęcono 23 grudnia 1989 roku.

O samej uroczystości poświęcenia tak pisał Adolf Bulkiewicz: „Ks. Mączyński przywitał obecne duchowieństwo i wszystkich wiernych przybyłych na akt poświęcenia i po odpowiedniej modlitwie rozpoczął procesję od ołtarza głównego do drzwi i wokół kościoła, w czasie której ks. biskup (Stefan Moskwa) kropił wodą święconą ten sprofanowany i odzyskany kościół. Następnie biskup celebrował Mszę św., a kazanie wygłosił ks. Mączyński”.

Najdłużej pracował w kościele św. Antoniego we Lwowie, gdzie uroczyste pożegnanie długoletniego duszpasterza nastąpiło 25 sierpnia 1991 roku. Tak o tym pisała odrodzona „Gazeta Lwowska”: „W niedzielę 25 sierpnia 1991 roku w rzymskokatolickim kościele pw. św. Antoniego we Lwowie odbyło się uroczyste pożegnanie wieloletniego proboszcza tego kościoła. Nie tylko zresztą tego. Ks. Kazimierz Mączyński sprawował duszpasterką posługę również w kilku kościołach rzymskokatolickich obwodu lwowskiego. (...) W ostatnich latach stan zdrowia ks. Mączyńskiego pogorszył się, postanowił więc powrócić w rodzinne strony.

W ostatnią niedzielę sierpnia, po Mszy św. parafianie serdecznie żegnali swego duszpasterza. Był on bowiem kapłanem, który potrafił nawiązać żywy kontakt z każdym parafianinem w jego ojczystym języku – po polsku, ukraińsku czy rosyjsku. Toteż żegnano swego proboszcza z żalem, życząc mu długich lat życia i pokoju Bożego, a na nowym miejscu (parafia pw. Chrystusa Króla w Rydze), owocnej pracy w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego”.

Ks. Kazimierz Mączyński zmarł w Rydze 1 sierpnia 1996 roku, a 6 sierpnia został pochowany na cmentarzu przy kościele Chrystusa Króla, którego proboszczem był w ostatnich latach życia. W poczuciu



ZŁOŻENIE DO GROBU CIAŁA KS. KAZIMIERZA MĄCZYŃSKIEGO

długu wdzięczności za posługę tego duszpasterza, w następnych latach we wszystkich kościołach, w których pracował, odsłonięto i poświęcono tablice pamiątkowe, które świadczą, że to właśnie dzięki heroicznej pracy i wierze ks. Kazimierza Mączyńskiego uratowano trzy świątynie w Samborze, Mościskach i św. Antoniego we Lwowie, które w latach 60. XX wieku władze planowały zamknąć.

#### Zmiany personalne po 1987 roku

Jeszcze w 1987 roku do pomocy ks. Janowi Szeteli przybył jako wikariusz w Dobromilu i Nowym Mieście ks. Piotr Sawczak (ur. 1959), który funkcję tę pełnił do 1991 roku. Nieco wcześniej, 3 lipca 1985 r. na stanowisko administratora do Dobromila był skierowany ks. Roman Ludwik Marko. Biorąc jednak pod uwagę chorobę i wiek ks. Jana Cieńskiego ze Złoczowa pierwotna nominacja została przez kardynała Vaivodsa cofnięta na korzyść Złoczowa, gdzie była zdecydowanie większa parafia niż w Dobromilu.

Natomiast w 1990 roku po wyjeździe z Sambora ks. Kazimierza Mączyńskiego do Lwowa, w imieniu Rady Kapłanów archidiecezji lwowskiej o. Rafał Kiernicki mianował ks. Gerarda Liryka duszpasterzem kościołów w Samborze, Czukwi, Biskowicach, Strzałkowicach, Łanowicach, Wojutyczach, Rudkach, Drohobyczu, Truskawcu, Wołoszczy – ze stałą

siedzibą w Samborze. Były to wszystkie czynne kościoły w powiecie samborskim. Ostatecznie jednak ks. Gerard osiadł w Rudkach, gdzie rozpoczął starania o odzyskanie dawnej plebanii parafialnej.

W drugiej połowie 1990 roku duszpasterstwo w Samborze i okolicznych wioskach prowadził przez kilka miesięcy ks. Leon Maciąg (ur. 1936). Mimo prób ze strony wiernych Sambora o pozostanie postanowił powrócić do parafii w Hulczu. W Samborze zapamiętanego jako kapłana bezpośredniego i otwartego wobec parafian. Podejmował się również fizycznych prac zwłaszcza przy remontach nowych kościołów. Tak, dla przykładu, na równi z mężczyznami przez wiele tygodni pracował przy restauracji świątyni w Radłowicach koło Sambora.

W 1990 roku do Mościsk przybył neoprezbiter ks. Celestyn Derunow (ur. 1958), który wraz z proboszczem obsługiwał 19 kościołów w powiecie mościskim. Ks. Piotr Sawczak obsługiwał 9 kościołów w powiecie starosamborskim.

W latach 1989–1990 na terenie dawnej diecezji przemyskiej doszło do prawdziwej wiosny wiary, gdyż wierni z entuzjazmem dokonali otwarcia większości zamkniętych po wojnie kościołów. Niektóre kościoły przed poświęceniem zostały gruntownie wyremontowane (Biskowice, Strzałkowice). W Łanowicach pod kierownictwem ks. Gerarda Liryka podjęto budowę nowej świątyni.

Tylko w 1989 roku otwarto i poświęcono 23 kościoły i jedną tymczasową kaplicę w Łanowicach. Były to kościoły w Trzcieńcu, Rudkach, Strzałkowicach, Drohobyczu, Balićkach, Wojutyczach, Husakowie, Złotkowicach, Jordanówce, Lipnikach, Medenicach, Myślatyczach, Miżyńcu, Mościskach–Zakościelu, Pohorcach (górną część kościoła), Radenicach, Radochońcach, Sądowej Wiszni, Sąsiadowicach, Tamanowicach, Czyżewiczach, Czyszkach i Jaworowie. W 1990 roku przybyło jeszcze 7 świątyni: w Biskowicach, Czukwi, Bołozowie, Krysowicach, Stojańcach, Truskawcu.

Pod koniec lat 80. XX wieku pojawiła się również możliwość odrodzenia życia zakonnego. W 1990 roku do Mościsk przybyły Małe Siostry Niepokalnego Serca Maryi.

#### Siostra Genowefa Piekarz i jej działalność na Samborszczyźnie

Do Sambora 7 października 1990 roku przybyła pierwsza franciszkanka Rodziny Maryi s. Genowefa Darostawa Piekarz (ur. 1939). Pierwotnie przez przełożonych została skierowana do Drohobycza, lecz już po kilku tygodniach znudzona bezczynnością, we Lwowie szukała zatrudnienia. Wówczas dowiedziała się, że duszpasterz w Samborze poszukuje katechetki.

Po przyjeździe do Sambora s. Genowefa zajęła się katechizacją miejscowych dzieci, troszczyła się o należyty wygląd kościoła oraz zajmowała się szcieniem przyborów kościelnych. Obok Sambora dojeżdżała z katechizacją również do Biskowic, Czukwi, Łanowic, Sąsiadowic, Strzałkowic i Wojutycz.

Przez pierwszy okres mieszkała w wynajętych mieszkaniach u parafian, aż do czasu, kiedy Marian Zabawski przekazał na rzecz zgromadzenia swoją posiadłość, na której terenie został niebawem wzniesiony nowy dom zakonny, który 28 października 1995 roku poświęcił abp Marian Jaworski. O samej s. Genowefie w kronice „Siostr Rodziny Maryi w Samborze” pisanej przez matkę generalną Gabrielę Janczewską tak pisało: „Jada mało, modli się gorliwie i pilnie pracuje. A zdrowie? Jak to długo będzie?”

#### Zakończenie

Teren dawnej wschodniej diecezji przemyskiej w okresie komunistycznym przeżył trudny okres. Dokonały się tu drastyczne zmiany w postaci zniszczeń zadanych bezbożnym ateizmem, ale gdy tylko pojawiła się możliwość, wierni sami przywrócili do istnienia dawne obiekty sakralne. Jest to bez wątpienia ziemia męczenników, wyznawców wiary, którzy w trudnym okresie zachowali swoją przynależność narodową i świadomość religijną, a mogło to się stać dzięki ofiarnej postawie wielu wspaniałych kapłanów i sióstr zakonnych.

# Polacy z przestrzeni dawnego Dzikiego Pola

Wywiad KONSTANTEGO CZAWAGI z ALEKSANDREM POLACZKIEM, prezesem Stowarzyszenia „Polonia” im. Karola Szymanowskiego w Kropywnyckim, stepowej „stolicy” Ukrainy, położonej między Dnieprem a Bugiem Południowym.

**Znany jest cytat z wywiadu z kompozytorem Karolem Szymanowskim z roku 1933: „...Nieraz brak mi Ukrainy, jej słońca, jej dalekich przestrzeni, (...) kochałem jej dobroczynny klimat, jej bujność i słodycz”. Według spisu ludności w 1897 r. 1,9 proc. mieszkańców Elizawetgradu (dawna nazwa Kropywnyckiego) to byli Polacy. Skąd oni przybyli?**

W drugiej połowie XIX wieku Elizawetgrad powstały na Dzikich Polach o stulecie wcześniej przeżywał okres szybkiego rozwoju. Miasto stało się ważnym centrum przemysłowym, handlowym, kulturalnym. W ciągu 55 lat (1858–1914) ludność Elizawetgradu rozrasta się czterokrotnie i osiąga liczbę 90 tys. osób (dla porównania Stanisławów, który był drugim po Lwowie co do wielkości miastem w Galicji Wschodniej, liczył w 1914 roku 64 tys.). Nic dziwnego, że szybko rosnąca wspólnota przyciągała wielu Polaków z Kijowszczyzny, Podola, Wołynia i nawet głębi ziem polskich. Polacy zamieszkujący wówczas Elizawetgrad to właściciele ziemscy, wojskowi, lekarze, nauczyciele, inżynierowie, przedsiębiorcy, urzędnicy. Oni to wspólnie z Niemcami – katolikami w latach 70. XIX wieku zbudowali Kościół rzymskokatolicki. Na przełomie XIX i XX wieków założyli początkową szkołę polską. O ile Elizawetgrad, założony w 1754 r. jako twierdza pw. św. Elżbiety, pierwsze 100 lat swoich dziejów był generalnie znaczącym centrum wojskowym, nic dziwnego, że w nim przechodziło służbę, kształciło się, osiadało z rodzinami na stałe dużo oficerów. Nawet początki sprawowania w Elizawetgradzie liturgii w obrządku łacińskim (lata 60. XIX w.) są związane z kaplicą znajdującą się na terenie koszar korpusu kawalerii. Jarosław Iwaszkiewicz, który dużo później, w latach 1904–1909 uczył się w miejscowym gimnazjum, pisał: „Centrum [Elizawetgradu] stanowiła stara oficerska szkoła kawalerii, w której kształciło się wielu Polaków. Niegdyś dyrektorem tej szkoły był generał Szebeko, ojciec pośta na Sejm Polski i senatorki, u których mój ojciec był nauczycielem domowym. Nie obce więc było to miasto tradycjom rodzinnym. (...) Elizawetgrad posiadał dość liczną kolonię polską, gromadzącą się przy tutejszym kościele i wokół Towarzystwa Dobroczynności”. Owe Towarzystwo Dobroczynności Wspierające Biednych Katolików było znane z organizowania dobroczynnych koncertów i bali. W 1900 r. jego przewodniczącym zostaje Henryk Gromadzki, wiceprzewodniczącym Sądu Okręgowego. Jarosław Iwaszkiewicz akcentuje, że Szymanowscy (właściwie Dominik



ALEKSANDER POLACZEK

Szymanowski – prapradziadek kompozytora) przybyli na Kijowszczyznę z Mazowsza w końcu XVIII wieku, z Elizawetgradem połączyli swoje losy w latach 70. XIX wieku i z tego właśnie miasta wyjechali do Polski w końcu 1919 r. Elizawetgradzkie otoczenie Szymanowskich składało się z wielu spokrewnionych rodzin polskich i polsko-niemieckich: Zbyszewskich, Przyszychowskich, Zaleskich, Iwaszkiewiczów, Kruszyńskich, Nowickich, Szaniawskich, Taubów, Neuhausów, Blumenfeldów, Jandelów i in. W imprezach Towarzystwa w 1900 r. uczestniczyli przedstawiciele rodzin Szymanowskich, Zbyszewskich i Przyszychowskich, a także K. i M. Oleszy (rodzice pisarza Jurija Oleszy). W Klubie Elizawetgradzkim odbyło się m.in. przedstawienie publiczne „Piosnki wujaszka” A. Fredry z muzyką Feliksa Szymanowskiego (brata Karola).

**Oprócz Karola Szymanowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza jakie inne znane postacie są powiązane z tym miastem?**

Kontynuując temat wojskowy, warto wspomnieć o Włodzimierzu Dunin-Żuchowskim i Grzegorz Doliwa-Dobrowolskim – urodzonych w mieście absolwentach miejscowej szkoły kawalerii. J. Iwaszkiewicz wspominał, że z domu Szymanowskich w Elizawetgradzie w 1904 r. wyprowadzano na wojnę rosyjsko-japońską oficerów-Polaków, między którymi był odbywający tu służbę kapitan Lucjan Żeligowski, późniejszy generał Legionów Polskich. Urodzonym w mieście znanym polskim pisarzem jest Michał Choromański, który dopiero w wieku 20 lat, w 1924 roku, wraz z matką i siostrą opuścił Elizawetgrad i przybył do Polski. Pochodził z rodziny już z mocno zrusyfikowanej, ale wrócił do ojczyzny przodków. Inaczej potoczyły się losy innych znanych Polaków pochodzących z miasta lub okolic. Poeta Arsenij Tarkowski, pisarz Jurij Olesza, artysta Piotr Ossowski, kompozytor, pianista i dyrygent Feliks Blumenfeld i pianista Henryk Neuhaus (z rodzin mieszańców) należą przeważnie do kultury rosyjskiej, a działacze teatralni z rodziny Tobilewiczów (I. Karpenko-Kary, P. Saksagański, M. Sadowski), socjolog, etnolog i politolog O. I. Boczkowski, filolog, kulturolog i filozof D. Czyżewski należą do kultury ukraińskiej.

**Zauważyłem, że na herbie Kropiwnickich nazwisko jest napisane po polsku. Czy Marko**

**Kropywnyckij, dramaturg i aktor, współtwórca ukraińskiego teatru zawodowego miał też polskie korzenie? Czy może Pan to jakoś wyjaśnić?**

Narazie nie – to zadanie na przyszłość.

**Jak toczyło się życie miejscowych Polaków pod zaborem imperium Rosyjskiego oraz za czasów Związku Radzieckiego?**

Odpowiadając na to pytanie chciałbym udostępnić dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego” fragment swojej nieopublikowanej pracy.

W 1901 roku rada parafii Jezawetgradzkiego (obecnie Kropiwnicki) kościoła katolickiego zwróciła się z oficjalną prośbą o otwarcie przy kościele elementarnej (jednoklasowej) szkoły parafialnej, na co uzyskała zgodę. Lokal i koszty utrzymania szkoły przekazało małżeństwo Adama i Anny Konikowskich. Przekazali w testamencie budynek na potrzeby szkoły i potrzebne fundusze. Po ich śmierci szkole nadano ich imię. W 1914 roku do szkoły uczęszczało 41 uczniów pochodzenia polskiego. W tych latach, na początku XX wieku, wielu Polaków uczęszczało do innych szkół i uczelni Elizawetgradu: do społecznego żeńskiego gimnazjum, do społecznego liceum handlowego i innych. Ilość uczniów polskiego pochodzenia wahała się od 2 do 7% ogółu uczniów.

W latach I wojny światowej liczba Polaków w mieście znacznie wzrasta. Wiązało się to z przyjazdem do miasta uchodźców z zajętych przez Niemców terenów Królestwa Polskiego i sąsiednich terenów. Jak podkreśla w swoich pracach historyk Ł. Pasicznik: „Polska społeczność miasta natychmiast zareagowała na hasło pomocy uchodźcom. 18 stycznia 1915 roku lokalna gazeta „Głos Południa” opublikowała list z podziękowaniem za tę ofiarność, podpisany przez prezesa polskiego towarzystwa dobroczynnego K. Ołdakowskiego i przedstawiciela Centralnego Komitetu Obywatelskiego W. Wieniawskiego. Z datków zebrano około 2 tys. rubli, przekazanych do kościoła, a dziećmi uchodźców opiekowała się szkoła parafialna im. Adama i Anny Konikowskich.

W mieście działał również oddział Piotrogrodzkiego Polskiego Towarzystwa Pomocy Uchodźcom, który zorganizował przytułek i bibliotekę, organizował koncerty dobroczynne, loterie fantowe, fundusze z których zdobyte kwoty przekazywano na wsparcie poszkodowanych.

Działalność i skuteczność polskiej społeczności miasta była na tyle znacząca, że ogłoszenie o wyborach do Elizawetgradzkiej Dumy i przebieg głosowania drukowany był nie tylko po rosyjsku, ale również po polsku (z czasem również po ukraińsku).

W 1919 roku obok innych polskich towarzystw powstał Dom Polski, którego podstawą działalności było materialne i kulturowe wsparcie polskiej społeczności. Gdy w 1919 roku do miasta przybyło 400 Polaków – uchodźców, zwrócili się oni do przedstawicieli Domu Polskiego z prośbą o pomoc w emigracji do Polski. Instytucja ta wydawała zaświadczenia, potwierdzające osobę uchodźcy i wspierała ich prawnie.

W 1920 roku czekałszy przygotowali tajemną operację, mającą na celu dyskredytację dyrekcji Domu Polskiego: prezesa, 63-letniego Ksawerego Jarzeblikowskiego i innych. Zostali oskarżeni o założenie polskiej organizacji szpiegowskiej, mającej działać przy Domu Polskim. Trybunał rewolucyjny, rozpatrując tę sfałszowaną sprawę, zdecydował, „ponieważ śledztwo nie ustaliło bezpośredniego związku Domu Polskiego z polskim dowództwem i wsparcie rzeczywistych szpiegów... prezesa Jarzeblikowskiego, sekretarza Samojłowicza-Salmanowicza i organistów kościoła Kiełkiewicza skazać na obóz koncentracyjny”.

Wówczas o kontrrewolucyjną i szpiegowską działalność na rzecz Polski oskarżono przedstawicieli społeczności polskiej od 21 do 73 roku życia. Byli to urzędnicy, chłopci, robotnicy. Skazywano ich na kary od kilkumiesięcznego po kilkuletnie więzienie lub zsyłkę do obozu. W latach 30. XX wieku Rosję sowiecką nakryła kolejna fala antypolskich masowych i jeszcze bardziej okrutnych represji – aż do wyroków śmierci. W tym okresie najbardziej charakterystycznym było oskarżanie o tworzenie grup szpiegowsko-dywersyjnych. Jak podaje Ł. Pasicznik: „Jeżeli w sprawach kryminalnych lat 20. napotymano czasem prośby instytucji, w których pracował skazany, o lżejszy wyrok (np.: Miejskiego Wydziału Ziemskiego, komitetu fabryki Jaskulskiego i innych), to po 10 latach, podczas represji stalinowskich było to niemożliwe... Artykuł 54-10 (działalność kontrrewolucyjna) widniał prawie w każdej kryminalnej sprawie. A dalej wszystko rozwijało się według diabelskiego scenariusza: 2-3 miesiące „śledztwa”, potwierdzenie winy przez 2 tzw. „świadków” i rozstrzał nocą. Wyrok za „kontrrewolucyjną działalność” można było dostać za to, że ma się krewnych w Polsce, że szlacheckie pochodzenie, że pracowało się w majątkach przed rewolucją, że utrzymywanie stosunków z sąsiadami lub innymi kolegami – Polakami, za niezadowolnienie „tymczasowymi trudnościami” itp. Na stosunek do Polaków miały wpływ również wydarzenia na Zachodniej Ukrainie we wrześniu 1939 roku, gdy ustanawiano tam władzę sowiecką siłami NKWD i Armii Czerwonej. W lutym 1940 roku Beria wymagał od organów spraw wewnętrznych URRS i Białorusi natychmiastowego aresztowania 25 tys. polskich szpiegów, terrorystów i agentów”.

Podsumowując wydarzenia lat 1920–1930 konstatujemy, że po całkowitym zwycięstwie bolszewików repatriowano, uwięziono, represjonowano

większość polskich mieszkańców miasta i regionu, w tym i większość uchodźców, którzy znaleźli się na tych terenach w czasie I wojny światowej.

Jasna rzecz, że w tym okresie zakończyły swoją działalność wszystkie polskie organizacje miasta i regionu, zaprzestano nauczania w języku polskim, zlikwidowano parafię katolicką i zamknięto kościół. Jak podają W. Pliński i A. Bobkiewicz: „Na początku 1924 roku kościół w Elizawetgradzie został zamknięty decyzją miejscowej NKWD, a księdza aresztowano. Budynek zrujnowano jednak dopiero w 1936 roku pod pretekstem rozszerzenia zakładu produkcyjnego „Czerwona Gwiazda”. Na miejscu zniszczonego kościoła wzniesiono odlewniczy cech. Całkowitej dewastacji uległ także wielonarodowościowy cmentarz w Elizawetgradzie – miejsce spoczynku wielu Polaków, w tym Szymanowskich i księży miejscowej parafii”.

Po zakończeniu II wojny światowej i ustanowieniu w Polsce marionetkowego komunistycznego reżymu oraz niby przyjacielskich stosunków pomiędzy dwoma krajami, kardynalnie zmienił się stosunek do Polaków z miasta i okolic. Jedną z umów między państwowych z 6 lipca 1945 roku przewidywano przesiedlenie na teren Ukrainy Polaków deportowanych w latach 1940–1941 na wschodnie tereny ZSRR. Jak stwierdza w swoich badaniach Ł. Dacenko, „planowano przesiedlenie do obw. kirowogradzkiego 1500 Polaków z obw. permskiego. 1480 osób planowano skierować do pracy w kolchozach przy hodowli buraków cukrowych, a 20 osób – na fermę hodowlaną. 15 października 1944 roku do obw. kirowogradzkiego przybyło jedynie 918 osób. Przybysze zwrócili się do władz z prośbą o otwarcie szkół z polskim językiem wykładowym, przekazanie dzieciom obuwia i wydanie im dokumentów na legalny wyjazd do Polski w ramach wymiany ludności, jak przewidywała to umowa lubelska.

Korespondencja, kontrolowana przez NKWD, wskazuje, że władze lokalne nie czyniły prób „zakorzenienia” się tej ludności w okolicach miasta. Między innymi, Stefania Iwlak, umieszczona w jednym z kolchozów regionu, pisała: „Gdy nas wieziono, myślałam, że jedziemy do domu. Lży ciekną, wywieziono nas z Syberii na Ukrainę do obw. kirowogradzkiego. Porozrzucano po różnych kolchozach i tak się męczymy. Jeżeli będziesz miał możliwość, przyslij mi zaproszenie. Potrzeba dużo pieniędzy, bo życie jest tu trudne – wszystko drogie, a w kolchozie dają nam pół kilo chleba i tyleż ziemniaków i z tego trzeba żyć. Taka jest opieka rodzin wojskowych. Na razie żyję, bo jestem sama, ale matki z dziećmi siedzą głodne...”.

Przesiedlenie, W. Wiliński, z innego kolchozu zwraca się do swego ojca pisząc na front: „Drogi ojcze! Przyjechaliliśmy na Ukrainę, goli, bosi, z jedzeniem jest źle! Nasi ludzie chorują na tyfus i tak powoli zmniejsza się nasza ilość. Dlatego jak najprędzej staraj się nas zaprosić”.

Grzegorz Dierżek pisał na front do swego syna: „W Polsce, chociaż i źle, ale jednak lepiej żyje się niż tu. W Polsce, dokąd się nie zwrócisz, wszędzie słychać język ojczysty. Teraz jesteśmy na Ukrainie, chociaż dają nam trzy razy jeść i chleb, ale

chcielibyśmy być w Polsce. Kiedy nastąpi to szczęście?”.

Z danych NKWD stanem na 1 marca 1946 roku na terenach kirowogradzkiego obw. przebywało 2201 osób narodowości polskiej (1476 dorosłych i 125 dzieci do lat 14). Dokumenty repatriacyjne dostało 1279 osób, wyjechało 1152 osoby, pozostało 1049 osób.

W latach 1950–1980 większość miejscowych Polaków, przestraszona represjami poprzednich dziesięcioleci, ukrywała swoją narodowość, starając się nie wyróżniać spośród innych mieszkańców, aby nie narażać się na dyskryminację narodowościową. Jednocześnie byli i tacy, którzy śmiało i otwarcie stali przy swojej polskości.

### Jak rozpoczęło się odrodzenie polskości w Kropiwnickim (dawnym Kirowogradzie)?

Symboliczną postacią, wokół której skupiała się wspólnota, była bez wątpienia osoba Karola Szymanowskiego. Jeszcze w roku 1962 w związku z obchodami 25. rocznicy śmierci i 80. rocznicy urodzin autora „Harnasiów” w Kropiwnickim (ówczesnym Kirowogradzie) przeprowadzono uroczystości jubileuszowe, w których uczestniczyła konsul generalny Polski w Kijowie Wanda Michalewska. W 1985 roku powstała Izba Pamięci Karola Szymanowskiego w miejscowym kolegium muzycznym. W tym przedsięwzięciu uczestniczył jako fotograf Włodzimierz Moszczyński – przyszły redaktor naczelny miejscowej telewizji, inicjator założenia i pierwszy prezes (w latach 1997–2002) stowarzyszenia Polaków. W 1988 roku po studiach muzykologicznych w Konserwatorium Moskiewskim zostałem dyrektorem wspomnianej Izby Pamięci Karola Szymanowskiego. Rozwinęłem kwestię ścisłych związków Szymanowskiego z Elizawetgradem, organizując konferencje naukowe: „Karol Szymanowski a Ukraina” (1993, publikacja 1998), „Karol Szymanowski i jego mała ojczyzna” (2012, publikacja 2019). Przy wsparciu władz lokalnych przekształciłem na początku lat dziewięćdziesiątych Izbę Pamięci przy kolegium muzycznym w samodzielną komunalną instytucję Muzeum Kultury Muzycznej im. Karola Szymanowskiego. I chociaż do tej pory nie udało się zrealizować projektu odbudowy Domu rodziny Szymanowskich w Kropiwnickim przeznaczonym dla muzeum (obiekt od 1998 r. znajduje się w stanie surowym zamkniętym), działania tej instytucji są znaczące dla promocji polskiej kultury w regionie.

Drugi, nie mniej ważny czynnik zintegrowania miejscowych Polaków, to odrodzenie się po przeszło sześćdziesięciu latach rzymskokatolickiej parafii, gdzie dużą rolę odgrywają osoby pochodzenia polskiego. Parafia została zarejestrowana 25 grudnia 1992 r. Pierwszym starostą parafii został Witalij Pliński, który poświęcił dużo starań i zdrowia dziełu budowy kościoła katolickiego i propagowaniu polskości. Po dziesięciu latach, w 2002 roku, kościół pw. Ducha Świętego w Kropiwnickim został poświęcony. Stał się on ważnym ośrodkiem odrodzenia tradycji, a polskie środowisko zostało w dużej mierze skupione wokół kościoła, tym bardziej, że w tej placówce pracują przeważnie polscy księża.

Trzecim zasadniczym nurtem odrodzenia świadomości narodowej na



ziemi kirowogradzkiej stała się nauka języka polskiego. W 1996 r. Kropiwnickie Kolegium Przyrodniczo-Humanistyczne z inicjatywy świętej pamięci dyrektor Margaryty Borysowej, zaprosiło za pośrednictwem Ministerstwa Edukacji Narodowej i Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli pedagoga z Polski. Od następnego, 1997 r. w kolegium zaczęła uczyć języka polskiego Mirosława Tomczyk – pierwsza nauczycielka z Polski. W ciągu następnych lat w Kropiwnickim pracowało po kolei około 10 nauczycieli z Polski, w tej chwili – Urszula Adamska z Lublina.

Z tych trzech nurtów odrodzenia świadomości narodowej (kultura, religia, oświata) na ziemi kirowogradzkiej powstało w 1997 roku Stowarzyszenie Polaków „Polonia” im. Karola Szymanowskiego.

### Skąd pochodzi Pan, rodzice? Jak zachowała się polskość w rodzinie? Proszę powiedzieć o swoim zaangażowaniu w działalność na rzecz kultury polskiej?

Nie wiadomo skąd przybyli Polacy – moi przodkowie po matce – i jak długo mieszkali oni na terenach zachodniej części dzisiejszego obwodu kirowogradzkiego do 1792 r. należącego do Rzeczypospolitej. Mój dziadek Józef Zajackowski został represjonowany w kwietniu 1944 r. i za kilka lat zginął w łagrach w Republice Komi. Babcia Władysława Zajackowska z Kozłowskich była jedyną osobą z olbrzymiej kiedyś rodziny, która do końca swoich dni pozostała na swej rodzinnej ziemi – wschodnim Podolu (teraz to rejon gołowaniewski obwodu kirowogradzkiego). Ona była największą patriotką Polski w rodzinie Kozłowskich i jednocześnie była przywiązana do swojej ukraińskiej „sadyby”. Jej synowie Adolf Witold i Adolf, którzy jako żołnierze Wojska Polskiego po zakończeniu wojny osiedlili się w Polsce, bezskutecznie namawiali ją na przeprowadzenie się do Polski. Babcia była niezmiernie rozkochana w wiejskim życiu, zawsze chętnie pracowała na roli, a oprócz tego niechętnie uzależniała się od innych, nawet najbliższych. Moja matka Wiktoria nauczyła się od babci języka polskiego i nauczyła go mnie i nawet moje dzieci.

Urodziłem się w Kirowogradzie 20. 10. 1962 roku. Jestem absolwentem Wydziału Muzykologii Moskiewskiego Konserwatorium im. Piotra Czajkowskiego (1986). Od roku 1997 powiązałem swoją pracę z upamiętnieniem życia i twórczości Karola Szymanowskiego w Kropiwnickim (Kirowogradzie, Elizawetgradzie), tworząc miejskie Muzeum K. Szymanowskiego. Od roku 2012 jestem dyrektorem tego muzeum. W latach 1992–1993 zorganizowałem pierwsze Festiwal

Muzyczne im. Karola Szymanowskiego, w następnych latach opracowałem zbiorowe prace „Polacy na ziemi Kirowogradzkiej” (2006), „Losy Polaków na ziemi Kirowogradzkiej” (2008).

W roku 2002 zostałem wybrany na prezesa Stowarzyszenia Polaków obwodu kirowogradzkiego. Jako prezes Stowarzyszenia inicjowałem powstanie Sobotniej Szkoły Polskiej w Kirowogradzie w 2012 r., organizując liczne imprezy polskie. W 2006 roku zostałem wyróżniony odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Mam także wyróżnienia od władz ukraińskich.

### W jakich kierunkach pracuje Towarzystwo? Jaka jest rola i owoce nauczania języka polskiego?

Jest to przede wszystkim organizacja imprez okolicznościowych: obchody świąt narodowych i tradycyjnych polskich, przeprowadzenie festiwalu „Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego” i konkursu dla dzieci i młodzieży „Lubię Polskę”, udział w Narodowym Czytaniu, dyktandach polskich, obchody rocznic wybitnych Polaków, imprezy na zakończenie i początek roku szkolnego, występy na festiwalach i konkursach, wycieczki krajoznawczo-dydaktyczne, wystawy na temat historii i współczesności Polonii, promowanie Polski: kultury, języka, sukcesów w rozwoju, a także uczestnictwo w życiu społecznym regionu. Oczywiście jednym z najważniejszych jest nauczanie języka polskiego. Jak już powiedziałem, jest ono systematycznie prowadzone w Kropiwnickim od roku 1997, najpierw wyłącznie przez nauczycieli z Polski. Jednym z podstawowych zadań tych nauczycieli było wykształcenie ze względu na rosnące zapotrzebowanie kadry nauczycielskiej złożonej z miejscowych mieszkańców. Jako pierwsi w połowie roku 2000 zaczęliśmy nauczać – Włodzimierz Bryczka (rocznik 1944) i ja. W chwili obecnej mamy pięciu nauczycieli miejscowych prowadzących zajęcia przy stowarzyszeniu, a także nauczycielkę skierowaną przez ORPEG – Urszulę Adamską. Na początku nauczaniem języka polskiego każdego roku było objętych kilkanaście, później kilkadziesiąt osób, ostatnie 10 lat ich liczba przekracza 100. Od 2012 roku przy stowarzyszeniu działa Sobotnia Szkoła Polska. Nasi uczniowie uczestniczą w olimpiadach i konkursach, jednak trudno nam konkurować z młodzieżą z większych ośrodków. Najwyższe osiągnięcia mamy w konkursach recytatorskich „Kresy”, gdzie corocznie zostajemy laureatami, a czasami zwycięzami.

### Czy dużo młodych osób po otrzymaniu „Karty Polaka”

### wyjeżdża do Polski? Czy wracają po studiach w Polsce?

Niestety nie wracają. Z kilkudziesięciu osób wróciła chyba jedna. Większość osób po studiach i po otrzymaniu Karty Polaka wyjeżdża do Polski na stałe. Natomiast dołączają nowi, zupełnie „zieloni” członkowie. Wskutek tego kilku liderów wykonuje większość pracy w stowarzyszeniu. Trzeba także pamiętać, że członkowie tej wspólnoty pracują na zasadach społecznych i poza działalnością na rzecz swoich rodaków muszą zabiegać o chleb codzienny.

### Jak czujecie się w mieszanym środowisku narodowościowym waszego miasta?

Współpraca z innymi organizacjami mniejszości narodowych, przede wszystkim ormiańskiej, niemieckiej i bułgarskiej, jest bardzo ścisła. Dzięki tej współpracy udało się pozyskać pomieszczenie biurowe w ramach działalności założonego w 2017 r. NGO „Centrum Rozwoju Kultur Narodowych Wspólna Rodzina”. Wspiera nas w tym głównie Kirowogradzka Obwodowa Administracja Państwa udzielając lokal, opłacając media i przyznając środki na niektóre przedsięwzięcia. Administracja miejska też sprzyja naszej działalności. Na przykład Centrum Metodyczne Miejskiego Departamentu Oświaty corocznie przeprowadza Konkurs Recytatorski w języku polskim, a w pomieszczeniu Obwodowej Uniwersalnej Biblioteki Naukowej im. D. Czyżewskiego od kwietnia 2010 r. działa Centrum Kultury Polskiej.

### Jesteście daleko od Polski. Kto pomaga i wspiera waszą działalność?

Najwięcej pomocy w ciągu ostatnich lat udziela nam Fundacja „Wolność i Demokracja” (prezes Lilia Luboniewicz), szczególnie przy realizacji projektów edukacyjnych i kulturalnych, między innymi „Białe-czerwone ABC”, „Liderskie Centrum Szkoleniowe”, Ogólnoukraińskie Dyktando z Języka Polskiego „Ja piszę, Ty piszesz, My piszemy... po polsku”, Narodowe Czytanie, Olimpiada Historii Polski i kilku innych. W latach 2006–2013, a także w 2017 i 2019 znaczącym było wsparcie Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” istotnie wsparło nas na etapie tworzenia organizacji w latach 2000., w tym roku też udzieliło nam dofinansowania na potrzeby organizacyjno-biurowe. Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie przyznaje zapomogę osobom potrzebującym, chorym, a także od lat opiekują się Konkursem dla Dzieci i Młodzieży „Lubię Polskę”. Instytut Polski w Kijowie

nie jednorazowo dołączał do organizacji festiwalu „Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego”. Przy okazji chcę wyrazić głęboką wdzięczność wszystkim tym instytucjom, ich kierownikom i pracownikom.

### Proszę przybliżyć naszym czytelnikom doroczny festiwal muzyczny im. Karola Szymanowskiego. Kolejną edycję udało się wam przeprowadzić w tym roku.

Festiwal Muzyczny im. Karola Szymanowskiego został zapoczątkowany w 1992 roku, a od 2012 odbywa się corocznie. W 2017 roku festiwal zmienił swą nazwę na „Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego”. Imprezy festiwalowe mają miejsce w Kropiwnickim, Tymoszwówce, Kamionce, Czerkasach, Kijowie i innych miejscowościach, w których bywał patron festiwalu. Ich głównymi organizatorami są Kropiwnickie Muzeum im. K. Szymanowskiego oraz Stowarzyszenie „Polonia” im. K. Szymanowskiego w Kropiwnickim, a w ostatnich latach także Polskie Centrum Kulturowe im. Karola Szymanowskiego w Czerkasach (prezes Gennadij Liniewicz). Podczas XIX już festiwalu na małej ojczyźnie kompozytora zostały wykonane niemal wszystkie dzieła Szymanowskiego na skrzypce i fortepian, IV Symfonia, dwa kwartety smyczkowe, kilka cykli wokalnych i in. Chór z Kropiwnickiego jako pierwszy na Ukrainie wykonał w całości „Pieśni Kurpiowskie”. Muzykę Szymanowskiego w Kropiwnickim wykonywali m.in.: Olga i Natalia Pasiecznik, Joanna Domańska, Monika Sikorska-Wojtacha, Bogodar Kotorowicz, Jonathan Powell, Józef Ermiń, Ludmiła Wojnarowska, Lidia Futorska, Sonia Suldina, Marianna Humecka i wielu innych znanych muzyków. W tym roku na festiwalu występowały takie autorytety jak: pianista Andrzej Tatarski z Poznania, znany kompozytor Aleksander Szczetyński (Charków – Kijów) oraz niedawno powstały zespół smyczkowy „Solo Lwów” (dyrygent Modest Mencyński). Festiwal w 2021 roku był realizowany przy wsparciu Fundacji „Wolność i Demokracja” w ramach projektu: „Wielka Polska Rodzina – promujemy polską kulturę na Ukrainie” współfinansowanego ze środków pochodzących z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021.

### Jak działa wasze Towarzystwo w warunkach pandemii koronawirusa?

W porównaniu z większością innych obwodów kirowogradzki wyróżnia się stosunkowo mniejszą liczbą chorych. Dlatego nawet w 2020 roku udało się nam zrealizować w Kropiwnickim projekt Fundacji „Wolność i Demokracja” „Ekspedycja Polska. Szkoły Letnie” z udziałem 40 dzieci, a także przeprowadzić w mieszanym formacie offline i online festiwal „Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego” przy finansowym wsparciu Ukraińskiej Fundacji Kultury. Jasne, że w 2020–2021 r. liczba uczestników naszych przedsięwzięć została znacznie ograniczona. W 2020 roku nie mogliśmy zaprosić na imprezy ani muzyków z zagranicy, ani przedstawicieli Ambasady Polskiej. Lecz generalnie dajemy sobie radę.

Dziękuję za rozmowę.

Z ARCHIWUM ALEKSANDRA POLACZKA

# Legendy starego Stanisławowa (52)

IWAN BONDAREW

## Sejf

Początek wojny sowiecko-niemieckiej był dla ZSRR nieudany. Aby nie dostać się w okrażeńie oddziały Armii Czerwonej szybko wycofywały się na Wschód, pozostawiając wiele cennych rzeczy. 2 lipca do Stanisławowa (taką nazwę nosiło miasto za sowietów) weszły wojska węgierskie – sojusznicy Niemców. Madziarzy zaczęli od przejęcia majątku państwowego, co bardziej wyglądało na zwykłą grabież miejscowej ludności.

Uwagę nowych okupantów przyciągnęły olbrzymie ciężkie sejfy, znajdujące się w podziemiach dawnego sowieckiego banku państwowego (obecnie instytucja finansowa przy ul. Mazepy 14). Zwożono tu gotówkę z państwowych sklepów z całego województwa. Rzecz jasna, były to sumy niemałe. Węgrzy obstawili cały budynek wokół ochrony i starali się sejfy otworzyć. Jednak stara austriacka stal się nie poddawała.

W tym czasie ktoś doniósł do gestapo, że Węgrzy położyli łapę na sowieckim spadku. Natychmiast na miejsce przybyło kilku oficerów. Początkowo żołnierze węgierscy nie dopuszczali ich do wnętrza i panowie w czarnym zmuszeni byli oddać kilka strzałów w powietrze. Nikt nie chciał z nimi zatargu i udało się jakoś sojusznikom dojść do porozumienia co do podziału zawartości sejfów.

Zaproszono fachowców i palniki acetylenowe nareszcie sejfy otworzyły. Jednak okazały się one puste. Mimo wielkiego pośpiechu sowieci zdążyli jednak gotówkę zabrać. Rozczarowanie okupantów nie miało granic. O mały włos byłoby się wystrzelali nawzajem... i za co?

## Zdjęcie o podwójnym podtekście

W zbiorach iwanofrankińskiego muzeum krajoznawczego zachowało się wiele eksponatów z minionych epok. Na przykład – jest tam pokaźny zbiór fotografii, przedstawiający burzliwą historię miasta w XX wieku. Pośród nich na uwagę zasługuje fotografia, na której przedstawione są leżące na podłodze żelazne kajdany i inne narzędzia tortur. Napis na odwrocie głosi: „Sala tortur w stanisławowskim gestapo”. Zdjęcie nawet posiada swój numer DP-XVII-7418.

Podczas niemieckiej okupacji w siedzibie służby bezpieczeństwa przy obecnej ul. Sacharowa działy się straszne rzeczy. Szef gestapo, hauptsturmführer SS Hans Krüger był prawdziwym postrachem miasta. Ma na swoim sumieniu dziesiątki tysięcy pomordowanych mieszkańców, znane są przypadki, gdy ludzi bito na śmierć w jego gabinecie. Leżące na podłodze kajdany wyglądają tu normalnie i świadczą o bestialstwach hitlerowskiego reżymu.



W PODZIEMIACH TEGO BANKU NIEMCY I WĘGRZY O MAŁO NIE WYSTRZELALI SIĘ NAWZAJEM

Ale z tym zdjęciem jest coś nie tak. Wydawało mi się, że już gdzieś je spotkałem. Przeszukując materiały źródłowe znalazłem oryginał. W archiwum elektronicznym prasy „Libriaria” są wydania gazety „Samostijna Ukraina”, która zaczęła ukazywać się w Stanisławowie po zajęciu miasta przez Węgrów. W nr 4 z dnia 12 lipca 1941 roku zamieszczono to zdjęcie, ale z podpisem: „Narzędzie tortur NKWD w Stanisławowie”.

Gdy sowieci opuścili miasto, ludność wdarła się do więzienia NKWD, leżącego przy obecnej ul. Sacharowa. Cele były wypełnione trupami więźniów, których czekiści rozstrzelali bez sądu, bo nie zdążyli ich ewakuować na Wschód. W sąsiednim budynku – siedzibie NKWD (tam ulokowało się później gestapo), były gabinety śledczych przypominające sale tortur.



GMACH, GDZIE MIEŚCIŁO SIĘ NKWD, A POTEM GESTAPO

Nasuwa się wniosek – cała propaganda sowiecka trzymała się na bezczelnym kłamstwie, gdzie wszystko przekręcano na odwrót. Z rosyjską jest podobnie – wystarczy wspomnieć ukrzyżowanego przez faszystów ukraińskiego chłopczyka w majteczkach.

## Siostry Schtern

Jest stary żydowski dowcip o Abramie, który wcześniej mieszkał naprzeciwko więzienia, a teraz mieszka naprzeciwko swego domu. W Stanisławowie też wydarzył się taki przypadek.

Dwupiętrowa kamienica z nr 1 przy ul. Filipa Orłyka została wybudowana w 1938 roku. Jej właścicielkami były siostry Schtern, wiary mojżeszowej. Niestety nie było im dane cieszyć się długo swoją własnością. Najpierw „znacjonalizowali” ją pierwsi sowieci, nie uznający



KATOWNIA GESTAPO



ZAULĘK FORTECZNY

prywatnej własności. Ale najgorsze miało dopiero nadejść.

We wrześniu 1941 Niemcy utworzyli w Stanisławowie getto. Wszyscy Żydzi musieli się do tej wydzielonej dzielnicy. Nie ominęło to i sióstr Schtern. Na ironię losu, jeden z punktów przejścia do getta, tzw. „śluza”, był naprzeciwko domu sióstr. Tak, że zamieszkały one dosłownie naprzeciwko swego domu. Ale nie zatrzymały się tam długo.

## Pozdrowienia z Trzeciej Rzeszy

Wiek XX był dość burzliwy. Galicja, a razem z nią i nasze miasto, zdążyły zaistnieć w kilku państwach i przeżyć kilka systemów politycznych. Każdy zaborca (ewentualnie – wyzwoliciel?) starał się zaadaptować ten kraj dla siebie. Rozpocząło się to od wywieszania flag na gmachach administracyjnych, a kończyło się na przemianowaniu ulic. Gdy tylko władza zmieniała się po raz kolejny, nowi gospodarze dokładnie zacierali z przestrzeni miejskiej pamięć o poprzednikach. Najdokładniej robili to sowieci po zwycięstwie nad Niemcami, gdyż ci ostatni przemianowali mnóstwo ulic i placów.

Wraz z imionami Adolfa Hitlera i Fryderyka Schillera, na tablicach można było zobaczyć imiona Hruszewskiego, Petlury, Mazepy i innych działaczy historii ukraińskiej. Naturalnie, sowieci nie mogli tego pozostawić. Przemianowali wszystko, co się dało. Nawet park Iwana Franki został parkiem Szewczenki, tylko dlatego, że tak nazwali go Niemcy. Ale jednej z nazw władze nie zmienili, i to w samym centrum miasta.



JEDNA ZE „ŚLUZ” DO GETTA. W GŁĘBI - DOM SIÓSTR SCHTERN

W listopadzie 1941 roku niemiecka administracja przemianowała ulicę Kilińskiego na Forteczną. Po wojnie czerwoni nazwy nie ruszyli, jedynie zmienili status ulicy na zaulek. Dziś o tej ulicy dowiemy się jedynie z mapy – żadnej tablicy tam nie ma.

## Dyskryminacja woźniców

Kiedy w mieście nie było jeszcze samochodów, rolę taksówek pełniły fiakry zaprzężone w konie. Stały w kilku określonych miejscach – naprzeciwko dzisiejszego hotelu „Dniestr”, koło pasażu Gartenbergów, na początku ul. Belwederskiej i jeszcze w kilku innych punktach. Jednak za najbardziej „dochodowe” miejsce uważano plac przed dworcem. Na starej austriackiej pocztówce widzimy długą kolejkę fiaków, potwierdzającą znaczenie tego miejsca.

Austriaków zmienili Polacy, Polaków sowieci, ale nadal wożono klientów fiakrami, nie zważając na to, że w 1934 roku w mieście było już 68 taksówek. Fiakry nie zniknęły i podczas okupacji niemieckiej, lecz wożyły już pasażerów według nowych zasad. Poza kolejką musieli oni obsługiwać Niemców z Vaterlandu, następnie folsdojczów, a potem sojuszników Niemców – Węgrów, Rumunów i Włochów. Polacy i Ukraińcy mieli prawo wsiadania do fiakra nie wcześniej niż po 20 minutach od przybycia pociągu i to pod warunkiem, że w kolejce nie było kogoś z wcześniej wymienionych kategorii pasażerów „wyższej rasy”.

Żydzi mieli w ogóle zakaz podróżowania fiakrami, ale wkrótce zniknęli oni z miasta.

# Wrocławskie Studia Wschodnie. Rocznik 2020 (część I)

Kolejny rocznik „Wrocławskich Studiów Wschodnich” mieści jak zawsze niezwykle cenne i ciekawe materiały dotyczące losów Polaków na terenach byłego Związku Radzieckiego, ich wkładu w rozwój kultury, nauki, sztuki często na bardzo oddalonych terenach Sybiru i Dalekiego Wschodu.

JURIJ SMIRNOW

Oczywiście, szukamy w pierwszej kolejności artykułów związanych ze Lwowem i Kresami Południowo-Wschodnimi. Tym razem jest ich sporo. Jest to dla nas bardzo miłe, przecież jeszcze kilka lat temu „Wrocławskie Studia Wschodnie” znacznie więcej uwagi przydzielały działalności Polaków w Rosji czy też na Białorusi, ale nie we Lwowie.

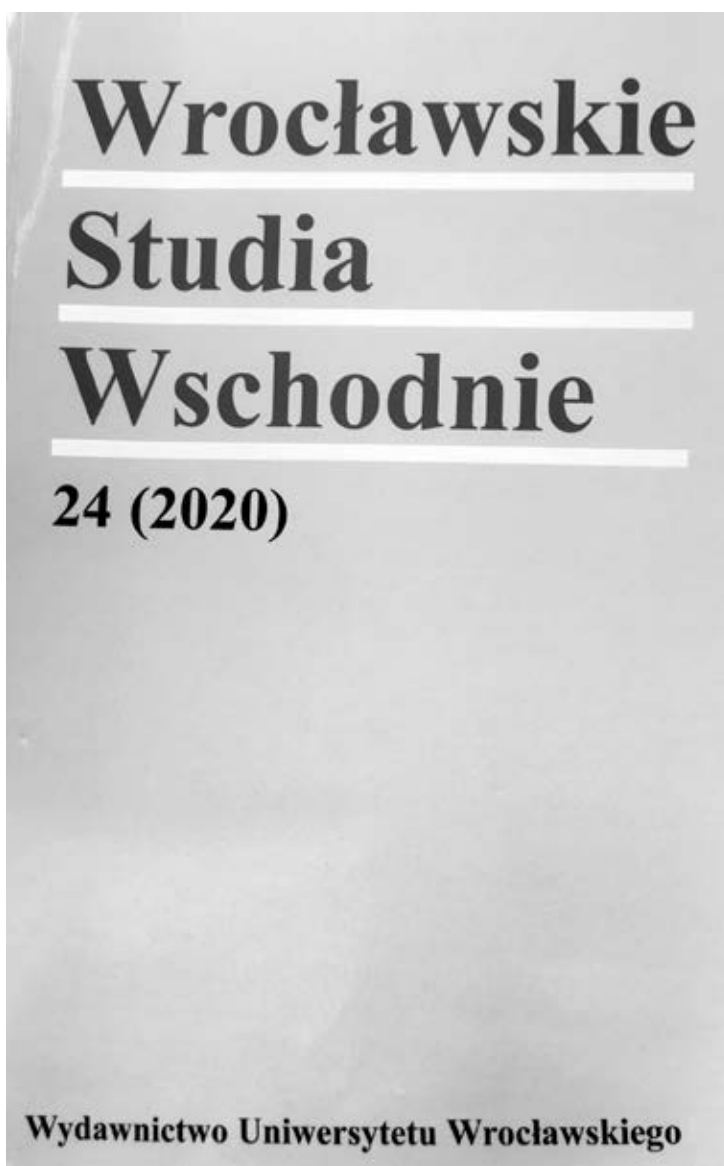
Warto zauważyć, że jest to już 24. rocznik, zaś historia wydania Rocznika sięga 1997 roku. Jego wydawcą jest Ośrodek Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. Redaktorem naczelnym jest prof. Eugeniusz Kłosek, zaś wieloletni redaktor naczelny prof. Antoni Kuczyński od 2020 roku pełni funkcję redaktora honorowego. Dla nas niezwykle miło zobaczyć wśród członków komitetu redakcyjnego Adolfa Juzwenkę – dyrektora Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu. Jego zasługi w sprawie rozwoju współpracy polsko-ukraińskiej we Lwowie są szeroko znane i powszechnie cenione.

Poziom Rocznika, lista jego redaktorów i wybór materiałów świadczą o wysokich wymaganiach naukowych do publikowanych materiałów. W pierwszej kolejności zwracamy się do artykułów poświęconych kolejnym życiorysom profesorów wyższych uczelni lwowskich zamordowanych przez oprawców hitlerowskich w noc z 3 na 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich. Jest to sześć naukowych opracowań, które stanowią kolejną część cyklu artykułów

publikowanych w Rocznikach w latach 2015–2020.

Otóż w Roczniku – 2020 opublikowano pracę Małgorzaty Przeniosło i Marka Przeniosło o profesorze Janie Greku (1875–1941), Tomasza Skryńskiego o profesorze Kazimierzu Franciszku Vetulanim (1889–1941), Leny Kaletowej o profesorze Edwardzie Hamerskim (1897–1941), Ryszarda W. Gryglewskiego o profesorze Witoldzie Nowickim (1878–1941) i o profesorze Henryku Hilarowiczu (1890–1941), również Barbary Bruziewicz-Mikłaszewskiej o profesorze Władysławie Dobrzanieckim (1897–1941). Wybór biogramów dla Rocznika – 2020 był zestawiony nieprzypadkowo. Większość profesorów była zawodowo związana z medycyną lwowską.

W każdym z referatów bardzo dokładnie zostały opisane osiągnięcia naukowe profesorów, ich prace fachowe, również podana literatura dotycząca ich działalności, wspomnienia bliskich. Zwrócono uwagę na działalność społeczną, związki rodzinne, pochodzenie. Są to bardzo ważne wiadomości, zwłaszcza dla ogółu czytelników, którzy nie orientują się w niuansach medycznych. Opisano dokładnie działalność rozstrzelanych profesorów w czasie okupacji sowieckiej i wydarzenia związane z aresztowaniem i zamordowaniem uczonych. Właśnie ten moment jest szczególnie ważny i sprawia wrażenie, że część autorów nie prowadziła specjalnych badań archiwalnych, ale skorzystała z dostępnej opublikowanej już literatury na ten temat. Trudno jednak znaleźć wśród tych publikacji prace ukraińskich lwowskich badaczy i naukowców, którzy również zajmują się wyjaśnieniem szczegółów zbrodni hitlerowców na profesorach lwowskich. Dlatego niektóre opisy kaźni profesorów są ogólnikowe z zaznaczeniem, że „wydarzeniom z nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku poświęcono już dość obszerną literaturę przedmiotu” (s. 247), zawierają pewne błędy (odpisane od innych autorów) lub nie do końca zrozumiałe aluzje. Na przykład Tomasz Skrzyński o losach profesora Kazimierza Franciszka Vetulaniego pisze, że profesor „na czas ostrzeżony przez ukraińskich studentów, by przez parę



dni najbliższych unikał okolicy swojego mieszkania i nie nocował w nim” mógł uniknąć aresztowania (s. 267). Bardzo interesujące, skąd mityczni „studenci ukraińscy” mogli wiedzieć o tajnych planach gestapowskiego oddziału operacyjnego o szczególnym przeznaczeniu „Sonderkommando z.b. V” pod dowództwem SS-Brigadeführera Eberharda Schöngartha, która dopiero „niezależnie od innych rodzajów wojsk niemieckich późnym popołudniem 2 lipca 1941 roku dotarła do Lwowa” (Dieter Schenk „Noc morderców”, s. 147).

W innym artykule, poświęconym losom profesora Jana Greka, autorzy dwa razy wymieniają nazwisko profesora Franciszka Groëra i za każdym razem podają nazwisko zasłużonego uczonego nieprawidłowo – jako Gror (s. 246–247).

Dalej w tymże artykule czytamy: „Po przeprowadzonych krótkich przesłuchaniach [w bursie Abrahamowiczów

– aut.] – część na piechotę, część ciężarówką – wszyscy trafili na Wzgórze Wuleckie. Oddzielnie przewieziono trzy kobiety, w tym Marię Grek. Na Wzgórzach doszło do egzekucji” (s. 247). Ludzie znający to miejsce bez trudu rozumieją, że burzę Abrahamowiczów od miejsca kaźni profesorów dzieli tylko 250–300 metrów i że w 1941 roku w tym kierunku prowadziła tylko spadająca w dół ścieżka. Przejechać tych kilkaset metrów samochodem było raczej niemożliwe. O tym też pisze tak wiarygodny autor jak D. Schenk: „w odległości około 300 metrów [od miejsca zakwaterowania gestapowców – aut.] miało się zaś wkrótce znaleźć przysze miejsce egzekucji” (s. 147).

Chcę podkreślić raz jeszcze, że w przypadku mordu wybitnych lwowskich uczonych fakty ich tragicznej śmierci są niezwykle ważne i nie mogą stanowić jedynie marginalnego zakończenia artykułu, w którym omówiono ich

dorobek naukowy. Właśnie ta tragedia i niewyjaśnione do dziś niektóre jej okoliczności budzą u czytelników dużo emocji nieporównywalnych z opisem ich prac naukowych.

W omawianym 24 tomie „Wrocławskich Studiów Wschodnich” znajdujemy też inne wartościowe materiały naukowe poświęcone Lwowowi i Kresom Południowo-Wschodnim. Grzegorz Hryciuk omawia temat „Komisja emigracyjna” – aparat Głównego Pełnomocnika do spraw ewakuacji ludności polskiej i żydowskiej z Ukraińskiej SRR w latach 1944–1946. Próba charakterystyki”. Marcelina Jakimowicz i Piotr Zubowski opisują mało znaną historię głodu na Kresach z lat 1946–1947 w artykule „Doświadczenia głodu z lat 1946–1947 w pamięci Ukraińców Galicji Wschodniej”.

Bardzo ciekawe opracowanie autorstwa Jolanty Załęczny dotyczy życiorysu lwowianki Marii Masurkówny (1877–1966), sekretarki Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt (GTOZ).

Profesor Grzegorz Hryciuk z Uniwersytetu Wrocławskiego na podstawie dokumentów archiwalnych opisał działalność tzw. „Komisji emigracyjnej” w latach 1944–1946 i problemy ewakuacji (ekspatriacji) ludności polskiej i żydowskiej z Kresów Południowo-Wschodnich. Jest to naprawdę mało znany i zapomniany temat w historiografii polskiej, również ukraińskiej. Owszem, o przesiedleniu ogromnych mas ludności na ziemię powojennej Polski spisano bardzo dużo wspomnień, często bardzo bolesnych, ale procesem organizacji tej ewakuacji i działalności polskich i ukraińskich (radzieckich) urzędów za niego odpowiedzialnych prawie nikt od dawna się nie interesował. Była to ze strony personelu polskiego bardzo trudna, a nawet niebezpieczna praca, ponadto często nieoceniona należycie.

Kolejny tom „Wrocławskich Studiów Wschodnich” prezentuje tematy często mało znane, naukowo wcześniej nieopracowane i dlatego bardzo cenne dla specjalistów i zwykłych czytelników, których interesuje historia Kresów Południowo-Wschodnich i stosunków polsko-radzieckich i polsko-ukraińskich.

## Codziennie przyświeca ten sam cel – zadośćuczynienie osobom represjonowanym i ich dzieciom

Misją IUS MEMORIAE tzn. Prawo Pamięci jest udzielenie pomocy ludziom, którzy walczyli na rzecz odzyskania niepodległości przez Polskę. Ludziom, którzy oddali dla tej idei serce, zaangażowanie, zdrowie, mienie, wolność, rodzinę, a nawet życie. Byli oni przez system komunistyczny niesłusznie skazywani za swój patriotyzm, a za poświęcenie dla Ojczyzny trafiali do więzienia, łagrow lub byli mordowani na mocy wyroków lub nawet bez nich.

Codziennie zajmujemy się oczyszczaniem dobrego mienia poszkodowanych, ich małżonków i dzieci. Według nas prawo

do zadośćuczynienia i odszkodowania za krzywdę doznaną na skutek represji należy się każdej ofierze. Od wielu lat z sukcesem działamy na terenie Polski. Chcemy również pomóc rodakom zamieszkującym dawne ziemie naszego kraju.

Z pewnością nigdy nie wymażemy z pamięci wszystkich szkód i ich konsekwencji. Natomiast jesteśmy przekonani, że nasze działania oczyszczą dobre imię bohaterom, przywrócą poczucie sprawiedliwości i odznaczą tych, którzy walczyli o niepodległą Polskę.

Nasze czynności opierają się na pomocy przy zdobywaniu wszelkich dowodów

i materiałów na potrzeby prowadzonej sprawy. Szacujemy straty oraz sporządzamy wnioski o odszkodowanie. Wszystkie działania doprowadzają do rozprawy i unieważnienia niesłusznego wyroku.

Przy całym procesie towarzyszy pełnomocnik, który skupia szczególną uwagę na nadzorze działań i kontroli wszelkich terminów rozpraw. Ponadto służy wsparciem w przebiegu sprawy.

O rehabilitację, odszkodowanie i zadośćuczynienie mogą wystąpić represjonowani oraz skazani, którzy działali niepodległościowo na terenach tzw. II Rzeczypospolitej i zostali skazani tam na

więzienie, łagry lub pozbawieni życia w okresie: 01.01.1944 r. – 31.12.1956 r.

W przypadku, gdy osoba represjonowana została pozbawiona życia lub zmarła to odszkodowanie i zadośćuczynienie należy się małżonkom, rodzicom i dzieciom represjonowanych.

Naszą misją jest dotarcie do jak największej liczby ofiar reżimu komunistycznego i przeprowadzenie ich zarówno przez proces pozyskiwania dokumentacji w instytucjach i urzędach państwowych, jak również przez postępowanie sądowe, aby ostatecznie uzyskać prawną i społeczną rehabilitację.

Świadomi faktu, iż wciąż wielu represjonowanych nie zostało zrehabilitowanych, walczymy by przywrócić im dobre imię, a także uzyskać należne im zadośćuczynienie i odszkodowanie.

Możemy i chcemy pomóc wszystkim tym, którzy w mrocznych latach naszej Ojczyzny nie zaznali sprawiedliwości. Pomagamy ludziom, którzy nigdy nie mogli liczyć na pomoc. Pomagamy, aby ocalić od zapomnienia.

KONTAKT: WWW.PRAWOPAMIECI.PL  
+380 732 929 747

# Jadwiga Kuczabińska – założycielka Towarzystwa Polskiego w obwodzie czerniowieckim

Jadwiga Wanda Kuczabińska urodziła się 28 sierpnia 1941 roku w Czerniowcach. Dzieciństwo Jadwigi nie było już tak kolorowe, Jadwiga Kuczabińska wspomina: „Pierwsze dzieciinne wspomnienie utrwalone w pamięci jak na zdjęciu – to długa ulica z ciągnącym się w nieskończoność szeregiem idących ludzi, których konwojowali żołnierze z bronią i szczekającymi bez przerwy psami – owczarkami. Tam wśród tego tłumu był mój Ojciec. Prowadzono ich etapem pieszym z więzienia miejskiego na dworzec kolejowy. Rodziny aresztowanych stały na chodnikach trasy, żegnając się z bliskimi płaczem i krzykami rozpacz. Ten widok i krzyki śnią mi się w nocy do dziś. A moja matka szła tą drogą ze mną czteroletnią na rękach, żebym choć chwilami mogła widzieć ojca. To było 15 listopada 1945 roku”.

HELENA KRASOWSKA

**J**an Mieczysław Kuczabiński, ojciec Jadwigi został skazany na 8 lat więzienia, jako szpieg polski działający na szkodę ZSRR, na podstawie donosu sąsiada Ukraińca i wywieziony na Sybir. Podczas aresztu skonfiskowano nie tylko warsztat stroycielski, ale wszystko co było w mieszkaniu, pozostały tylko gołe ściany. Żona Jana Kuczabińskiego, Karolina została z małą Jadwigą, bez środków do życia i bez najbliższej rodziny. Rodzice Karoliny Kuczabińskiej z domu Dworackiej zmarli jeszcze przed wojną.

Jadwiga została zapisana do szkoły z rosyjskim językiem nauczania. Dla małej Jadwigi był to szok, gdyż językiem jej codziennej komunikacji był język polski. Lata 1948–1958 to nauka w podstawowej i średniej 10-letniej szkole rosyjskiej. Szkoła znajdowała się naprzeciw kościoła w którym Jadwiga ćwiczyła grę. To ułatwiało jej codzienne granie na porannych mszach przed rozpoczęciem zajęć. Nauczyciele w szkole o tym wiedzieli, ale nigdy na ten temat nie robili jej żadnych uwag. Równolegle Jadwiga uczęszczała do szkoły muzycznej. W nauce muzyki dużo zależało od tego, u jakiego nauczyciela zaczynało się pobierać naukę.

Od 3 Maja 1948 r. przez 10 lat Jadwiga Kuczabińska była organistką kościoła pod



JADWIGA KUCZABIŃSKA (OD PRAWY) I HELENA KRASOWSKA, 2019 R.



JADWIGA KUCZABIŃSKA, 1965 R.

wzywaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach. W ciągu tych lat objeżdżała z księżmi tajemnie wszystkie okoliczne wioski z fisharmonią na furach, docierając wszędzie tam gdzie mieszkali Polacy.

Jan Kuczabiński, ojciec Jadwigi wrócił z Syberii w marcu 1953 roku i był w domu tylko trzy dni. W dokładnie określonym terminie musiał zameldować się w nowym wyznaczonym przez władze miejscu dodatkowego zesłania (po całym odbytym wyroku) we wsi, która znajdowała się 200 km od Czerniowca (w porównaniu z odległością Syberii nie było to tak daleko). Był bez praw obywatelskich i zmiany adresu w ciągu kolejnych pięciu lat. Dlatego też i Jan z Karoliną oraz Jadwigą nie mogli skorzystać z drugiej tzw. repatriacji do Polski w 1956 roku (pierwsza była w latach 1945–1946). Dopiero od marca 1958 r. po 13 latach rozłąki Kuczabińscy byli razem.

W 1962 r. Jadwiga z powodzeniem ukończyła Liceum Muzyczne w Czerniowcach. Był to czas kiedy odbywała się kampania na szeroką skalę wysyłania absolwentów wszystkich szkół i uczelni do pracy „na celinu” do Kazachstanu. Jan Kuczabiński uruchamiając wszystkie swoje znajomości załatwił Jadwidzie pracę w Teatrze im. Olgi Kobyłańskiej w Czerniowcach,

gdzie tam też dorywczo pracował. Jadwiga rozpoczęła pracę zawodową jako pianista-koncertmistrz w 1960 roku, będąc już na trzecim roku nauczania w liceum Muzycznym. Pracowała w teatrze do emerytury.

Jadwiga w wieku 25 lat straciła matkę, a wieku 27 lat została sierotą, mianowicie 24 grudnia 1966 roku zmarła Karolina, a w 1968 roku w dzień Bożego Narodzenia zmarł Jan Kuczabiński. Została Jadwiga w Czerniowcach całkiem sama. Możliwości wyjazdu do Polski samodzielnie nie było, choć mogło być całkiem inaczej przy odrobinie dobrej woli ze strony najbliższej rodziny z Polski. W 1969 roku Jadwiga wyszła za mąż. Mąż, Sergiusz pochodzi z mieszanego narodościowo małżeństwa, matka była Polką. Jadwiga została przy swoim nazwisku.

W latach 1976–1981 podjęła studia zaoczne w Akademii Muzycznej we Lwowie. Lwów dla Jadwigi przez całe jej życie był i jest miastem polskim. Gdy w 1988 roku we Lwowie powstało Towarzystwo Kultury Polskiej Jadwiga czynnie w tych wydarzeniach uczestniczyła i miała tam sporo przyjaciół. Wtedy też powstała myśl o zorganizowaniu Polaków bukowińskich w oficjalnie działające stowarzyszenie. Odbyła pierwsze rozmowy, między innymi z siostrzeńcem księdza Franciszka Krajewskiego, Janem Drozdowiczem który aktywnie poparł ideę tworzenia organizacji. Jadwiga Kuczabińska zebrała grupę w składzie: Olga i Elżbieta Fiffar, Antoni Pytko, Leopold Katakajło, Tadeusz Rogowski i Jan Drozdowicz. Grupa ta poparła inicjatywę Jadwigi, opracowała statut organizacji i wyznaczyła termin oficjalnego spotkania.

W dniu 24 grudnia 1989 roku o godzinie 14.00 odbyło się zebranie założycielskie Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, na którym Jadwiga Kuczabińska została obrana pierwszym

prezesem polskiego towarzystwa na północnej Bukowinie. Do najważniejszych zasług Jadwigi Kuczabińskiej należą:

- założenie i prowadzenie chóru „Lutnia” w Czerniowcach (istniał do 1998 roku);
- założenie tanecznego młodzieżowego zespołu „Polonez” w Czerniowcach;
- powołanie folklorystycznego zespołu Górali Czadeckich „Wianeczek” we wsi Piotrowce Dolne oraz zespołu Górali Czadeckich „Dolina Seretu” we wsi Tereblecze;
- powołanie dziecięcego folklorystycznego zespołu pieśni i tańca Górali Czadeckich „Dolinianka” w Starej Hucie;
- powołanie dziecięcego zespołu pieśni i tańca „Kwiaty Bukowiny” w Czerniowcach;
- zorganizowanie nauki języka polskiego z elementami polskiej kultury i historii w 6 Oddziałach Towarzystwa;
- odzyskanie części siedziby Domu Polskiego w Czerniowcach;
- możliwość oglądania telewizji polskiej, sprowadzanie książek w języku polskim, gazet, lektorów;
- organizowanie rocznic i świąt związanych z polską kulturą i tradycją, jak patriotycznych tak i ludowych;
- reprezentowanie Polaków bukowińskich w Polsce oraz w organizacjach polonijnych na świecie.

Jadwiga Kuczabińska była prezesem Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej przez trzy kolejne kadencje, tj. w latach 1989–1999. W latach 1992–1999 była członkinią Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, tj. przez dwie kadencje. Od 14 grudnia 1999 roku została prezesem honorowym założonego towarzystwa. Od 11 listopada 2008 r. jest założycielką i prezesem Uniwersytetu Trzeciego Wieku im. Kazimierza Feleszki. Organizuje wykłady otwarte, prowadzi spotkania z najstarszymi Polakami

Czerniowiec, uczy języka polskiego dzieci i młodzież, przygotowuje dokumenty do uzyskania przez Polaków Bukowiny Karty Polaka. Do dzisiaj jej serce oddane jest Polakom Bukowiny.

Za działalność na rzecz krzewienia kultury polskiej uzyskała nagrody i odznaczenia: w 1993 r. została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej; w 1996 roku Odznaką Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Los Jadwigi Kuczabińskiej jest wpleciony w historię lokalną, regionalną, krajową zatem ponad graniczną. Nie należy lekceważyć roli zwykłych ludzi w procesie kształtowania się grupy. Postawa Jadwigi Kuczabińskiej – wynikające z niej reakcje ludzi dziś wydają mi się bardziej niż kiedykolwiek widoczne i wpływają na bieg wydarzeń w procesie historycznym. Postać Jadwigi Kuczabińskiej ma znaczny wpływ na otoczenie, z drugiej zaś strony procesy społeczne, uwarunkowania historyczne i polityczne wpłynęły na jej rozwój i pracę. Wszystko to znalazło odzwierciedlenie w sposobie jej zachowania, w działaniach społecznych i zawodowych, w kulturowaniu i kształtowaniu polskiej tożsamości z zachowaniem czynników bukowińskich.

Jadwiga Kuczabińska ukształtowała w pewien sposób mnie, moje myślenie, kierunek moich zainteresowań. W 1990 roku wysłała mnie bowiem na studia do Polski, interesując się moim rozwojem naukowym do dziś. Obchodziła w sierpniu 2021 roku 80-rocznicę swoich urodzin. Dziś z tej okazji składam Jej hołd oraz podziękowanie w postaci tych wspomnień, życząc jednocześnie wiele lat życia w zdrowiu.

\*\*\*

Kuczabińscy znani są w historii miasta Lwowa. Mianowicie Wincenty Kuczabiński, brat pradziadka Jadwigi Kuczabińskiej na początku XIX wieku miał we Lwowie własną drukarnię. Prapradziadek Jadwigi, Ludwik Kuczabiński (1810–1880) został honorowym obywatelem miasta Lwowa, założył mianowicie we Lwowie fabrykę pianin. Kuczabińscy znani w Galicji oraz na Bukowinie jako ród wybitnych mistrzów budowy i strojenia fortepianów, pianin i organów. Franciszek Kuczabiński (1847–1924), syn Ludwika, prapradziadek Jadwigi był długoletnim stroicielem fortepianów w Filharmonii i Czerniowcach, warto zaznaczyć, że miał wytwórnię fortepianów założoną w 1912 roku w Czerniowcach, która działała do 1940 roku. Kolejny Kuczabiński w tej linii to Zdzisław Leonard syn Franciszka, dziadek Jadwigi urodził się we Lwowie w 1878 r., a zmarł w Czerniowcach w 1945 r., ojciec Jadwigi Jan Mieczysław urodził się w 1904, zmarł w 1968 na Bukowinie w Czerniowcach. Całe pokolenia uprawiały zawód stroicieli pianin.

# Ucieczka stulecia (2)

O świcie 10 listopada 1911 roku w stanisławowskim więzieniu „Dąbrowa” wszczęto alarm – uciekł jeden z więźniów. I to nie jakiś tam kryminalny złodziejaszek, a sam Mirostaw Siczyński, zabójca cesarskiego namiestnika Galicji hrabiego Andrzeja Potockiego.

IWAN BONDAREW

## Poprzez więzienne kraty

Nieobecność Siczyńskiego zauważono o 6 nad ranem, gdy więźniowie wychodzili ze swych cel do pracy. Na łóżku Mirostawa leżał koc, ułożony tak, że wyglądał jakby spał pod nim człowiek. Przy rewizji celi ustalono, że zamki i kraty były nieuszkodzone. Sąsiad Siczyńskiego, Wasyl Chomyn, zeznał, że ten wrócił wieczorem z pracy w stolarni. Przyniósł ze sobą butelkę wina, którym szczerze poczęstował towarzysza.

– Wino uderzyło mi do głowy tak, że od razu zasnąłem – powiedział Chomyn. Przez sen widział jedynie, jak około 9 wieczór jakiś dozorca otworzył drzwi celi i wyprowadził Siczyńskiego, mówiąc: „Szybciej! Szybciej!”. Potem zasnął i dopiero rankiem obudzili go strażnicy.

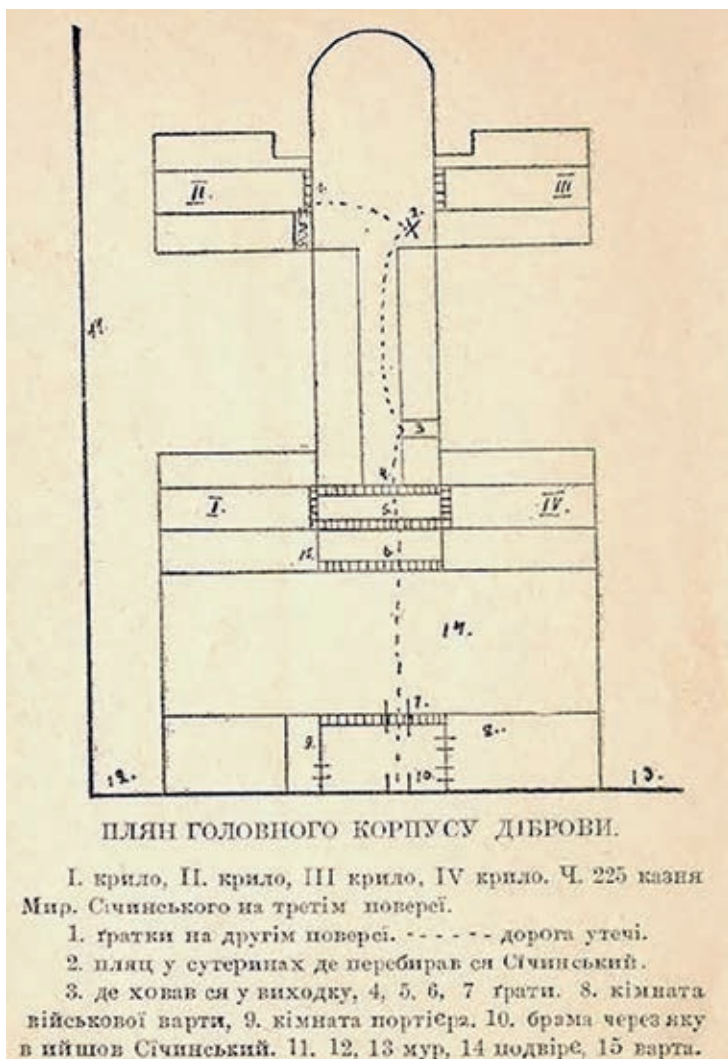
Gwałtowne „zaśnięcie” więźnia wywołało podejrzenie, że do wina coś podsypano. Butelkę wysłano na ekspertyzę, ale środków nasennych nie znaleziono. Przetrzęsnięto celę i więzienny sklepik, ale takiego wina tam nie sprzedawano. Z wielkim hałasem przeszukano całe więzienie. Przeglądano każdą celę, korytarze, strych, piwnice. Zaglądano w każdy kąt i każdą szparę. Jedynie pod schodami znaleziono więzienne ubranie Siczyńskiego.

Za więziennym murem, oświetlonym nocą reflektorami, patrolowali teren wojskowi w odstępach 40 kroków. Żołnierze, strzegący głównej bramy, zeznali jedynie, że wieczorem około 9:30 z więzienia wyszło dwóch strażników.

Śledztwo prowadził sam naczelnik stanisławowskiej policji Łukomski. Ze Lwowa do miasta przyjechali starszy prokurator i radca dworu Gince. Niebawem przedstawili oni roboczą wersję ucieczki. Najpewniej Siczyńskiemu pomógł jeden ze strażników. Przebrał więźnia w mundur ochrony i wyprowadził przez główne wejście. Teraz należało wyjaśnić kto to był.

## „Panie Nuda, więcej was się nie boję”

O pomoc w ucieczce podejrzewano czterech strażników, niosących tej nocy służbę – Polaków Nudę, Malarza i Cieślíkowską oraz Ukrainkę Hawryś. Aresztowano wszystkich. Cieślíków był korytarzowym



SCHEMAT WEWNĘTRZNYCH KORYTARZY WIĘZIENIA „DĄBROWA”

i miał klucze od celi Siczyńskiego. Malarz i Nuda pełnili służbę przy drzwiach, wiodących z korytarza. Niebawem dołączono do nich jeszcze Izidora Tarnawskiego, który 22 lata pracował w penitencjarnym systemie. Oficer patroli wojskowych świadczył, że Tarnawski podejrzanie kręcił się przed ucieczką Siczyńskiego, a potem około 10 wieczorem wychodził z bramy głównej z jakimś bezwłasnym młodzieńcem, przebranym w mundur strażnika.

Wkrótce przyszła na policję żona Jana Nudy, którą mąż bił bez litości i groził rozwodem. Pani Michalina zeznała, że na rozkaz męża haftowała koszulę na wzór ukraiński, aby Siczyński miał w czym chodzić w USA, dokąd miał wyjechać po ucieczce.

Strażnik pisał do więźnia: „Proszę o adres tego człowieka we Lwowie, który pożyczył 500 koron. Muszę z nim się zobaczyć, bo sprawa jest pilna”. Na co Siczyński odpowiedział: „Ten człowiek odwiedzi pana, ale wcześniej napisze ze Lwowa i podpisze się „brat”. Będzie oczekiwać na ostatniej ławce na Lipowej Alei”. Nad ostatnim listem Siczyńskiego śledczy dobrze łamali sobie głowę: „Panie Nuda, nie boję się więcej pana; proszę pamiętać o człowieku, który przyjedzie ze Lwowa”.

Początkowo strażnik wypierał się wszystkiego, ale potem się załamał. Zeznał, że razem ze strażnikiem Malarzem przygotowali ucieczkę Siczyńskiego: dorobili klucze do jego celi, po czym Malarz wyprowadził więźnia do parku Elżbiety, naprzeciwko więzienia. Tam czekał już na niego przyjaciel,

który przez Nadworną i Delatyn wywiózł zbiega na Węgry. Nuda ciągle płatał się w zeznaniach, co może świadczyć, iż wydobyło je „na siłę”.

Równocześnie zatrzymano ukraińskiego dentystę Romana Jarosiewicza i studenta-prawnika Dmytra Witowskiego. Obydwom zarzucano, że wywieźli Siczyńskiego do Czerniowic samochodem doktora. Z powodu jednak braku przekonywujących dowodów wkrótce ich zwolniono. Na wolność wyszli też Malarz, Cieślíków i Hawryś.

## Blondyn o piwnych oczach

Agenci policji poszukiwali Siczyńskiego w całej monarchii Austro-Węgier. Sprawdzano pociągi, kontrolowano uważnie przekraczających granicę lądową i morską. Rozesłano listy gończe z portretem zbiega i następującym tekstem:

„Więzień tutejszego zakładu karnego Iwan Andrzej Mirostaw Siczyński, skazany wyrokiem cesarskiego sądu przysięgłych we Lwowie, dnia 17 kwietnia 1909 roku, sprawa 989/9, za przestępstwo zabójstwa na 20 lat ciężkiego więzienia – uciekł w dniu dzisiejszym w ubraniu cywilnym z tego zakładu.

Zbieg pochodzi z miejscowości Czernichowiec, powiat Zbaraż w Galicji, ma 24 lata, stanu wolnego, obywatelstwa greckokatolickiego, student III roku filozofii.

Opis: wzrost – średni, budowa ciała – silna, twarz – podłużna, cera – zdrowa, blondyn, brwi ciemne, oczy piwne, nos proporcjonalny, usta normalne, zęby zdrowe, bez zarostu, rozmawia po polsku, rusku i niemiecku.



DMYTRO WITOWSKI, ORGANIZATOR UCIECZKI



TAKI LIST GOŃCZY O UCIECZCE SICZYŃSKIEGO ROZKLEJANO NA KAŻDYM SŁUPIE

Prosimy o wyśledzenie go, a w przypadku ujęcia o dostarczenie do tutejszego zakładu karnego.

Starszy inspektor JCM pan Kalous”

Czas mijał, a śledztwo stało w miejscu. Prokurator Gince wrócił do Lwowa. Polska prasa z sarkazmem pisała, że policja konstatuje dwa bezsprzeczne fakty:

- Siczyński uciekł;
- Siczyńskiego nie znaleziono.

## Na wolność przez... toaletę

Któż naprawdę pomógł uciec Siczyńskiemu? Dołączyło się do tego dużo ludzi. W Stanisławowie ukraińska inteligencja założyła fundację „Pomocy Ołenie Siczyńskiej”, gdzie jako wsparcie dla matki uwięzionego, zbierano fundusze na jego ucieczkę. Na przykład dr Janowicz przekazał do fundacji 2 tys. koron. Datki napływały od ukraińskiej diaspory w USA i Kanadzie.

Kierował całą akcją Dmytro Witowski (przyszły sekretarz spraw wojskowych ZURL). Wspierali go w tym Dmytro Demianczuk i Rostysław Zakliński. Spiskowcy przekupili dwóch strażników więzienia „Dąbrowa” – Semenę Pytypczuka i Wasyla Czerewka. Ten ostatni zdobył klucz do celi Siczyńskiego i wykonał jego duplikat.

Główną bramę zamykano o 10 wieczorem i otwierano dopiero rankiem. Dlatego uciekać trzeba było przed zamknięciem bramy. Wieczorem Pytypczuk wszedł do celi nr 205. A dalej opowiada sam Siczyński:

– Strażnik przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi. Buty postawiłem koło łóżka, czapkę na krześle, bluzę na ławie, książka była otwarta, tak

jak ją czytałem, na stole, z koca zrobiłem kukłę, aby wyglądało, niby więzień śpi... Z celi wyszedłem na bosaka w samej koszuli i bieliznie. W suterynie ukryto mundur strażnika i tam się przebrałem. Pytypczuk nakazał mi zdjąć więzienną koszulę, żeby potem nie powiedzieli, że ją ukradłem i nie ukarali za kradzież, gdyby mnie złapali.

Pod nosem przyklejono mi wąsiki, ale nie chciały się trzymać, więc przytrzymałem je chusteczką, co wyglądało, jakby bolał mnie ząb... Następnie poszliśmy długim głównych korytarzem w kierunku wyjścia do miasta. Akurat naprzeciwko nas wyszedł inspektor więzienny, który dobrze mnie znał. Miał pod pachą plik papierów. Pytypczuk powiedział, że wszystko przepadło, ale pomyślałem, że nie wszystko stracone. Inspektor zobaczył z daleka, że idzie dwóch strażników w mundurach, a na korytarzu świecą jedynie lampy naftowe i nie bardzo mógł mnie poznać. Doszedłszy do nas, raptem odwrócił się, niby czegoś zapomniawszy, i poszedł z powrotem...

Pierwszą i główną kratę przeszliśmy szczęśliwie – ani żołnierzy, ani strażników nie było. Jeszcze jedna brama. Tam siedział starszy klucznik, który 30 lat tu służył i znał wszystkich. Było takie prawo, że gdy przechodziło się koło jego bramy, trzeba było mu się pokazać. Pytypczuk wsadził głowę w okno jego stróżówki, czym mnie zaskoczył. Przeszliśmy... Trwało to jakieś 45 minut, od 8:30 do 9:15 wieczorem”.

Opowieść Pytypczuka z grubsza potwierdza zeznanie Siczyńskiego. Jedyna różnica – przy spotkaniu z inspektorem strażnik wtrącił więźnia do toalety, co Siczyński kategorycznie zaprzecza. Wspomina, że już na wolności żołnierz z patrolu zasalutował im, widząc wychodzących w mundurach kaprali.

Przeszli do parku Szewczenki, gdzie już czekał na nich Dmytro Witowski. Zaprowadził go do mieszkania jakiegoś profesora seminarium, tam Mirostaw przebrał się w cywilne ubranie. Potem przyjechał wóz i odwiózł go do wioski Wiktorów. Siczyński przeczekał tam, aż uciechnie cały szum wokół jego ucieczki i udał się do Czerniowic. Stąd z fałszywym paszportem wyjechał do Berlina, potem do Norwegii i wreszcie do USA.

Przeżył 91 lat i zmarł w domu starców w Detroit. Przed śmiercią wspominał, że w „Dąbrowie” karmiono go lepiej.

## P.S.

W lutym 1912 r. odbył się sąd nad strażnikami, podejrzanymi o organizację ucieczki Siczyńskiego. Jan Nuda dostał cztery lata, Izidor Tarnawski – trzy. Wyrok przewidywał „ciężkie więzienie, obciążone postem, twardym łóżem i ciemnicą”. Ale prawdziwi winowajcy ucieczki obszli się jedynie przestrachem – po przesłuchaniach puszczono ich wolno. Niebawem Pytypczuk i Czerewko zostali uwolnieni z więzienia i wyemigrowali do Kanady. Ile im zapłacono za akcję – pozostaje tajemnicą.

# Działalność Polskiej Organizacji Wojskowej w Stanisławowie (1918–1919) (cz. II)

PETRO HAWRYŁYSZYN  
ROMAN CZORNENKI

Następnego dnia, 26 maja 1919 r., o godzinie 11:00 Antoni Deblessem otrzymał osobiste sprawozdanie od Kazimierza Grodzickiego, który poinformował, że zajął miasta Tyśmienica i Tłumacz, uzupełnił szeregi ochotnikami z Tłumacza i okolic oraz planuje rozwinąć ofensywę na Niżniów, ale do tego potrzebuje dalszych uzupełnień. Ponadto podawał, że na tym odcinku kolei kursuje pociąg pancerny UHA, który osłania wycofywanie wojsk ukraińskich. Komendant zabronił kontynuowania ofensywy i dostarczył posiłki w liczbie stu ludzi pod dowództwem por. Czesława Hofmokla. Spodziewano się także wzmocnień z rampy kolejowej w sile dwóch haubic z jednej baterii, która operowała na tym odcinku. Jednak rtm. Sponar nie wyszkolił odpowiednio dobrze strzelców, co później doprowadziło do strat po stronie polskiej. Por. Czesław Hofmokl objął dowództwo nad grupą „Tyśmienica” i tego samego dnia stoczył ciężką bitwę pod Pałahiczami z wojskami ukraińskimi, w której było dużo rannych i zabitych po obu stronach. Nie ma jednak informacji o tej bitwie w ukraińskich i polskich źródłach oraz wspomnieniach. Po bitwie pod Pałahiczami członkowie POW zajęli i rozbili wsie w kierunku Niżniowa.

W Pałahiczach rozlokowano patrol POW składający się z ośmiu osób – Stanisława Dębonia, Stanisława Kraśnickiego, Józefa Kozickiego, Józefa Deniszczuka, Adolfa Kackiego, Adolfa Lizona, Izaaka Piotrowicza (pochodził z Tyśmienicy, Ormianin) oraz Mariana Dąbrowskiego (przebywał na stacji kolejowej Pałahicze pod Tłumaczem), do którego obowiązków należało zapewnienie ruchu pociągów i porządku publicznego na stacji. Wszyscy członkowie patrolu byli ubrani po cywilnemu i mieli opaski z oznaczeniem POW na ramieniu. Wieczorem 27 maja 1919 r. pociąg pancerny UHA przyjechał na stację Pałahicze. Wyszli z niego ukraińscy żołnierze, otoczyli stację i zatrzymali wszystkich członków POW. Wsadzono ich do pociągu pancernego i przewieziono do Niżniowa, gdzie znajdowały się ukraińskie pozycje. To właśnie te oraz późniejsze stały się przyczyną powołania specjalnej komisji przed którą zeznania składał Marian Dąbrowski – jeden z dwóch ocalałych z całego patrolu. Miał wówczas 16 lat, wyznania rzymskokatolickiego, uczył się w gimnazjum w Stanisławowie. Według niego, natychmiast po zatrzymaniu wszystkich POW-iaków pobito kolbami karabinów po głowach i ciałach, a także dodano



WEJŚCIE WOJSKA POLSKIEGO DO STANISŁAWOWA. UL. HALICKA W POBLIŻU DYREKCJI KOLEI. MAJ 1919

kolejnego więźnia, zatrzymanego Polaka Franciszka Pokoja.

Następnego dnia, 28 maja 1919 r., internowani Polacy z Niżniowa zostali przewiezieni do wsi Suchodół, gdzie przetrzymywani byli przez dwa dni bez jedzenia. Stosowano wobec nich także przemoc. Trzeciego dnia pobytu w Suchodole, 30 maja 1919 r., pilnujący Polaków ukraińscy żołnierze otrzymali rozkaz rozstrzelania przetrzymywanych. Według późniejszych wspomnień komendanta niżniowskiej grupy III Korpusu UHA kpt. Wołodymyra Bemki, opublikowanych w czasopiśmie „Kronika Czerwonej Kaliny”: „Wrocie cywilne oddziały działały we wszystkich wioskach. Ich zasięg sięgał aż do Niżniowa. Dziś jednak dostali dobrą lekcję, bo pociąg pancerny por. Rumelowicza został wysłany do Pałahicz, aby tam przepędzić bojówki Polaków, całkowicie pokonał jedną taką grupę oraz schwycił 9 członków i przejął cały pociąg z lokomotywą. Po przeprowadzeniu dochodzeń otrzymaliśmy rozkaz rozstrzelania na Dąbrowie tych dziewięciu osób jako buntowników. Kapitan UHA, którego nazwisko nie było znane Marianowi Dąbrowskiemu, początkowo sprzeciwiał się egzekucji Polaków, ale żołnierze grozili mu śmiercią, co spowodowało, że odstąpił od protestów. Fakt nieposłuszeństwa i groźby pod adresem starszego oficera świadczy o braku podporządkowania i wątpliwym morale żołnierzy UHA, podłamanych psychicznie wycofywaniem się armii ukraińskiej i niezadawalającymi warunkami zaopatrzenia oraz wsparcia zaplecza armii republiki, której istnienia świat nie chciał uznać. Zatrzymanych POW-iaków wyprowadzono z domu, w którym ich przetrzymywano i zabijano. Z grupy przeżyli tylko Marian Dąbrowski i Adolf Lizon. Marian Dąbrowski został uratowany przez swojego znajomego, Ukraińca Drewnickiego, który wcześniej pracował dla ojca Dąbrowskiego. Drewnicki był żołnierzem UHA i przypadkowo przebywał

na miejscu egzekucji POW-iaków. Zabrał Mariana Dąbrowskiego, który został internowany w szpitalu w Czortkowie, gdzie był przez pewien czas leczony ze skutków pobicia”.

W swojej książce Antoni Deblessem przedstawił także wspomnienia Mariana Dąbrowskiego, które są bardziej szczegółowe niż protokoły z komisji śledczej. Tego dnia 27 maja 1919 r. grupa POW-iaków pod dowództwem por. Głowackiego z Tyśmienicy dotarła do Pałahicz, skąd 12 osób udało się z dowódcą do Tłumacza zabierając ze sobą karabin maszynowy. Reszta, na czele z Rostokiem, została na stacji. Sam Rostok pozostał w zaimprovizowanym powozie z uprzężą, gdzie ustawiono wartowników. Marian Dąbrowski, Adolf Lizon, Dreher i sześciu innych znajdowało się w budynku stacji. Strażnik, stojąc na ulicy nie ostrzegł pozostających wewnątrz budynku o przybyciu pociągu pancernego UHA, który natychmiast zaczął ostrzeliwać stację. Ukraińcy, głównie kolejarze, wysiedli z pociągu i zaczęli otaczać stację. Podczas zamieszania uciekli Kopkowicz, Dreher i jeszcze jeden, którego nazwiska Dąbrowski nie pamiętał. POW-iacy otworzyli ogień do Ukraińców. Wywiązała się walka w wyniku której 9 członków POW dostało się do niewoli. Dreher zranił niemieckiego porucznika na służbie UHA w klatkę piersiową. Pod koniec walki leżącego na ziemi Dąbrowskiego podniósł znajomy Ukrainiec, którego jednak Dąbrowski później nie wskazał z nazwiska. To właśnie ten człowiek zabrał Dąbrowskiego do pociągu pancernego, w którym trzymano już innych POW-iaków. Tam odebrano mu buty, zegarek i pieniądze.

Z internowanymi do końca był Adolf Lizon, który w sobotę otrzymał 25 batów i został zwolniony. Faktem jest, że był postrzegany jako chory psychicznie, bo ukraiński kolejarz Iwan Jajecznik często mówił do niego – „Ty, głupi Dolka”. W Stanisławowie Lizon był

znany ulicznym sprzedawcą gazet.

Podczas prac komisji w Niżniowie 22 lipca 1919 r. jednym z głównych świadków był 59-letni leśniczy Bronisław Oster. Przedstawił on zupełnie inną wersję wydarzeń. 30 maja 1919 r. wraz z synem Kazimierzem zostali oni zatrzymani przez ukraińskich żołnierzy, którzy spłądowali ich dom i przewieźli na stację kolejową w Niżniowie. Tam dodano ich do grupy dziewięciu Polaków przetrzymywanych w Pałahiczach, którzy – widać było – zostali dotkliwie pobici. Ze stacji jedenastu Polaków zostało przewiezionych przez most nad Dniestrem na podwórze gospodarstwa Wasyla Dolisznego. Nieznany ukraiński oficer nakazał wysłanie Bronisława Oстера i jego syna do sądu wojskowego w Monasterzyskach, a dziewięciu Polaków wywieziono na pobliskie wzgórze, gdzie stęchać było tylko strzały. Inną, dość nieoczekiwaną wersję tych wydarzeń, podał dowódca POW w Niżniowie Jan Wasyluk. Między Klubowcami a Pałahiczami, w pobliżu stacji kolejowej, 26 maja 1919 r., podczas wycofywania wojsk ukraińskich, zatrzymano pięcioosobowy patrol z Tyśmienicy. Pojmanych zabrano do Niżniowa, gdzie rozstrzelano ich na Górze Dąbrowa. Następnie zostali uroczystie ponownie pochowani na cmentarzu w Tyśmienicy. Trudno powiedzieć, czy byli to pozostali polegli POW-iacy, czy też Jan Wasilik pomylił miejsca ich pochodzenia. Najprawdopodobniej chodziło o te same osoby, które pochowano potem w Stanisławowie.

Wiadomość o śmierci patrolu POW-iaków przyniósł do Stanisławowa Adolf Lizon, który 6 czerwca 1919 r. poinformował o tym rodziny poległych. Następnego dnia, 7 czerwca 1919 r., rodzice i krewni Szymona i Julii Dębońskich, Heleny Kraśnickiej, Karoliny i Ignacego Deniszczuków wyjechali do Suchodoła. Na podstawie wskazówek Adolfa Lizona

znaleziono wspólny zbiorowy grób POW-iaków. W obecności żandarmerii przystąpiono do ekshumacji grobu. Znalezione w nim chaotycznie wrzucone do dołu grobowego ciała siedmiu zabitych. Po ekshumacji wszystkie zwłoki przewieziono do Stanisławowa tego samego dnia, a 8 czerwca 1919 r. badania przeprowadzili lekarze kryminolodzy.

Badania przeprowadził dr Stanisław Kubiszał w obecności mjr Gustawa Rutki, por. Zdzisława Janickiego oraz świadków – Tadeusza Bubnickiego i Wiktora Kappy. Stwierdzono, że POW-iacy zostali zamordowani w okolicach Niżniowa pod koniec maja 1919 roku. Ciało zostało przewiezione koleją do Stanisławowa, ale ze względu na fakt, iż były w stanie postępującego rozkładu, utrudniało to ich identyfikację nawet rodzinie.

Pogrzeb zmarłych POW-iaków odbył się w Stanisławowie 9 czerwca 1919 r. z udziałem dużej liczby osób. Wszyscy oni zostali pochowani na cmentarzu rzymskokatolickim przy ulicy Sapieżyńskiej, w jednej zbiorowej mogile. Na początku lat 30. XX w. Józefa Fuchsówna powołała komitet budowy nagrobka poległych POW-iaków. Zebrawszy fundusze komitet postawił pomnik, który został zniszczony dopiero podczas niszczenia cmentarza na początku lat 80. XX w. przez władze sowieckie. Według dokumentacji cmentarnej, mogiła pochowanych POW-iaków znajdowała się na Nowym Polu cmentarza, w sektorze VII-2, który wówczas nazywano „Małą alejką Siedmiu Poległych”. Według miejscowego historyka Iwana Bondariewa grób POW-iaków znajdował się w pobliżu północnej ściany cmentarza, niedaleko nowoczesnej niedziałającej publicznej toalety na Placu Pamięci.

W sprawie śmierci POW-iaków przeprowadzono śledztwo i w 1919 r. odbył się proces przeciwko ukraińskim kolejarzom – Iwanowi Jajecznikowi, Iwanowi Bagrijowi oraz Jewstachijowi Olijarnikowi. W sądzie dr Stanisław Kubiszał, który przeprowadził wcześniej wspomniane kryminalistyczne badanie lekarskie zamordowanych udowodnił, że podsądni nie brali udziału w biciu, a sam fakt pobicia nie miał miejsca, co oburzyło miejscowych Polaków. W 1919 r. Iwan Bagrij został ciężko pobity przez Polaków w Czortkowie i zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. W 1920 r. wznowiono śledztwo i sąd, podczas którego Stanisław Kubiszał ponownie udowodnił niewinność oskarżonych. Iwan Jajecznik zmarł po procesie – uważa się, że prawdopodobnie był torturowany podczas śledztwa.

ZBIORY WŁASNE AUTORÓW

# Dominikańskie, bernardyńskie i inne zabytkowe dzwony lwowskie (część 4)

Podczas I wojny światowej wojskowe władze austriackie w latach 1916-1917 zarekwirowały dwa historyczne dzwony lwowskiego kościoła ojców bernardynów – „Florian” i „Św. Jan z Dukli”, a również XVIII-wieczną sygnaturkę. Dzwony te, „choć pełne historycznych wspomnień i drogiej duszy lwowianina inskrypcji i wizerunków pamiątkowych – wobec bezwzględnych żądań zaborcy musiały powędrować na stop do austriackich fabryk armat i amunicji”.

JURIJ SMIRNOW

Rekwizycja groziła również zabytkowym dzwonom fundacji Stanisława Żółkiewskiego „Anioł Pański” i „Trzylat” fundacji mieszczan lwowskich. Muzealnicy lwowscy stoczyli trudną walkę z austriacką wojskową komisją rekwizycyjną i uratowali je przed zniszczeniem. Dzwon „Anioł Pański” Archiwum miejskie zakupiło od bernardynów i przekazało do zbiorów Muzeum Historycznego m. Lwowa.

Jeszcze bardziej skomplikowane były losy dzwonu „Trzylat”. Dr Karol Badecki poświęcił historii tego dzwonu nawet osobną rozprawę naukową pod tytułem „Zniszczony dzwon bernardynów lwowskich”, wydaną drukiem w kwietniu 1930 roku nakładem Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa. Lwowski naukowiec tak opisał perypetia walki o dzwon z austriacką wojskową komisją rekwizycyjną: „Czynne w mieście Lwowie austriackie organy rekwizycyjne, zżęcone rozmiarami i wagą tego dzwonu, starając się zręcznie obejść reklamacyjną opinię mianowanego przez Centralną Komisję dla ochrony zabytków w Wiedniu, cywilnego rzeczoznawcy dzwonowego, zamiarem zastąpienia tego dzwonu mniejszym, zarządziły potajemne zdjęcie dzwonu z 1680 roku na podłogę dzwonnicy, przygotowując go tym samym do bezpowrotnej drogi. Jednak na skutek rzeczowych przedstawień, kategorycznych żądań czy też próśb, zgodził się ostatecznie komendant wojskowej komisji rekwizycyjnej na ponowne, choć bardzo mozolne (bo kilka dni trwające) zawieszenie dzwonu tego na bardzo niedostępnych belkowych wiązaniach dzwonnicy”. Grono konserwatorów lwowskich i osobiście K. Badecki wygrali walkę z komisją wojskową i uratowali cenną pamiątkę historii Lwowa, zabytek o pierwszorzędnych walorach artystycznych.

K. Badecki uważał, że dzwon „Trzylat” należał do najcenniejszych okazów nie tylko lwowskiego, ale całego polskiego



dzwonnictwa z XVII wieku, dzięki swej monumentalnej, w proporcjach znakomicie ustosunkowanej formie, dzięki majestatycznej koronie, artystycznej szacie zewnętrznej. Bardzo bogata ornamentyka renesansowa, roślinno-linearna i fryz z powtarzających się maszkaroników wykonano naprawdę misternie w najlepszych tradycjach sztuki lwowskiej owego czasu. Płaszcz dzwonu ozdobiły również płaskorzeźbione kompozycje. Według K. Badeckiego „monotonie gładkiej płaszczyzny ścian przerywały na przeciwległych miejscach dwie inne dekoracje. Pod datą odlania dzwonu zamieścił ludwisarz okazałą, czworoboczną plakietę (20 x 39 cm), na której wewnątrz perełkowo-listkowego obramienia widniał (...) sześciowierszowy napis fundacyjny”. Po przeciwległej stronie płaszcza dzwonu znajdowała się wielka wypukłorzeźba w obramieniu arkadowym, przedstawiająca Dziecię Jezus w towarzystwie Matki Boskiej i św. Józefa. Nad nimi alegorie Ducha Świętego i Boga Ojca, przecięły dzwon „Trzylat” został dedykowany Trójcy Przenajświętszej.

W ciągu wieków z dzwonem „Trzylat” były związane liczne historyczne i pamiątkowe wydarzenia, związane z dziejami miasta Lwowa i lwowskich bernardynów. Dlatego przykrą niespodzianką była decyzja konwentu ojców bernardynów w sprawie zamówienia nowych dzwonów i przetopienia (zniszczenia) starego zaśluzonego historycznego dzwonu „Trzylat”. W 1930 roku konwent zwrócił się do fabryki Karola

Schwabego w Białej i zamówił trzy nowe dzwony, zaś w 1931 roku – czwarty. Trzy pierwsze, mianowicie pw. „Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej Poczęcia” (o wadze 2500 kg), „Św. Jan z Dukli” (526 kg) i „Jakub Strzeżenie” („Trzylat”), poświęcono 6 kwietnia 1930 roku. Czwarty pw. „Św. Antoni” o wadze 280 kg z napisem na płaszczu „Fundowany na pamiątkę 700-letniego jubileuszu śmierci św. Antoniego z Padwy 1231-1931” został zawieszony na dzwonnicy rok później.

Wykonanie nowych dzwonów bernardyńskich miało jednak nieprzyjemny rozgłos skandaliczny. Ojcowie bernardyni bez rozgłosu i bez pozwolenia konserwatora wojewódzkiego oddali zabytkowy dzwon „Trzylat” odlewni Schwabego jako materiał. Ogłoszenie tego faktu wywołało ogólne oburzenie w społeczeństwie lwowskim, zwłaszcza wśród historyków sztuki i muzealników. Ten XVII-wieczny historyczny dzwon w czasie wojny był uratowany przed rekwizycją austriacką, zaś obecnie bernardyni sami oddali go bezmyślnie na zniszczenie i to wyłącznie z powodu obniżenia ceny na nowe dzwony.

Historia ta podobna jest do historii dominikańskiego dzwonu „Izajasz”, który jednak udało się uratować i przekazać go do Muzeum Historycznego m. Lwowa. Niestety uratować bernardyński dzwon się nie udało. Nie zważając na protest konserwatora wojewódzkiego, Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa, lwowskich muzealników dzwon zawieziono do Białej do



fabryki Schwabego i przetopiono na metal. Bernardyni zrobili to bez żadnego poszanowania dla unikatowego zabytkowego dzwonu i rozumienia znaczenia oraz jego wartości historycznej. Jak pisał K. Badecki, „ojcowie bernardyni bez respektowania czyjejkolwiek kompetencji, porozumieli się wprost z odlewnią Karola Schwabego (...) oddali z początkiem dzwon zabytkowy jako materiał, na „bruch”. Magistrat lwowski zwrócił się telegraficznie do odlewni z propozycją wykupienia dzwonu, ale było już za późno”.

Bernardyni twierdzili, że jeden z nowych dzwonów jest wierną kopią zabytkowego dzwonu z 1680 roku, „z zachowaniem napisów i ozdób”, ale było to twierdzenie dalekie od rzeczywistości. Jednym z pierwszych rzeczoznawców, który nowy dzwon zbadał, był dr Karol Badecki. Był on głęboko rozczarowany tym co zobaczył. Oto jego relacja: „Przed kilku dniami nadeszły z fabryki trzy błyszczące i w szablonoową ornamentykę strojone dzwony. Na średnim z nich – o dziwo – zauważyliśmy słabe reminiscencje zewnętrznej szaty archaicznego dzwonu z 1680 roku. Wbrew wszelkim zasadom konserwatorskim, na banalnej formie, o nowoczesnym czopie w miejsce artystycznej korony, starano się

zreprodukować dawne pamiątkowe inskrypcje, ale w nowych literach, zaś pierwotną ornamentykę w przestylizowanych motywach. I po cóż ta nieudolna, zmodernizowana kopia, zepszecona nadto niepoprawną łąciną, w dodanej we fryzie nowego odlewu inskrypcji”.

K. Badecki zauważył również, że i dwa inne nowe dzwony pod względem artystycznym wcale nieciekawe, a w ornamentyce powtarzają szablonowe austriackie formy jeszcze sprzed I wojny światowej. „Od odlewni, pracującej na polskiej ziemi i dla polskich świątyń, mamy prawo wymagać rodzimych motywów zdobniczych i figuralnych”. Magistrat lwowski 25 marca 1930 roku w swojej uchwale wyraził ubolewanie „z powodu samowolnego przetopienia przez bernardynów dzwonu z 1680 roku roboty Grzegorza Bełchowicza”.

Skandaliczne zniszczenie zabytkowego bernardyńskiego dzwonu nie posłużyło przestrożą dla innych przedstawicieli duchowieństwa lwowskiego. Wśród niego nadal nie było zrozumienia i poszanowania dla zabytkowych dzwonów. Niestety część duchowieństwa traktowało je nie z artystyczno-kulturowego, ale tylko użytkowego punktu widzenia.

W czasie II wojny światowej i w latach powojennych większość dzwonów bernardyńskich została zarekwirowana i zniszczona. Na dzwonnicy został tylko jeden stary dzwon, mianowicie pw. „Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej” odlany w 1930 roku w fabryce Schwabego. Jeszcze jeden bernardyński dzwon „Anioł Pański” wykonany w 1588 roku jest własnością Muzeum Historycznego m. Lwowa i zawieszony na dzwonnicy dawnej cerkwi seminarialnej pw. Świętego Ducha, w której obecnie mieści się Muzeum „Rusalki Dniestrowej”.

# Pięć lat działań Centrum Edukacyjnego im. Mikołaja Reja

Miejscowość Żurawno w rejonie żydaczowskim ma długą i wspaniałą historię. Niegdyś miała prawa miejskie, ale obecnie jest to wioska, o wspaniałej historii której można jedynie domyślać się po nielicznych zabytkach. A przecież właśnie tu urodził się ojciec polskiej literatury Mikołaj Rej – uparcie we wszystkich podręcznikach nazywany Rejem z Nagłowic.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**T**u Jan III Sobieski rozbił w 1676 roku kolejny najazd turecko-tatarski i zmusił do podpisania traktatu żurawieńskiego, przekreślającego faktycznie Traktat Buczacki z 1672 roku. Stąd, wreszcie, pochodzi słynny alabaster żurawieński, znany od dawna jako wspaniały surowiec na wyroby artystyczne, które w okresie międzywojennym można było znaleźć od Czerniowic po Paryż.

Czy można to wszystko ocalić od zapomnienia i przywrócić obecnemu i przyszłemu pokoleniom? Można, ale do tego potrzebni są pasjonaci, ludzie zaangażowani w tę sprawę. Przed pięciu laty znalazły się nawzajem takie osoby. Są to prezes Centrum Edukacji im. Mikołaja Reja Tatiana Bojko i przewodniczący rady Żurawna Wasyl Witer. W tym roku mija mały jubileusz od momentu podpisania przez nich umowy o współpracy pomiędzy Centrum im. Reja i władzami Żurawna. Projekt ten zatytułowany jest „Żurawno – miasto dziedzictwa historyczno-kulturowego obojga narodów, polskiego i ukraińskiego”. W taki sposób Centrum realizuje swoje zadania statusowe – troskę o polskie dziedzictwo historyczno-kulturowe poza granicami Kraju.

**Zacząto od uczczenia pamięci o wielkim Polaku, ojcu literatury polskiej Mikołaju Reju. To bowiem w tej miejscowości, należącej do jego rodu spędził on swe dzieciństwo i młodość do 18 roku życia. Tu ukształtowała się jego osobowość, która później rozwijała się w Nagłowicach. W Żurawnie poznał ten język polski, język, którym mówiono w miasteczku i w rodzinnym domu. Poznał on melodykę polskiego w jego kresowym wydaniu, w wersji, gdzie**



UCZESTNICY KONKURSU RECYTATORSKIEGO

**przeplatały się słowa polskie i ruskie. Jego język pozbawiony był naleciałości łacińskich – na uniwersytecie studiował tylko jeden rok i pisał tak, jak nauczył się mówić w dzieciństwie.**

Gdy przeanalizujemy nawet słynne stwierdzenie Reja o języku polskim: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają” – zobaczymy tu słowo bardzo podobne do ukraińskiego завжди (czyt. – zawsze). W ówczesnym języku polskim było wiele zapożyczonych słów z języka okolicznej ludności ruskiej. Jest to najlepszy dowód przeplatania się kultury naszych narodów. Jeżeli przeanalizujemy życiorys i twórczość Reja, to widzimy, że nie tylko literatura w języku polskim była jego głównym zajęciem. Był politykiem, przedsiębiorcą, a nawet kucharzem. Jego recepty wykorzystane obecnie oddają te dawno już zapomniane smaki, którymi delectował się w Żurawnie. I tu należy podkreślić, że chociaż Żurawno dawno już utraciło prawa miejskie i jest obecnie wioską, to pamięć o wielkim rodaku zachowano tu do dziś, i to nie zważając na tendencje polityczne, Żurawno



DEGUSTACJA POTRAW WEDŁUG PRZEPISÓW REJA

jest jedyną miejscowością na Ukrainie, gdzie jest ulica Mikołaja Reja.

**Żurawno może być dumne nie tylko z Reja. Pod tą miejscowością w 1676 roku zwycięską bitwę stoczył król Jan III Sobieski. Po raz kolejny wykazał tu swe mistrzostwo dowodzenie armią. Z niespełna 20 tys. wojska założył obóz warowny w okolicach Żurawna.**

Ów obóz oblegało blisko 50 tys. wojska turecko-tatarskiego pod dowództwem Ibrahima

Szejtana. Sobieski tak umiejętnie bronił swoich ziemnych szzańców i manewrował wojskami, że po zaciętych zmaganiach od 24 września do 14 października udało mu się doprowadzić do podpisania rozejmu pokojowego, dzięki któremu Korona odzyskała jedną trzecią część utraconych ziem Podola i Ukrainy (niestety bez Kamieńca Podolskiego) – według stanu sprzed 1672 roku. Oprócz tego Imperium Osmańskie zrezygnowało z pobierania corocznego haraczu w wysokości 22 000 złotych, ustalonego w Traktacie Buczańskim w 1672 roku. Należy dodać, że wojska koronne aktywnie wspomagały oddziały kozackie.

I jeszcze jeden aspekt dumy Żurawna – to kopalnie i fabryka

wyrobów alabastrowych z lat 30. XX wieku, która założyli i prowadzili Helena i Kazimierz Czartoryscy. Wykorzystując znane od XVII wieku pokłady tego kamienia w okolicach miejscowości, postanowili oni rozpocząć produkcję elementów budowlanych i dekoracyjnych. Ponieważ alabaster jest miękki i łatwy w obróbce, miejscowa ludność również zaczęła produkować różne drobne wyroby: szkatułki, figurki, wazoniki. Wyroby z alabastru żurawieńskiego przedstawione były na Światowej wystawie w Paryżu w 1938 roku. Były na tyle popularne, że można je było spotkać w kościołach, gmachach użyteczności publicznej i domach prywatnych praktycznie w całej Europie.

Tyle o walorach historyczno-kulturowych Żurawna. Aby przywrócić tę dawną świetność, w ramach wspomnianej umowy postanowiono zorganizować szereg imprez. Mijający rok jest bardzo owocny w te działania. Przygotowano, zrealizowano i koordynowano spotkania tematyczne:

- Mikołaj Rej ojciec literatury polskiej;
- Konkurs recytatorski im. Mikołaja Reja „Język ojczysty dodaj do ulubionych”;
- Mikołaj Rej – kucharz i polityk;
- Rocznica bitwy pod Żurawnem;
- Szlakiem alabastrowni Czartoryskich;
- Opieka nad starym katolickim cmentarzem w Żurawnie.

**Szczególnym zainteresowaniem cieszył się konkurs recytatorski „Język ojczysty dodaj do ulubionych”. Nietypowa była formuła tego konkursu. W celu integracji polskiej i ukraińskiej młodzieży przewidziano deklamację poezji poetów przez młodzież w ich językach ojczystych, bowiem język ojczysty jest dla każdego ważny – co najlepiej pokazał nam Mikołaj Rej.**

I tu pandemia wniosła swoje korektywy. Gdy zakazano większych zebrań, organizatorzy postanowili przeprowadzić ten konkurs on-line. Młodzież z różnych szkół i ośrodków nauczania opracowywała wybrane utwory ze swoimi wychowawcami i nagrywała je. Materiały te nadchodziły do Centrum. Udział w tej akcji wzięli uczniowie z Borysławia, Mikołajowa, Nowego Rozdołu, Chmielnickiego, Stryja, Żydaczowa, Żurawna i Lwowa. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy-podziękowania za udział w konkursie. Impreza finałowa odbyła się w Żurawnie,



WYCIECZKA DO ALABASTROWNI CZARTORYSKICH

gdzie w nielicznym gronie podsumowano wyniki i wysłuchano kilku recytacji.

Konkurs ten dał niespodziewany impuls do zainteresowania się twórczością Mikołaja Reja. Poeta z Żurawna postanowił przetłumaczyć kilka wierszy ojca literatury polskiej na język ukraiński. Prawdopodobnie w następnym roku, podczas drugiej edycji konkursu, młodzież z żurawieńskiej szkoły będzie je deklamowała.

**Wielkim zainteresowaniem cieszył się Rej-kucharz. Na Dniach Żurawna wolontariusze Centrum przygotowali według jego przepisu... ćwikły. Ponieważ różnią się zasadniczo od tych znanych obecnie, wiele osób po degustacji prosiło o ten starodawny przepis.**

Co roku też członkowie Centrum i osoby chętne przyjeżdżają do Żurawna, aby uczcić kolejną rocznicę bitwy. Składają wiązanki kwiatów pod pomnikiem bitwy, który uchował się do dziś i ostatnio został odnowiony przez konserwatorów z Polski. Renowacja pomnika finansowana jest za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Kancelarii Senatu RP w ramach projektu „Dziedzictwo kulturowe i historyczne”. W 2016 roku z okazji kolejnej rocznicy bitwy na żurawieńskim ratuszu miała miejsce konferencja naukowa, poświęcona temu wydarzeniu.

Jesienią tego roku, gdy jeszcze nie było tak ostrych ograniczeń epidemiologicznych, członkowie Centrum zwiedzili dawne kopalnie alabastru pod Żurawnem. Niestety, obecnie same wyrobiska są zalane



OMAWIANIE PROJEKTÓW WSPÓŁPRACY Z WŁADZAMI ŻURAWNA

wodą, ale w ich okolicy leży wiele ułomków tego kamienia, które posłużyły pamiątką uczestnikom wycieczki. Miała też miejsce prelekcja o historii wydobycia alabastru

w Żurawnie, jego rozwoju i wyrobach, które były tam produkowane. Na odczucie demonstrowano oryginalne wyroby alabastrowe z okresu międzywojennego.



ZAPOMNIANE NAGROBKI NA CMENTARZU W ŻURAWNIE



PRELEKCJA O BITWIE POD ŻURAWNEM

**Członkowie Centrum wspólnie z młodzieżą z Żurawna i z innych miejscowości objęła opieką stary chrześcijański cmentarz. Prowadzone są tu prace porządkowe, wycinane zarośla, krzewy, koszona trawa i odkrywano zachowane nagrobki. Powoli wokół kaplicy Czartoryskich, w której odbywają się nabożeństwa katolickie, wyłaniają się pomniki i epitafia o wysokiej wartości artystycznej. W taki sposób ten teren pozostanie zachowany jako święte miejsce pochówku, a nie podzieli losu wielu starych opuszczonych nekropolii.**

Głównym atutem tych imprez był aktywny udział w nich młodzieży. W ten sposób młode pokolenie poznając poezję Reja w oryginale lub tłumaczeniu oraz historyczne wydarzenia, możliwości przywrócenia dawnego przemysłu artystycznego,

rozumie, że nawet niewielkie i, wydawać by się mogło, zapomniane miejscowości posiadają mnóstwo atutów. Wykorzystując je i odpowiednio promując można stworzyć z nich turystyczne centra historyczno-kulturowe, co niewątpliwie wpłynie na poziom życia samej miejscowości i jej mieszkańców.

Jak stwierdziła prezes Centrum Edukacji im. Reja p. Tatiana Bojko, bez wielkiego zaangażowania i wspólnej pracy organizacji partnerskich, szkół, domów kultury i wielu wolontariuszy nie udało by się zrealizować tego wszystkiego. Najlepszym sprawozdaniem z powyższych imprez są materiały filmowe, z którymi można zapoznać się w internecie pod adresem: #ceiprejlwow. Osoby zainteresowane nimi mogą tu pobrać interesujące je materiały.

Na zakończenie należy podziękować tym, bez kogo te staranie nie doszłyby do skutku. Szczególne wyrazy wdzięczności należą się Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Stowarzyszeniu Odra-Niemen, które na ten cel przeznaczyły środki, pochodzące z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP, w ramach programu Pomoc Polonii i Polakom za granicą w 2021 roku.

## Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

### Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

### Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

**Słuchaj nas codziennie**

o godzinie 18.30

**w Radiu Niezależność 106,7 FM**

lub w Internecie pod adresem

**radiozagranica.pl**

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego”  
to nasi korespondenci

# „Wiek Nowy” donosi...

Na przełomie listopada i grudnia 1922 r. poczytne pismo lwowskie „Wiek Nowy” przyciągał swoich czytelników interesującymi wiadomościami. Pominiemy tu nowiny polityczne, a zatrzymamy się na tych bardziej lwowskich.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**O**publikowano pierwsze po okresie wojennym dane spisu mieszkańców miasta...

## Wyniki spisu mieszkańców Lwowa

Lwów liczy około 220 tysięcy mieszkańców. Niestychanie żmudne zadanie konspiracyjne, utrudnione jeszcze na domiar przez wrogie nam żywioły, udało się. Kierownikowi Biura statystycznego p. R. Dyszkiewiczowi przy pomocy komisarza magistratu Krzanowskiego, jednego z kilkudziesięciu osób złożonego personelu Biura, udało się przygotować w stosunkowo krótkim czasie wyniki tego spisu. Odbija się w nich pod niejednym względem działanie wojny, jako niszczycielki równowagi społecznej.

Ogólna liczba ludności Lwowa (bez wojska) wynosi 218.915, w tym 99.072 mężczyzn i 119.843 kobiet. Z ogółu ludności obecnej jest narodowości polskiej mężczyźni i kobiety razem 116.446. Chwilowo nieobecnych we Lwowie w dniu spisu było mężczyzn i kobiet razem 4.410.

Podczas kiedy w dziesięciolecie 1901–1910 przyrost ludności Lwowa wynosił 30,8%, to w ostatnim okresie wynosi tylko 11,8%.

Nieruchomości naliczono 3.959. Mieszkań zajętych 52.400, ogólna ilość gospodarstw 57.958, w tej liczbie rodzinnych 49.062, zakładowych 331, osób samotnych 8.565.

Wynik spisu ludności podany został telegraficznie władzom rządowym w Warszawie do wiadomości.

Na koniec listopada przypadały obchody rocznicy wyzwolenia Lwowa w wojnie polsko-ukraińskiej.

## Obchód rocznicy oswobodzenia Lwowa

Mroźny dzień wczorajszy przystroił się w uroczyste szaty, był owiany uroczystym nastrojem. Obchodzono czwartą rocznicę oswobodzenia Lwowa. Wiele sklepów było zamkniętych, domy i tramwaje ozdobiono flagami o barwach narodowych.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w katedrze przy



ODPRAWA KOMISARZY SPISOWYCH PRZED WYRUSZENIEM W TEREN

udziale przedstawicieli DOK., komendy miasta, województwa, rady miejskiej, Obrońców Lwowa, delegatów odcinków lwowskich, weteranów z 1863 roku, licznych instytucji i publiczności. Mszę św. celebrował ks. biskup Twardowski, a kazanie wygłosił ks. Kaczorowski. W czasie mszy grała orkiestra wojskowa, solo skrzypcowe, tudzież chór.

Po nabożeństwie uformował się wielki pochód, który ruszył pod szkołę im. św. Maryi Magdaleny. Na gmachu szkoły dokonano odsłonięcia Krzyża Obrony Lwowa po przemówieniach dra Węgrzynowskiego, imieniem Kapituły Krzyża i p. Świeżawskiego, imieniem Obrońców II. odcinka.

Z kolei pochód ruszył pod gmach Politechniki, gdzie w czasie obrony Lwowa mieścił się szpital. Do tłumów publiczności przemówił najpierw ze schodów gmachu pułk. Mączyński. Inż. Lisowski, pierwszy ranny na Politechnice, dokonał odsłonięcia tablicy, poczem imieniem zebranych przemówił dr Węgrzynowski. Rektor Fabiański dziękował

Kapitulę za odznaczenie. Na zakończenie przemówił akademik Płochocki.

W Teatrze Wielkim uczczono rocznicę uroczystym przedstawieniem. Po odegraniu mazurka Dąbrowskiego p. Platówna odśpiewała pieśni Paderewskiego i Niewiadomskiego, a p. Rychterówna wygłosiła okolicznościowy wiersz. Poczem odegrano jednoaktową operę Stadlera „Warszawiankę”.

Wojewodzie Grabowskiemu i pułk. Mączyńskiemu, siedzącym w łoży, zgotowała publiczność owacyję.

Sowiecka Ukraina (a raczej Moskwa) nigdy nie pogodziła się z utratą Galicji. W ówczesnej stolicy Ukrainy – Charkowie – odbywały się na ten temat manifestacje.

## Sowiecka Ukraina przeciwko Polsce

„Swoboda” pisze, że cała ukraińsko-sowiecka prasa na Ukrainie prowadzi obecnie ostrą kampanię przeciw Polsce i że w większych miastach odbywają się

wiece za „oswobodzenie” Galicji Wschodniej.

W Charkowie – wedle doniesień „Swobody” – miał przemawiać jakiś przedstawiciel ukraińskiego „CKa”, który złożył „zajawę”, że Ukraina sowiecka dopóty nie spocznie, aż nie pomści się krwawo na Polsce z a krzywdy Ukraińców galicyjskich i nie połączy „Karpackiej Ukrainy” z Ukrainą sowiecką w jeden organizm państwowy.

Ciekawą ilustracją tych patryotycznych zapędów Ukrainy sowieckiej może być jednak zaraz następny telegram „Swobody” donoszący o likwidacji Ukrainy sowieckiej, o zniesieniu dotychczasowych, osobnych ministerstw wojny, handlu zagranicznego, pracy, finansów i kolei i połączeniu ich w jedno z odpowiednimi ministerstwami (komisaryatami) moskiewskimi.

Znamienna ta wiadomość dowodzi zarazem, kto jest autorem owych „ukraińskich” manifestacji przeciw Polsce z powodu Galicji Wschodniej. Niepatryotyczny duch Wielkiej Ukrainy burzy się tutaj, ale jest

to tendencyjna robota sowieków i bolszewików mających od dawna gust na Małopolską Wschodnią w myśl starych tradycji carskiej matuszki Rosyi.

A jednocześnie donoszono o normalizacji stosunków handlowych pomiędzy Polską i Ukrainą.

## Stosunki handlowe między Polską a Ukrainą

Radca handlowy poselstwa Ukrainy sowieckiej w Warszawie Schulgin, który przybył do Charkowa na konferencję z tamtejszymi sferami handlowymi, udzielił wywiadu pismom o stosunkach handlowych między Polską a Ukrainą, który stwierdził, że stosunki te rozwijają się jak najlepiej. Transakcje handlowe polsko-ukraińskie zbliżają się do typu normalnego. Kontrabanda ustępuje na rzecz handlu regularnego. Co prawda rząd polski nie wszedł jeszcze na drogę ustawowych stosunków z Ukrainą, ale rozrastający się ogromnie handel i przemysł Polski zwłaszcza średni okazuje w ostatnich czasach tak żywe zainteresowanie stosunkami ukraińskimi, że rząd polski będzie musiał przystąpić jak najrychlej do umowy handlowej z Ukrainą. Ukraina sprowadza już obecnie coraz więcej towarów z Polski. Towary te przybywają w 7 dniach na miejsce zamówienia. Schulgin stwierdza, że droga transportowa na Gdańsk okazuje się dla Ukrainy bardzo dogodną.

Niestety, dewastacja nekropolii nie jest charakterystyczną dla naszych dni. Przykłady tego były już wcześniej.

## Niszczenie cmentarzysk i grobów wojennych

Smutnym objawem jest u nas od dłuższego czasu niszczenie cmentarzysk i grobów wojennych ze strony zdeprawowanych długoletnią wojną, usposobionych wandalicznie tłumów.

Wyciąganie i łamanie na opał lub budulec drewnianych krzyżów, zadeptywanie, zarywanie mogił i grobów, bezczeszczenie w ten sposób Bożej roli, powszednie to zjawisko codziennego życia, na jakie patrzymy nie tylko wśród odległych i odludnych okolic, ale także w centrach naszego życia kresowego w miasteczkach i miastach ze stolicą Małopolski Lwowem na czele.

Typowym przykładem jest np. rozkradzenie w ciągu kilku dni na cmentarzu janowskim we Lwowie postawionych wokół grobu obrońcy Lwowa drewnianych sztachet, jakimi chciała rodzina ozdobić mogiłę jego na dzień Zaduszny.

Spójrzmy, jak wygląda dziś cmentarz np. w Stanisławowie, jak wyglądają cmentarze prawosławne i muzułmańskie obok rogatki



WIEC W ROCZNICĘ OSWOBODZENIA LWOWA



NARESZCIE DOCZEKALIŚMY SIĘ ŚW. MIKOŁAJA

Lyczakowskiej we Lwowie, jak wyglądają setki innych cmentarzy wojennych na obszarach złanych tak obficie krwią bohaterów ziemi naszej.

Miliony grobów wyczuje baczności i uwagi społeczeństwa, niezliczone zastępy szczątków poległych bojowników dopraszają się ekshumacji i przeniesienia z pól, łąk, lasów i zagród wiejskich na cmentarną rolę. Związane uchwałą konwencji wersalskiej Państwa wysyłają do Polski od czasu do czasu delegacje w celu kontroli nad stanem grobów ich rodaków.

Niestety!

Polska, która wykazuje ze wszystkich państw Europy największą liczbę mogił i kurhanów, która opiekuje się z natury rzeczami także szczątkami bojowników o wolność Ojczyzny, a również grobami młodych rycerzy, poległych w walkach z najazdem ukraińskim linawała bolszewicką, nie jest w możności nadać godną oprawę ich pochówków.

Teraz kilka wskazówek dla miłych pań...

#### Ile godzin powinna spać kobieta?

Przeciętnie mówi się, że kobiety powinny spać długo, jeżeli pragną zachować swoją piękność i być zdrowe. Złośliwi antyfemiści twierdzą jednak, że długiego snu potrzebują tylko ludzie pracujący umysłowo, lub myślący bardzo wiele, czego nie można powiedzieć naogół o kobietach.

Obrońcy płci pięknej replikują im, że nawet przyznając rację temu pogładowi, nie można odmówić kobietom potrzeby wypoczynku umysłowego, ponieważ najulubieńszy temat rozmyślań niewieścich, plotki i intrygi, jest bardzo absorbujący i wyczerpujący.

Kierownik działu higieny pisma rzymskiego „Giorno” pisze, że sen kobiety powinien trwać najmniej o dwie godziny dłużej niż mężczyzny. Poza tem dłuższy sen jak najlepiej wpływa

na urodę kobiecą, konserwuje cerę, powoduje piękne rumieńce i błyszczące spojrzenie oczu.

...a kto nie będzie wypoczywał dostatecznie długo, może doprowadzić się do...

#### Niebezpieczny wiek u kobiety

Złośliwy powieściopisarz francuski Balzac i nie tylko zresztą on jeden twierdzi, że t. zw. „niebezpieczny wiek” w życiu kobiety, bez względnie zaczyna się mniej więcej wtedy, gdy kobieta przekracza granicę świeżości i przechodzi z wolna do „archiwum westchnień” o minionej chwale.

Właśnie na takie refleksje naprowadza władze angielskie tajemnicza śmierć pewnej bogato ubranej starszej pani, którą znaleziono u stóp stromych brzegów morskich w Joul Nees, około Hastings w Anglii.

Pani ta ma pocięte brzytwą gardło i ręce w okolicach dłoni. Obok niej znaleziono butelkę niedopitej wódki i romans pod tytułem „Djana w szale miłosnym”. Nietład w ubraniu denatki świadczy, że musiała ona być nie samą. Na szyi ofiary tajemniczego wypadku, widnieje piękny medaljon złoty z kolorową fotografią jakiegoś nagiego atlety, czy sportmana, usiłującego podnieść wielką kulę żelazną. Bogata biżuterja świadczy o tem, że nie ma się tu do czynienia z zabójstwem w celu grabieży.

Cięcia na szyi świadczą także o tem, że rany nie były zadane przez kogoś z zewnątrz, nie są jednak głębokie i śmierć musiała nastąpić skutkiem upływu krwi.

Kobieta ma lat około 40, rysy ma bardzo regularne, nawet ładne i płeć nader delikatną, co świadczy o jej kulturze. Przypuszczenie więc, że ma się do czynienia z samobójstwem jest tem prawdopodobniejsze.

Ponieważ nikt w okolicy kobiety tej i nie zna i nie poznaje również atlety na fotografii, jest

przypuszczenie, że przybyła tu z daleka. Sprawa odkrycia tej tajemnicy jest ambicją policji angielskiej.

Na początku grudnia dzieci (i nie tylko) wypatrują św. Mikołaja.

#### Święty Mikołaj

Przyszedł do grzecznych dzieci, małych i dużych, z siwą brodą, z której przez cały dzień wczorajszy i minioną noc sypały się mokre i grube płaty śniegu. Na ulicach, zwłaszcza wieczorem, ludzie uwijali się liczniej, niż zwykle czyniąc pośpiesznie zakupy upominkowe. Za szybami wystawowymi czy to sprzedawano torebki, czy perfumy, czy skarpetki, widniały ozdobniejsze lub skromniejsze różeczki. Pewien sklep, gdzie sprzedaje się szczotki do zamiatania podłogi, ubrał te berta z królestwa pokojówek i kucharek w cacane wstążeczki i faramuski różnokolorowe. Po ulicach uwijały się paupry z czerwonymi nosami, sprzedając „rózgi świętego Mikołaja, prawdziwe i poświęcane po 100 marek sztuka!”

Wszystkim przyniósł święty Mikołaj jakiś upominek, a nie zapomniał też o obdarzeniu... pociągów, ale jest to „presentum od losum”: wielka zamieć śnieżna, zmusiła wiele pociągów do przymusowego odpoczynku, inne doznały opóźnień. Dziś mogliby szczęśliwi pasażerowie coś o tem powiedzieć.

Maria Gramska z Jaworowa przedstawiła stosowny wiersz.

#### „Święty Mikołaj”

Grudniową nocą – niedługo, przez skrzących gwiazd – srebrną smugą od nieba bram... Mikołaj z anielską świtą, na ziemię śniegiem spowitą, idzie ku nam.

O czem dziecina zamarzy tem ją mąż święty obdarzy w tę cichą noc.

Skarby kryć będzie poduszka zabawki, słodkie serduszka. i cacek moc.

Ileż to będzie uciechy zakwitną usta w uśmiechy i szczęścia łzy Ziszcza się tajne marzenia, Nie wymówione pragnienia i o lalce sny.

Mnie życie wszystko już dało, I nieraz szczęściem się śmiało, jak w słońcu łąn... Choć często losu różeczka smagała, aż krwi wstążeczka płynęła z ran.

Dziś różóg już się nie boję, a cacka stargane moje zły los zwiął hen... Chcę tylko o Mikołaju, byś przyniósł mi zjawę rajy lub o nim sen:

Jak szumią anielskie skrzydła, Edeńskich kwiatów pachnidła, I granie harf... Jak gwiazdy płoną u szczytu, I nieskończoność błękitu, tęcz barwnych szarf.

Nasza władza stale poszukuje możliwości pozyskania kolejnych podatków. Oto okazja, na której można dziś dość dobrze zarobić...

#### Opodatkowanie tłuszczochów...

Proponuje pewien Anglik, twierdząc, że skoro się obżerają aż do nadmiernego obrastania tłuszczem, niechaj, za to płacą także skarbowi państwa. Normalna waga ma wynosić 135 funtów. Kto waży więcej, będzie opodatkowany. A więc aż do 200 funtów ponad wagę normalną 12 i pół szylinga rocznego podatku, a o każdy 1 funt wyżej, o 7 i pół szylinga więcej.

Brzmi to wszystko, jak przedwczesny żart karnawałowy.

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

### Skandal

Pan Teodor prowadzi interes wspólnie z panem Fabiusem. Któregoś dnia zauważa poważny niedobór w kasie. Zwraca się więc do współnika:

– Słuchaj no pan, panie Fabius! To jest rzecz niezmiernie ciekawa. W kasie brakuje tyśiąc złotych, a klucz do kasy mamy tylko ja i pan...

– Wie pan co, panie Teodor? Włóż pan pięćset złotych, ja włożę także pięćset i zatuszujemy ten skandal!

### Odpowiedni moment

Pan Majer idzie środkiem szosy i nie słyszy trąbki jadącego za nim samochodu. Kierowca, nie chcąc najechać na zamyślonego przechodnia, wykonuje gwałtowny skręt i wpada na słup telegraficzny. Samochód rozsypuje się na kawałki, szofer łąduje w miękkiej, na szczęście, trawie, ale traci przytomność.

Pan Majer, słysząc huk, ogląda się, podbiega do ranego, próbuje go cucić, wreszcie biegnie do najbliższej chatupy, skąd przynosi dzbanek wody i jakieś gałgany na opatrunek. Po chwili szofer dochodzi do siebie, patrzy półprzytomnie na pana Majera, który pyta:

– Panie szofer, czy pan już może mówić?

– Mogę – słabym głosem odzywa się kierowca.

– To powiedz pan, ile pan chcesz za ten wrak z samochodu?

### Siła nawyku

Rzecz dzieje się w sali aukcyjnej, gdzie tłok i gwar są sprawą naturalną. Nagle okazuje się, że jednemu z uczestników aukcji zaginął złoty zegarek. Poszkodowany zwraca się do kierownika aukcji, który tubalnym głosem oznajmia zebranym:

– Pięćdziesiąt złotych nagrody za odnalezienie pamiątkowego zegarka...

Z ostatniego rzędu słychać nagle głos pana Meilecha:

– A ja daję pięćdziesiąt i jeden!

### Szczęście

– Popatrz tylko – powiada pan Henich do swego współnika – ten biedny Gedileman umarł.

– Co? On biedny? – mówi ze świętym oburzeniem pan Natan.

– Co tylko on wziął do ręki, to natychmiast zamieniało się w pieńiądze. Ledwo ubezpieczył swój dom, a już się spalił. Potem zawarł ubezpieczenie od wypadków i już w pierwszym tygodniu złamał rękę. Zeszłego piątku ubezpieczył się na życie i ono już jest płatne. To się nazywa szczęście!

### Własny śnieg

Pan Juda kupił niedawno spory majątek ziemski w okolicy Zaleszczyk i właśnie wyjechał na spacer sankami.

– Różne znam – powiada do towarzyszącej mu żony – przyjemności, ale największą mam teraz, kiedy jadę sankami po swoim własnym śniegu...

JANUSZ WASYLKOWSKI,  
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

# Szkice besarabskie (cz. 4)

Do Białogrodu nad Dniestrem dotarliśmy o zachodzie słońca. Podjechaliśmy do fortecy, będącej główną wizytówką miasta. Paweł, który był tu po raz pierwszy, bezceremonialnie pokonał płot, który otaczał wykopaliska antycznego miasta Tyru pod murami twierdzy, i pobiegł poprzez te antyczne ruiny szukając najlepszego ujęcia fotografii fortecy w promieniach zachodzącego słońca i to ze strony Limanu Dniestrowskiego. Byłem tym nieco zdziwiony, ale po raz kolejny przekonałem się o profesjonalnym poziomie dziennikarstwa Pawła, którego nic nie powstrzyma, gdy szuka dobrego materiału.

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO ANTONIUK

Następnie pojechaliśmy na ul. Pedagogiczną, gdzie na terenie Liceum Pedagogicznego przed kilku laty zjawiała się poświęcona Adamowi Mickiewiczowi pamiątkowa tablica z cytata ze „Stepów Akermanskich”.

Z hotelami w Białogrodzie są problemy. Przenocowaliśmy w tzw. „Baroku”, gdzie nic nie wskazywało na XVII-XVIII wiek. Mieliśmy natomiast inne odczucia: niemiły zapach pleśni w łazience. Jedynym wyjściem było poszukiwanie prywatnej kwatery, ale nie mieliśmy na to ani czasu, ani siły.

Rankiem twierdza, którą budowali Genueńcy, Mołdawianie, Turcy, ukazała się przed nami w promieniach październikowego słońca, a do tego byliśmy tu



absolutnie sami. Mając w pamięci tłumy przewalające się tu latem, nie mogłem nie cieszyć się tą atmosferą spokoju. A między innymi, jest to jedna z największych fortec na Ukrainie. Składa się z Dziedzińców Handlowego i Wojskowego oraz z Cytadeli. Na pierwszym zachowały się resztki minaretu meczetu z XVI wieku (czego nie ma już np. w fortecy chocimskiej). W części wojskowej stacjonował garnizon, w cytadeli – jego dowódcy. W 1484 roku sułtan Bajazyd rozpoczął oblężenie fortecy. Nawet dziś jej mury

są potężne, a wówczas były chyba jeszcze mocniejsze. Jednak, podobnie jak w zdobytym przed trzydziestoma laty Konstantynopolu, o wszystkim zadecydowała ciężka artyleria. Działa przebiły potężne mury, przez które z fortecy wyszło 12 kapłanów i w zdobionej kosztownościami skrzyni, przekazali najęddzcom 10 kluczy od Akermanu. Osmani władali miastem przez trzy wieki aż do 1806 roku, kiedy to forteca poddała się bez walki rosyjskim wojskom pod dowództwem hrabiego Richelieu.



W tym roku pod kierownictwem historyka Andrija Krasnożona nad główną bramą fortecy odnowiono turecki herb z białego marmuru, również wołoski, przywracając zabytkowi jego dawny kontekst historyczny.

Forteca to nie jedyny zabytek, który warto obejrzeć w mieście. Żyli tu ludzie na długo przed naszą erą i zachowało się wiele pamiątek po różnych narodach. Jak na przykład cerkiew Jana Chrzciciela powstała w XIII wieku. Prawie naprzeciwko niej, przy ul. Popowa – „podziemna” świątynia ormiańska. Wybudowano ją w 1330 roku w miejscu, gdzie kupiec mołdawski Ion z Suczawy odmówił przejścia na Islam i został stracony. Nazywana jest „podziemna”, bo podczas budowy otaczający ją teren podniesiono, przez co świątynia „opuszczała się” poniżej poziomu ulicy. W mieście jest również unikalny grobowiec-dolmen z III wieku naszej ery. Został odnaleziony przez przypadek w kopalni piasku na obrzeżach miasta. Kolejny grobowiec z okresu rzymskiego znajduje się prawie nad brzegiem limanu obok ul. Szabskiej na południu miasta. Na ul. Popowa jest jeszcze jedna ciekawostka, ale już z naszego okresu. Jest to olbrzymi mural, ciągnący się przez kilka budynków, na którym przedstawiono życie miasta na początku XX wieku. Powstał w technice imitującej 3D, gdyż artysta dostosował do niego okna,

drzwi i fasady istniejących budynków. Jest naprawdę zadziwiający!

Miasto, niestety, nie zachowało swych unikalnych neogotyckich Koszar Aleksandryjskich, których ruiny znajdują się przy ul. Szabskiej. Jeszcze przed kilku laty zobaczyć można było ich cztery narożne wieże ze strzelistymi oknami. Dziś pozostały jedynie rozwalone mury, w których trudno poznać zabytek z I połowy XIX wieku.

Tym, którzy odwiedzą Akerman, radzę przespacerować się po starym mieście, po jego licznych uliczkach z przeważnie prywatną zabudową. Każdy dom ma swoją winnicę. Radzę też spacer aleją potężnych platanów z jej spokojem i specyficznym zaciszem, którego mi tak bardzo brakuje w sąsiedniej Odessie.

Na zakończenie odwiedziliśmy opustoszałą w tym czasie Zatokę, co też mnie, pamiętającego jej letni harmider turystyczny, zszokowało. Trafiliśmy do wioski Roksolany na przeciwnym brzegu nad limanem. Byliśmy pewni, że stojąc właśnie w tym miejscu wielki poeta zobaczył „jak lśni Dniestr” oraz swoją „lampę Akermanu”.

A zarazem podobnie jak my, napawał się widokiem bezkresu besarabskiego nieba i podziwiał potężne połączenie Dniestru z Morzem Czarnym.

## „Szalony młyn” i duch zamordowanego szlachcica

W tym roku autor odkrył dla siebie cudowną miejscowość, którą śmiało można by zaliczyć do najbardziej malowniczych zakątków Ziemi Chmielnickiej. Jest to opuszczony młyn na rzece Czarnowodka (dopływ Smotrycza) pomiędzy miejscowościami Czarnowody i Mądre Głowy. Stoi opuszczony, w oddali od osad ludzkich, co jest rzeczą dość rzadką...

TEKST I ZDJĘCIE  
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Opuszczone zabudowanie jako takie nie wywiera wrażenia. Wszystko tu jest siermiężnie i surowe. Uwagę przyciągają jedynie pseudogotyckie okna na górnym piętrze. Mimo iż młyn był czynny jeszcze pod koniec lat 1990., teraz zionie pustką. Gospodarni podłanie wynieśli na złom nie tylko niemieckie urządzenia z końca XIX wieku, ale wypitowali nawet dębowe belki sklepień. Po całej zawartości młyna pozostał jedynie osierocony odłamek olbrzymiego żarna, leżący na parterze.

Zadziwiającym czynią to miejsce malownicze wapienne skały, otaczające dolinę rzeki Czarnowodki, tworząc swego rodzaju kanion. Jednak i one są uczynione ręką ludzką – są to resztki kamieniołomów. W sąsiednich Mądrych Głowach, w dolinie rzeczki, mamy całkowicie



naturalne i wcale niemałe skały. Widać je ze skał obok młyna.

Na odmianę od innych młynów w okolicy nasz bohater ma imię własne – „Szalony”. Był to chyba pierwszy tu młyn, gdzie zamiast romantycznego, ale mało wydajnego koła młyńskiego, zainstalowano turbinę ze znacząco większym współczynnikiem mocy. Jednocześnie zamontowano super nowoczesne – jak na koniec XIX wieku – maszyny. Na tle sąsiednich młynów, których wyposażenie nie zmieniło się od

średniowiecza, nasz młyn miał zadziwiające wskaźniki i męł mękę „jak szalony”.

Ten cud techniki, który działał aż do czasu niezależności Ukrainy, zawdzięczamy niejakiemu panu Jurewiczowi, którego imię nie zachowało się w ludzkiej pamięci. Można by je odszukać w archiwach, ale nie ma to w tej chwili większego znaczenia. Są też resztką ograniczenia pandemiczne. Jego majątek znajdował się blisko 500 m od młyna w dół biegu Czarnowodki. Uroczysko do dziś nosi nazwę „Jurewicze”.

Jego właściciel najwyraźniej miał wyrobiony gust estetyczny, bo miejsce jest nadzwyczaj piękne: jest tu malowniczy staw i dzicząły park nad nim.

Jak głosi wieść ludowa, pan Jurewicz był bardzo bogaty, jego pałac był oszałamiająco piękny, pełen zbytku, otoczony wspaniałym parkiem krajobrazowym, w którego centrum znajdował się właśnie wspomniany staw. Był nie tylko elementem pięknego pejzażu, ale też miejscem hodowli ryb.

Powiadają, że żona pana Jurewicza, którą kochał nad życie, zmarła przy porodzie. Dziecko też nie przeżyło, dlatego za syna uważał swego siostrzeńca Mikołaja, do którego odnosił się serdecznie i jemu zapisał w testamencie swój majątek. Mikołaj często odwiedzał wujka w majątku, a z czasem tam zamieszkał. Gdy stary właściciel nagle znikł bez śladu, siostrzeniec przejął cały majątek. Wprawdzie niedługo się nim cieszył – niebawem wybuchła rewolucja i Mikołaj musiał stąd uciekać.

Pałac tradycyjnie został rozgrabiony, następnie rozebrany na budulec. Szukano przy tym ewentualnych miejsc ukrycia skarbów po panach. Jacyś poszukiwacze skarbów zamiast złota odkryli szczątki pana Jurewicza, ukryte pod podłogą jednego z lochów. Widocznie siostrzeniec nie chciał czekać na śmierć wuja i trochę mu pomógł.

Ta historia jest legendą miejscową, ale autor jest pewien, że zawiera więcej prawdy niż fantazji. Powiadają, że przy pełni księżyca można spotkać przy „Szalonym młynie” ducha zamordowanego pana Jurewicza.

Zaraz za Mądrymi Głowami leży wioska Sosnówka (dawne miasteczko Kujawa), a w jej pobliżu znajduje się piękny stary park z pałacem szlachcica Juliana Towkacza, o którym już pisałem w Kurierze w marcu br. Są to bardzo malownicze i interesujące miejscowości, które wraz z „Szalonym młynem” warto obejrzeć w jednej wycieczce.



**POLISH AIRLINES**  
**LOT**  
A STAR ALLIANCE MEMBER

**Leć z LOTem do Polski!**  
Zaplanuj podróż ze Lwowa,  
Kijowa i Odessy bezpośrednio  
do Warszawy, a stąd do innych  
polskich miast

**lot.com**

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)  
**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)  
**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30  
**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00  
**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00  
**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30  
**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00  
**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00  
**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00  
**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00  
**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00  
**Szczerczec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00  
**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00  
**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00  
**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30  
**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00  
**Mościska**, sanktuarium MBNP godz. 17:00  
**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)  
**Strzelczyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00  
**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00  
**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00  
**Balice**, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30  
**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)  
**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00  
**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00  
**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30  
**Przemysłany**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00  
**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00  
**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00  
**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00  
**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)  
**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00  
**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)  
**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00  
**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00  
**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00  
**Dobromił**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30  
**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00  
**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00  
**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00  
**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00  
**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00  
**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00  
**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00  
**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00  
**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00  
**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczenika – godz. 9:00

Diecezja tucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30  
**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00  
**Diecezja kamieniecko-podolska**  
**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30  
**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30  
**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Diecezja kijowsko-żytomierska**  
**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00  
**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45  
**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00  
**Czernihów**, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

**Diecezja odessko-symferopolska**  
**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00  
**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00  
**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00  
**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Diecezja charkowsko-zaporoska**  
**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00  
**Donieck** – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00  
**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30  
**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00  
**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Berdiańsk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC  
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.  
PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”  
STANISŁAW DURYS

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!  
KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI

„Odejść od świata  
zanurzyć się w Bogu...”  
ks. Jan Twardowski

Drohobycz, 20 XI 2021 r.



Pogrążona w smutku Rodzino,  
Koleżanki i Koledzy z pracy,  
z głębokim żalem przyjąłem wiadomość  
o śmierci

śp. Natalii Dutkiewicz



To wielki cios dla pogrążonej w bólu rodziny  
i ogromna, niepowetowana strata  
dla społeczności szkoły numer 24 im. Marii Konopnickiej  
we Lwowie.

Odeszła długoletnia nauczycielka literatury i języka  
polskiego, wychowawczyni wielu pokoleń uczniów,  
która za swe zasługi dla krzewienia polskiej kultury  
została odznaczona  
Medalem Ministerstwa Edukacji Narodowej.  
Śp. Natalia Dutkiewicz służyła swą wiedzą, talentami,  
doświadczeniem i autorytetem szkolnej społeczności,  
a pracę traktowała jak autentyczne powołanie.

Była osobą mądrą, szlachetną i dobrą,  
lubianą przez grono pedagogiczne i uczniów.  
Ciężko pogodzić się z tą stratą.  
Nielatwo znaleźć słowa pociechy w tym trudnym  
życiowym momencie.  
Wierzę jednak, że czas złagodzi ból,  
a śp. Natalia Dutkiewicz  
pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci  
i dobrych wspomnieniach,  
będzie trwać poprzez swe dokonania.

Rodzinnie i pogrążonej w żałobie społeczności szkolnej  
składam  
wyrazy szczerego współczucia

Adam Chłopek  
Prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich  
na Ukrainie



Z głębokim żalem zawiadamiamy,  
że w dniu 19 listopada 2021 roku odeszła  
do wieczności

ŚP. NATALIA DUTKIEWICZ



wieloletnia, nauczycielka języka polskiego,  
ciesząca się ogromnym autorytetem,  
wychowawczyni wielu pokoleń uczniów,  
odznaczona medalem Ministerstwa Edukacji Narodowej RP

pozostaniesz w naszej pamięci...

społeczność szkoły łączy się w smutku  
z pogrążoną w żałobie Rodziną

pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.  
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.  
Газета виходить 2 рази на місяць.

# Zamów Kalendarz Kresowy na rok 2022

Ukazała się kolejna, czternasta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2022.

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

Lwów 79013, skrytka pocztowa nr 1565

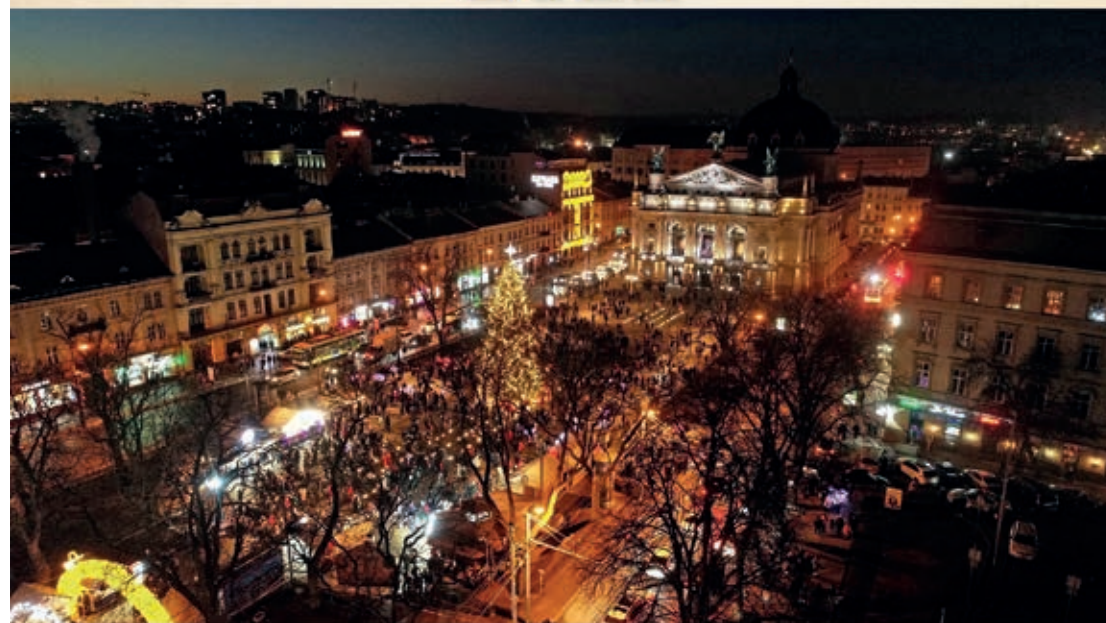
e-mail: [redakcja@nowykuriergalicyjski.com](mailto:redakcja@nowykuriergalicyjski.com)

telefon: +38 0980712564



**Cena: na Ukrainie  
40 UAH  
+ koszty wysyłki;  
w Polsce 21 PLN  
razem z wysyłką**

## Kalendarz Kresowy 2022



**Kurier Galicyjski**



Kto ty jesteś?  
**POLAK MAŁY**

Lwów 79013, skrytka pocztowa nr 1565  
telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [redakcja@nowykuriergalicyjski.com](mailto:redakcja@nowykuriergalicyjski.com)  
[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)  
[www.facebook.com/KurierGalicyjski](http://www.facebook.com/KurierGalicyjski)

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie



### Partnerzy medialni

**WNET.FM**

[pl.pogranicze.eu](http://pl.pogranicze.eu)

**SŁOWO POLSKIE**

**BEKA**  
[www.vezha.org](http://www.vezha.org)

**POLUKR NET**

**RADIO - LWÓW**

**ZAXID.NET**  
**Monitor**  
Wołyński

**Radio Opole**  
**CRACOVIA LEOPOLIS**  
**DZIENNIK**  
**LIWOWSKI**

**IDA**  
**ISTORYKON.PL**

**KRESY24.PL**  
**INSTYTUT POLSKI**